



Edward Lubowski

*RODZINA  
BORGIIÓW*





# Spis treści

- I. EPOKA ODRODZENIA.

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.
- 5.
- 6.
- 7.
- 8.
- 9.
- 10.
- 11.
- 12.
- 13.
- 14.
- 15.
- 16.
- 17.

- III. CEZAR BORGIIA. — LUDWIK XII.

- 18.
- 19.
- 20.
- 21.
- 33.
- 23.

- IV. MACCHIAYELLI (1) i GUICCIARDINI.

- 25.
- 26.
- 28.
- 29.

- V. LUKRECYJA BORGIIA.

- 30.
- 31.
- 32.
- 33.
- 34.
- 35.

# RODZINA BORGIJÓW

## Studjum historyczne

Lubowski Edward

## I. EPOKA ODRODZENIA.

### 1.

"Wstrząśnieni upadkiem państwa Rzymskiego i nawałem wędrówek — tak mówi, cokolwiek za entuzjastycznie K. Grün — patrzeliśmy długo z tęsknotą za znikającą *fata morgana* helleńskiej cywilizacji, podczas gdy pierwsze samokształty państwowe barbarzyńskich nowicyjuszów, zaledwo ciekawość naszą naukową podrażnić mogły. Dziwny, dziś już niezrozumiały, religijny zapał, przeniknął płomieniem swoim chaos. Całe średnie wieki czyli czas pośredni pomiędzy gwałtownym burzeniem się a oczekiwnym wypogodzeniem żywiołów, nęcił nas chwilowo, choć zawsze zapadał w błędne koło — dziś leży za nami. W drugiej połowie XV-go w. oddychamy z całej piersi; wdrapaliśmy się bowiem na wyżynę, z kąd widok naokoło jasny, z kąd przyszłość nie wydaje się już tak ślepo oddaną przypadkowi... Fantazyją strząsa proch fantastyczności ze swych skrzydeł; symbolizm, ta jedyna karma ludzi średnich wieków, staje się przezroczyście i odsłania z wolna wewnętrzną treść myśli, — rozum pozwala sobie badać rzeczy i ustanawiać dla siebie cele... Państwo, społeczeństwo, ujawniać się zaczynają oczom człowieka; umiejętność puka do wrót, sztuka ukazuje się jako cel i równie godna zdobyciu jak i wiara...

Zwolna, raz po raz, prawie w logicznym porządku, następują olbrzymie ciosy, walące w gruzy to co się przeżyło; — heroiczne czyny we wszystkich dziedzinach, samopoznannie i uczucie zrywają z tradycją...

Już droga otwarto, potężny duch owionął ludy Europy... Na ziemi wszczęło się nowe życie, rozgatkowanie według ludów, które się podzieliły pracą i kulturą — powstała nowa piękność i nowa moralność!

Tę nową epokę oznaczono rozmaitemi nazwami. *Renaissance* (odrodzenie) lub *Reformą* (przekształceniem).

Pierwsze oznacza Odrodzenie, wskrzeszenie przeszłości, drugie ukształtowanie na nowo... Oczywiście zaś obydwie nazwy potrzebne są do scharakteryzowania XVI-go w., bo wszystko jest tu odrodzeniem i ukształtowaniem nowem, wszystko przypomnieniem i jenijalnym dodatkiem, starem i nowem w jednym".

A w innym miejscu, mówi tenże znakomity krytyk i estetyk:

"Pojęcie nowoczesności, zbliża się coraz bardziej. Siedziby ludzi w całej ich rozciągłości poznano, stanowisko ich do uniwersum, pierwszy raz zrozumiano; organizacją państwową na wielką skalę, poraz pierwszy od Aleksandra i Rzymu wprowadzono... do czego dodać potrzeba, nieznany nigdy dotąd organ wymiany myśli, niesłychanej doniosłości. Nadszedł punkt zwrotny w półtoratysiącnych dziejach; ludzkość na Zachodzie, zaczyna się opierać na swym rozumie, na swej świadomości. Zrazu wystąpiła bardzo nieśmiało; — zdawało się jej, że sobie tylko *przypomina* rzeczy dawniejsze, więc dodała partykułę *Re* przed swem narodziem i ukształtowaniem: to jest Renaissance i Reforme. Zdawało się jej we Włoszech, że nowy ideał tworzy a utworzyła w rzeczywistości nową sztukę...

Renaissance wszakże i Reforma, niedługo szły razem ze sobą — obie stały się jednostronnemi. Trzeci pierwiastek: rewolucja, przyłączył się zwaliwszy reformę, zatem na syntezę, czyli na największą pracę, czekać jeszcze trzeba... Wśród rasy romańskiej, żył lud przeznaczony na uwydatnienie piękności: Włosi".

Rzeczywiście wiek XV-ty pozostanie na zawsze niezmiernie ciekawą kartą w dziejach ludzkości; — jest on bowiem epoką początków przeobrażeń nagłych, czynów historycznych ogromnego znaczenia w przyszłym rozwoju rozmaitych ludów. Anglija, Francja i Hiszpania, doszedłszy do jedności wewnętrznej, odegrają wielką rolę w sprawach Europy. Zakon Krzyżacki, ten ostatni ślad krzyżowych wypraw, złamany przez potęgę Polski, zniknie wkrótce, ażeby się przeobrazić w nową monarchiją...

Królewskość nowoczesna, zrobiwszy się najwyższym sędzią, społeczeństw — wytworzyła się już we Francji, Hiszpanii i Portugalii. Walka z feudalizmem okazała się zwyciężką, i zakwitnęła swobodą w Szwajcaryi, we Włoszech, w wolnych miastach niemieckich;...gdzieindziej, jak we Francji i w Hiszpanii, poruszyła umysły; w Anglii zaś rzuciła zasiew, który w przyszłości miał wyrość w bujne ziarno. Dopomogą wnet: wolność religijna i jej kilku wyznawców nieustraszonych, — dopomoże nareszcie odrodzenie literatury i sztuki, ażeby rodzaj cały ludzki złączył tradycją filozoficzną!. Na gruzach średnich wieków poczyna się osadzać cywilizacja nowoczesna, tak jak na roślinie zwiędłej, zakwita kwiat nowy; — co było zniszczone, będzie wnet zastąpione. Ale te zniszczenia czyli, właściwiej mówiąc, te przeobrażenia, nie mogą. się obyć bez

wielkich boleści. W walce nieustannej przeszłości z przyszłością, mieszają się rozmaite namiętności ludzkie, przezco pochod świata srogo zostaje zamieszany przez chwilę. Tak jak ustalenie stanów społecznych w średnich wiekach, kosztowało Europę niemało, tak niemniej kosztowało ją. i ich zrównanie. Po przebyciu żelaznej epoki cywilizacji nowoczesnej, jedność ludów zachodnich Europy została dokonana, ale za jak krwawą cenę? Jakimi potokami krwi, iloma wstrząśnieniami potrzeba to było opłacić? Ileż krwi kosztują również Europę pierwsze wstrząśnienia? Wszędzie zniszczenie, pożoga, łzy, w straszliwej chwili tego przesilenia, dla tego też wielki poeta nienadarmo wola: "Jęki, płacze, skargi i żale podniesione w owej bezgwiazdzistej nocy, chaos języków ludzkich, straszliwych złorzeczeń, słów boleści, wycie wściekłości, krzyków przeraźliwych, jęków stłumionych, nareszcie zetknięcie się ze sobą pięści przeciwników, — wszystko to mieszało się razem burzliwie w ciemnościach atmosfery, tak jak tumany piasku podniecone wichrem".

Dotychczas wszakże postęp cywilizacji szedł dwoma tylko drogami: rewolucją religijną lub polityczną i wojną. Teraz, czyli z chwilą pierwszego Odrodzenia, (Renaissance) późniejszej Reformacji i Rewolucji angielskiej, odkryły się obok tych, nowe, szersze i szybsze. Bo oto nauki poczęto zastosowywać do przemysłu, a zatem opanowywać naturę nowymi środkami, daleko skuteczniejszymi od siły brutalnej lub pisanych teoryj. Odkrycia i wynalazki jakie przypadają też na schyłku średnich wieków, zaczęły już wywierać wpływ swój praktyczny dosyć widocznie; — a we względzie postępu ducha, działy to, że już nie sama polityka i wojna, które dotąd wyłącznie zaprzętały umysły, ule nauka i przemysł, obchodzą gorąco żyjące pokolenia.

Wynalazek prochu dopomógł Ludwikowi XI-mu, przyczynił 115 niemało do usunięcia systemu feudalnego, bo królestwo postępując się bronią palną, złamała tarczę, wazala, i zburzyła jego zamczyska niedostępne, z których wypadał zbrojny na kraj i swego pana. Nie chcemy tu zapuszczać się w obronę ani w potępienie co do tego nadzwyczaj ważnego wynalazku, ale to pewna, że przyczynił się on do skrócenia wojen.

Wynalazkiem nierównie ważniejszym, zaszczytniejszym i bardziej błogie ludzkości przynoszącym owoce, był *druk*, który umożliwił porozumienie się najdalszych ludów w sprawach najżywoźniejszych, rozszerzył idee szlachetne, złączył wspólną pracą duchową ludy. Pierwszem też zadaniem drukarstwa było: szczątki starożytności zachowane jeszcze przed zębem czasu i zniszczeniem barbarzyństwa, w klasztorach i w Konstantynopolu ocalić, i za ich pośrednictwem rozszerzyć oświatę i cywilizację.

Za wynalazkami idą odkrycia.

Krzysztof Kolumb, porównawszy zdania starożytnych o kształcie ziemi z

opowiadaniem Marco Pola, powziął myśl, którą nazwać można jenijalnym natchnieniem, iż ziemię dałoby się naokoło opłynąć. Tym sposobem roztworzył duchowi nowe widnokreśli, zaspokoił tęsknotę ludzi do nieznanych krain i przygotował nową ziemię, do uprawy cywilizacyjnej. Drogę morską do Indyj Wschodnich odnalazł Portugalczyk Vasco de Gama, przez opłynięcie Afryki, a Magellan dopełnił zadania Krzysztofa Kolumba.

Przez to odkrycie rozszerzyło się nadzwyczajnie pole działalności, duch uczuł potrzebę zapoznania się z nowymi zjawiskami i z ich prawami. Za przykładem Kolumba, poszli inni odkrywcy nieznanych krain, w których chrześcijaństwo dokonało pięknego swego posłannictwa. Słowem następstwa tych odkryć i wynalazków, dały podstawę nie tylko przyszłego i już bliskiego przeobrażenia pojęć ogólnych ludzkości, ale zarazem i ukształtowania się politycznego narodów.

Zanim jednakże przejdziemy do nakreślenia obrazu epoki właściwej Odrodzenia (Renaissance na polu nauki i sztuki, uważamy za stosowne, scharakteryzować wiek XV-ty we Włoszech, jako głównej widowni niniejszego opowiadania.

Trzymać się będziemy przeważnie następujących źródeł: "Jacobi Nardi, Historyja Florencyi — Guicciardini Fr. Historyja Włoch, Paryż 1832 — Botta "Historyja Rzeczypospolitych włoskich w średnich wiekach" przez Sismonde de Sismondi — Ranke, Historyja Papieży — Littré średnie wieki — Macchiavel Historyja Florencyi, *Il principe* i *Discorsi* — Moritz Carrière, Sztuka w związku z rozwojem kultury i Ideały Ludzkości" ("Die Kunst im Zusammenhang der Culturentwicklung und die Ideale der Menschheit, Leipzig, 1873, Taine) "Philosophie de l'arten Italie" — Kunat und Künstler v. ect. Wolf. Beckor, Leipzig, 1863 — Ernest Rénan "Les religions de l'imtiquite", — W. II, Lecky: "Historyja oświaty w Europie". — Geschichte der romanischen u. germanischen Völker von 1494 — 1514 v. Leopold von Ranke. — Die Kritik neuerer Geschichtsohreiber, L. v. Umie. Leipzig, Gesamtausgabe. 1874. — W dalszym zaś właściwym opisie Borgjów, oprzemy się także na świeżem dziele Gregoroviusa p. t. "Lucrezia Borgia", o ile krytycznie wartość tegoż rozważyć pragniemy.

## 2.

Z końcem XV-go w. czyli w chwili wkroczenia Karola VIII-go, królu Francji, do Wioch, jako roszczonego prawa do prowincji neapolitańskich, po swoim praojcu z bocznej linii Karolu du Maine, wnuku i spadkobiercy Renata Andegaweńskiego, — istniało we Włoszech pięć głównych państw, odmiennych formą rządów i swym początkiem, a mianowicie: Państwo Kościelne, Neapol królestwo feudalne, Wenecja gdzie rządziła arystokracja, oparta na marynarce i handlu — Florencyja dawna rzeczpospolita demokratyczna, podległa od 50 lat przewadze Medyceuszów — i księstwo Medyjołańskie, rządzone despotycznie przez rodzinę Sforzów. Inne państewka jako: Piemont, Montferrat, margrabstwa Mantuańskie i Saluzzo, księstwo Ferrary i Urbino, kilka gminowładnych miast w Toskanii, jako Bononija i kilka lennictw papieżkich w Romanii i Umbryi, które były prawie niezależne od stolicy Apostolskiej, podległy jednak mniej lub więcej wpływom potężnych sąsiadów. Między innymi Genua, która raz szła za książętami Medijolanu to znowu za Francją, i nareszcie Asti, które przypadło w spadku księciu Orleańskiemu przez jego matkę Walentynę Visconti.

Włochy, z wyjątkiem kilkudziesięciu lat, t. j. od 489 — 552 pod królami Ostrogockimi, niestanowiły nigdy jednolitego i niepodległego państwa. Z upływem czasu, rozpadanie się ich polityczne zamiast ustać, doprowadzone zostało do ostateczności. Wytworzyły się drobne narody, różniące się między sobą obyczajami, usposobieniem, językiem i instynktami. Różnica tych ras, osiadłych na południu Alp po wędrówkach i napadach, — kształt fizyczny półwyspu, przedzielonego przez całą długość na dwie części Apeninami, wytworzenie się gmin, które się przerodziły w rywalizujące ze sobą rzeczypospolite jakoteż i inne państewka bez jednego wspólnego węzła z główną ojczyzną, nareszcie wojny Gibellinów i Welfów, papieżstwa z cesarstwem, złożyły się, na to, że rozkawałkowawszy Włochy całe, przeszkadzały wiecznie ich połączeniu.

Zastanawia każdego to przedewszystkiem w historii Włoch, że nie były nigdy w stanie poradzić sobie same, co pokazało się na pomocy danej przez Napoleona III-go. Nienawidząc zaś cudzoziemców, wzywały ciągle ich interwencji — ilekroć też wkraczały armije obce do Wioch, działo się to zawsze na wezwanie Włochów, nieprzewidujących, że sobie sami przez to gotują niewolę.

W XII-m i XIII-m w. w walce miast przeciw cesarstwu niemieckiemu, ludy północnych i środkowych Wioch, szczególnie Gwelfowie lomburdzcy, walczyli dzielnie za swą niepodległość. Ale skoro ją wywalczyli, nie umieli już dalej przy niej wytrwać. Nowe rzeczypospolite zamiast się zkonfederować, dały się



powodować stronnictwom i chyliły się doupadku; każde stronnictwo chciało jedynie praw dla siebie z uciskiem drugich, tak że nadużycia skutkiem tego popełnione, natchnęły Włochów przekonaniem, jako jedynie panowanie jednego, powstrzyma bezrząd. I dlatego z demokracji bezmiernej przeszli w najzupełniejszą podległość, pod władztwo zręcznych ludowych przywódców. Ci znowu skoro tylko poczuli się silnymi, porobili się książętami, a właściwie tyranami. Więc też z końcem XV-go w. przemiana dawnych rzplitych w drobne księstwa była prawie dokonana, i jeżeli niektóre zachowały jeszcze formy dawnych swych instytucyj, jednak władza spoczywała w ręku kilku naczelników rodzin. Za ustaleniem się takich rządów despotycznych, wnet poszło zepsucie obyczajów i upadek charakterów.

W tem jednak miejscu, pozwolimy mówić Sismondemu, który lubo w zapale patryjotycznym zbyt wiele pragnie uniewinniać, a nawet innym przypisać przyczyny nieszczęścia Wioch, przecież w wielu względach ma słuszność.

Patrzy on inaczej całkiem na wiek XIII i XIV-ty, przyznając rodakom swoim w tych czasach, wszystkie cnoty, talenta i zasługi, zgadzając się wszakże na to, że naród zepsuł się w XV-ni w. Ale odpiera zarzuty z goryczą. Między innemi twierdzi, że ani najwyższe cnoty, dni najlepsze konstytucyje, nieochraniają narodu od upadku, bo ten zależnym jest bardzo często od wielu nieuniknionych okoliczności. Za przykład stawia Angliję, zapytując dosyć paradoksalnie, coby się z nią było stało, gdyby królowa Maryja (Tudor) pożyła dłużej i pozostawiła dzieci z Filipem II-m, lub gdyby Elżbieta przyjęła była rękę jednego z licznych pretendentów katolickich? Gdyby zaś Włochy skonfederowały się w jedność — twierdzi dalej — gdyby miały dosyć siły oprzeć się najazdom barbarzyńców, byłby ich spotkał los taki sam, jaki spotkał skonfederowaną Hiszpaniję, która unieszczęśliwwszy poddanych, chociaż przez czas jakiś zdobyła przewagę w Europie, doszła do szalonej ambicyi, a ściągnąwszy na siebie nienawiść całej Europy, chyliła się już odtąd ciągle do upadku.

W ostatku przyznaje jednak, że może byłaby ocaliła Włochy rzeczpospolita federacyjna. Nic jednak naówczas — mówi tenże sam — nie pozwalało przypuszczać wypadku tej wojny, która się zapaliła z końcem XV-go wieku; dla tego zamiast oskarżać Włochów, iż się nieumieli połączyć w imię idei abstrakcyjnej: narodu włoskiego, trzeba ich oskarżać o to, że nieumiejąc zachować dawnych swych instytucyj, nieumieli też uszanować swobody wzajemnej; utraciwszy bowiem własne instytucyje, tem mniej znaleźć mogli energii w bronieniu wielkiej ojczyzny, która mniej już im zapewnić mogła praw i swobód. I tu ciekawe podaje censum, rządzących w owej epoce we Włoszech. Oto w Wenecyi sprawujących rządy, czyli mających do nich prawa, było wszystkiego dwa do trzech tysięcy obywateli, w Genui 4 — 5000, we Florencyi, Siennie i Luccc 5 — 6, 000, a wszystkie inne rzeczypospolite w państwie kościelnem, w Lombardyi, wszystkie te, które istniały w krajach zagarniętych

potem przez królów Neapolu, utraciły prawo rządzenia, tak, że w całości na ludność 8-milijonową, zaledwo 10 — 18, 000 Włochów, cieszyło się rzeczywistymi prawami obywatela. Zkądżeż więc wziąć się miał — słusznie woła historyk — zapał i patryjotyzm?

Jednakże ludy te, pozwoiliwszy sobie odebrać prawa, zachowały mimo to, uczucie dumy narodowej, skoro tylko władzę dobrowolnie nad sobą przełożoną, uznać mogły jako dzieło własne. Z początkiem bowiem XV-go w. większość książąt panujących we Włoszech, zawdzięczała swój tron jakiemuś stronnictwu, wytworzonemu wśród obywateli. Ztądteż mieszkańcy Rawenny, uważali się za swobodnych pod panowaniem Pollenta, ale tylko dlatego, że nie podlegali ani papieżowi ani Wenecyi: Medyjolańczycy uważali się za swobodnych pod władzą Viscontich, dlatego, że im nie rozkazywał ani papież, ani król Francyi, ani cesarz niemiecki.

Było to złudzenie, które wystarczało do utworzeniu odmiennego o swobodzie pojęcia, dopóki nie nadeszła chwila najazdów obcych, bo wtedy i książęta stracili poczucie swej niezależności, a wkrótce rzeczywiście i niezależność samą, i obywatele cień nawet wszelkiej swobody.

W południowych znowuż Włoszech, ambitni papieże usiłowali zapewnić sobie władzę świecką, która z początkiem XV-go w. była prawie żadną. Więc na korzyść swych rodzin (głównie Aleksander VI-ty i Julijusz II-gi) przyłączali lenności kościelne pod bezpośrednią swą władzę. Przezto przytłumili znowu sympatyje ludu ku dotychczasowym ich władcom, zasiewając w każdym z tych państewek ziarna niezadowolenia, (zwłaszcza ze zniesienia stolic i dworów książęcych).

Przyczyny przeto wojen i smutnych ich następstw, zwolna już były przygotowane, a temi były: rozprzężenie wszelkiego węzła społecznego w całych Włoszech, osłabły patryjotyzm i niezadowolenia miejscowe.

Dziwna rzecz wszakże, że Włosi uważali się w tej epoce jeszcze za szczęśliwych i świetne zajmujących stanowisko; zaprzeczyć też nie można, że znakomici ludzie w naukach, sztukach, i rzemiośle wojennem, dodawali blasku pięknemu ich krajowi. Taki Sforza, taki Alfons król Neapolu, byli ludźmi niepospolitymi. Ten ostatni np. szerzył oświatę, wspierał postęp nauki i sztuk, wielbił starożytność, zarówno też jak papież Mikołaj V-ty i Pijus II-gi, którzy choć ograniczali swobody, ale hojnością w popieraniu nauk i sztuk, osładzali gorzką dolę polityczną Włochom, z usposobienia artystom. Medyceusze też wspaniałością swoją zwróconą w kierunku podniesienia ducha człowieczego, dziś jeszcze budzą podziw. Co do prowadzenia wojny we Włoszech jeszcze przed najazdem obcym, Sismondi zwraca uwagę na łagodność i ludzkość, z jaką ją toczono. Pola bowiem nie były niszczone w ten sposób, iżby z nich plonu

nic było przez długie lata; więźniów oddawano bez okupu, bitwy nie były mordercze, chociaż żołnierzy nieustannie ćwiczano w rzemiośle, a zaopatrzeni byli bronią wyborną; — niezmierną też liczba wodzów (condottieri) wykształcona w szkole Bracceschi'ich i Sforzów, wynajmowała się na usługi wszystkich państw europejskich, prowadzących wojny. Nikt też naówczas nie znał tak doskonale wojennego rzemiosła teoretycznie i praktycznie, jak Sforzowie, Braccio, Caldona, dwu Piccininich, Maletesta, Barbiennio i inni.

A jednak odpowiedzieć można Sismondjemu, że wojska te nie miały ani ochoty ani odwagi walczenia, i że nie pojmowały zaszczytu ani obowiązku wytrwania w boju przed nieprzyjacielem. Toż Machiavel opisuje, że w roku 1440, dwie armije: jedna medyjołańska, druga florentyńska, stojąc naprzeciw siebie, blisko miesiąc w okolicach Anghiari, zdecydowały się nareszcie na walkę. Walczono więc, a raczej popychano się. Medyjołańczycy pierwsi się znużyli i opuścili plac boju, pozostawwszy w rękach Florentczyków, swych głównych wodzów i większą część żołnierzy. Jeden tylko człowiek zginął, ale nie z ran, tylko zdeptany końskimi kopytami. "Nigdy tyle co wtedy — dodaje tenże — nie była wojną mniej niebezpieczną", I znowu opowinda jak w r. 1479 Florentczycy, jego rodacy, uciekli bez użycia broni. "Tyle nieporządku i tchórzostwa panowało wtedy w wojsku, że od pierzchnięciu jednego konin, zależało zwycięstwo lub przegrana". (Mach. Hist. Flor.)

Wcóż się więc obróci wojenny animusz Włochów w obec pierwszego najazdu Francuzów, których słusznie ich historycy, jak na ową epokę, nazywali "barbarzyńcami"?

### 3.

Zaprzeczyć nie można, że Włochy w XV-m w. w chwili poprzedzającej najazd, olśniewały bogactwem, dobrobytem, wspaniałością i świetnością postępu w naukach i sztukach; słowem tem wszystkim co się zwać ma prawo: "najwyższą cywilizacją".

Rolnictwo kwitnęło — wieśniacy za robociznę otrzymywali połowę zbioru i byli równi mieszkańcom miast, a nie jak wszędzie gdzieindziej, przywiązani do gleby. Żyzna i doskonale uprawna Lombardia, dostarczała produktów w obfitości. Obszary były zasiano wioskami, w których zamieszkiwała gęsto rozrodzona ludność. Mieszkańcy miast znowu, oddawali się skrzętnie rękodzielnictwu i rzemiosłom pożytecznym. Wszystkie produkcje ziemi przerabiali doskonale, wywożąc je za granicę. Wkrótce wznowiony przemysł, nic ograniczał się już na produktach krajowych. Sztuki nawet i nauki, których porównywać nie można z rzemiosłem, opłacały się jednak sownie, tak, że obok prostego robotnika, znajdującego zawsze gotowy zarobek, i artysta malarz i architekt i rzeźbiarz, mieli żyć z czego, przyczyniając zarazem sławy swej ojczyźnie.

Handel Włoch opłacał z góry jego przemysł, rozciągający się daleko poza granice kraju. Włosi nic wstydzili się tak jak inne narody — łokcia, wagi i wogóle żadnej pracy, to też najznakomitsze rodziny Florencyi (Medyceusze), Wenecyi, Genui, i innych, miały między Boba, naczelników domów kupieckich i bankierskich.

W stosunkach międzynarodowego handlu, olśniewającego połowę świata znanego naówczas, nabierali biegłości i wiadomości prawodawczych, jakoteż wszelkich innych, potrzebnych w administracji. Dodać potrzeba, że kapitał produkcyjny Włochów w XV-m wieku, równał się może kapitałowi wszystkich innych narodów Europy, tak iż oddawano jedynie artykuły zbytku za przywożone z zagranicy zboże. Spekulacji uczciwej i rozumnej, ani też obfitości pracy, nie stało nic na zawadzie; mógł przeto ubogi przychodzić do dostatku, zamożny do bogactw, mogła więc także ludność daleko jeszcze większa wyżywiać się z łatwością na swej ziemi.

Wiek też XV-ty, odznacza się niezmiernym zapalem Włochów dla literatury i sztuk pięknych. Podczas gdy szlachta w reszcie Europy, a głównie na Zachodzie, prawie się pyszniła tem, że czytać nie umie — we Włoszech każdy książę panujący, wódz i obywatel znaczniejszy, otrzymał ukształcenie literackie, uprawiał języki klasyczne namiętnie, szukając przykładów w starożytności. Wielcy filozofowie odnawiali w tej epoce wszystkie pomniki literackie starożytności, uczeni wznawiający filozofiją platońską., poeci wzrastający na gruncie rodzinnym, wszyscy brali udział w rządach kraju.

Królowie i książęta mieli w swej Radzie tych uczonych, którzy wywierali na sprawy publiczne wpływ nie mały.

Tak uprawa sztuk i nauk, wzrosła w krótkim czasie nadzwyczajnie, a emulacja uczonych i artystów, rozproszonych w tych rozmaitych państewkach, przyczyniła się do wykwintności i różnorodności języku, do wytworzenia w malarstwie szkół wielu.

Wprawdzie nauki przyrodzone prowadzące do praktycznych zastosowań, nie uprawiane były jeszcze w tym stopniu co nauki humanitarne i poezycja (Leonard da Vinci wyjątkowo zajmował się naukami przyrodzonymi i ścisłymi), ale i te doprowadziły do obserwacji i starań pomnożenia szczęścia człowieka. Prawodawstwo i jurysprudencja zaś uczyniły postępy; finanse i administracja, prowadzone były z pewnym systemem, a ekonomija polityczna, choć pod tem nazwiskiem jeszcze nieznaną, niewadała w grube błędy jak się to działo gdzieindziej, a zwłaszcza w Hiszpanii.

To wszakże dziwna, że kiedy zazwyczaj do rozwoju sztuk, potrzeba spokoju i bezpieczeństwa w kraju, we Włoszech przeciwnie, najświetniejsze czyny na polu literatury nauki i sztuki, dokonywały się właśnie w czasach najburzliwszych, a czyny te, będące nieśmiertelnemu pomnikami Włoch, świadczą nietylko o poczuciu wrodzonym piękna, kierującym pędzlem, dłutem i ekierką, malarzy, rzeźbiarzy i architektów ówczesnych, ale i o żywotności narodu, który wówczas dumnym być mógł, przynajmniej ze swej przeszłości.

Istotnie — słusznie twierdzi jeden z ich dziejopisów, że świątynie wtedy pobudowane przechodzą wspaniałością najwspanialsze greckie, a pałace zwykłych obywateli, zaćmiewają rozmiarem i grubością murów pałace cesarzów rzymskich; — najzwyczajniejsze zaś domy, odznaczają się wygodą. II. Taine zaś tak o tem mówi: "Wielkie pałace tej epoki były wspaniałe, lecz nie wiem czyby w nich dzisiejszy mały — mieszczanin mieszkać pragnął; są niewygodne, zimne; siedzenia rzeźbione w lwie głowy i w tańczące satyry, są wprawdzie arcydziełami sztuki ale wydadzą, się wam bardzo twardymi, a najmniejszy pokój, izba szwajcara w pańskim domu, zaopatrzona kaloryferem, wygodniejsza, jest od pałacu Leona X-go lub Julijusza II-go, Pragnęli oni bowiem pięknu nie wygódek; dbali o szlachetne zszeregowanie kolumn i figur, a nie o nabytek chińszczyzny, dywanów i ekranów". (Str. 65. 66, Philosophie de l'art). Z czego słuszny wniosek wyprowadzić można, że bogactwo i wdzięk architektury włoskiej, powstałej nagle po wsiach i po miastach, były dziełem całego narodu, albowiem nigdy wspaniałość pojedynczych królów i książąt, nie byłaby w stanie wystawić takiej mnogości przepysznych budowli.



## 4.

Henryk Taine w pięknym swoim dziełku: "Filozofija sztuki we Włoszech", w kilku miejscach bardzo trafnie opisuje ruch sam nadzwyczajny i polot sztuk pięknych we Włoszech w ostatnim ćwierćleciu XV-go i połowy prawie XVI-go w.; polot, który stawszy się przepotężnym tak nagle, z następcami Michała Anioła, osłabł i zniknij!. Charakterystyka też jego, epoki ówczesnej, zaczerpanny żywcem z faktów historycznych i pamiątek spóczesnych sławnych ludzi, lubo zestawiona dosyć jaskrawo, — niemniej jest prawdziwą i wierną. Nie można się tylko zgodzić na zwykłą metodę Tainn, odnoszenia wszystkich przyczyn do "otoczenia" (milieu) w jakim żyjemy, jeżeli otoozeniem nie nazywamy ostatniego rezultatu usposobienia jakiegoś narodu; usposobienia, na które składały się nietylko czynniki fizyczne (klimatyczne i rasowe), ale przedewszystkiem społeczno-polityczne, moralne i umysłowe (1). Bo inaczej na to otoczenie, które tak według Taina oddziaływa stanowczo na rozwój narodu, wpływać będą. przewaźnie okoliczności przypadkowe, zewnętrzne, kiedy te zazwyczaj nie są w stanie zmienić usposobień już gotowych i wyrobionych, tego lub owego narodu. W dalszem następstwie, według takiej teorii, Odrodzenie byłoby rzeczą szczęśliwego tylko przypadku, a nie konieczności naturalnej, domagającej się rozwoju sil i zdolności już nagromadzonych, przygotowanych, a wybuchających w chwili zerwania z niewolniczymi pojęciami średnich wieków. Wie o tem autor "Filozofii sztuki" bo zaprzecza temu, iżby Odrodzenie było skutkiem szczęśliwego wypadku, nie unikając niższej sprzeczności ze samym sobą, dodaje: "Zdolności wrodzone i usposobienie (Włochów) było chwilowem, zatem i sztuka była chwilową. Zaczęła się in zdolność, a potem skończyła w oznaczonej epoce. Zdolność się rozwinęła w pewnym kierunku, i sztuka rozwinęła się w takim samym. Jest ona niby ciałem, którego cieniem jest sztuka, a cień ten idzie za jej wzrostem, upadkiem i kierunkiem... "

Pomijając jednostronność i ogólnikowość tego twierdzenia, odpowiedzieć trzeba, że inne, daleko głębsze przyczyny, rozbudziły ten zdumiewający polot piękna we wszelkich dziedzinach, w epoce Odrodzenia. Właśnie pogruchotanie dotychczasowych feudalnych urzędzeń stanów, wielkie odkrycia i wynalazki, które ocknęły ducha i rozerwały jego społeczno-scholastyczne pęta, — wytworzyły potężny indywidualizm w człowieku, który się przestał już uważać za nic nie znaczącą jednostkę w Wszechświecie. Duch przyszedłszy do świadomości, zaczął się samodzielnie i o własnych siłach dobijać nieśmiertelności. I wtedyto zdolności wrodzone Włochów, i rozmiłowanie w pięknie z instynktu, obrawszy sobie za wzór pomniki Grecyi i Rzymu, wykwitnęły w górę z taką potęgą... Ale pobudką do tego, nie było proste tylko

obudzenie lub zniknięcie zdolności w jakimś oznaczonym peryjodzie, lecz potężny i nagły objaw wielkich nowych idei, który zrywając z dotychczasową przeszłością, zaczął budować na wzorach już gotowych, lubo własnym gienijuszem... Bo słusznie ktoś powiedział — iż jeżeli w naturze wiosna przełamuje lody, tak też i w tych olbrzymich zapasach, w tej gwałtownej walce, przejściu z średnich wieków w nową epokę, wiosenna, bujna samodzielność, wyłoniła się na wierzch w tak wielu osobistościach. Popęd ten do wybitnej i dumnej samodzielności — odbił się na wszystkich rodzajach sztuk niezatartem piętnem, nadając dziwny blask temu zdumiewającemu podziś dzień peryjodowi Odrodzenia. Nie przeto chwilowy zakwit zdolności narodu, ale, jakeśmy rzekli — nagle elektryczne przebudzenie, powstałe z kontrastu zasad, z walki tychże z dotychczasowym stanem społecznym w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, wpływ wielkich i nowych idei i zapał jakim one ogarnęły ludy — wytworzyły to świetne w pochodzie cywilizacyjnym zjawisko. Dla czego zaś skończyła się ta świetna epoka, dla czego się dotąd nie powtórzyła nigdzie w takich rozmiarach i w takiej potędze — i czy się znów kiedy epoka nowej szkoły, nowych a tak stanowczych prądów w nauce, literaturze i sztuce, powtórzy, — są to pytania, na które lubo odpowiedzieć nieumiemy, rozstrzygnięcie ich jednak w tym sensie, z pewnością nie od samych tylko zdolności przypadkowych i chwilowych, tak jak je powyżej oznaczył Taine, zależne.

(1) Znaną już jest dobrze fizjologiczna metoda H. Tuina, którą słusznie nazwano: "fatalistyczną" a polecająca na rozstrzygnięciu wszystkich kwestyj rozwoju moralnego, umysłowego i historycznego, lego lub owego narodu, przyczynami klimatu, rasy i temperamentu, uważając indywidualność ludzką za wynik czy kombinacją rozbiorowych żywiołów chemicznych. Metodę tę wprowadził Taine, tak samo do zpatrywań się swych estetycznych jako i do ściśle literackich, bo znajdujemy ją zastosowaną np. od początku do końca w całej 4-tomowej "Historii Lit. angielskiej".



## 5.

Nietylko budowle i inne pamiątki starożytności rzymskiej, wskazując wszędzie pierwowzory greckie, nastęrczały się we Włoszech oczom wszystkich we wspaniałych ruinach, nietylko zrozumienie łacińskich poetów było dla całego narodu łatwym, ale gdy nadto z początkiem XV-go w. przybyli do Włoch greccy uczeni — okazało się, że skarby wiedzy i sztuki nagromadzone w Bizancyjum, przyswoiły się odrazu umysłowi i wyobraźni ludów Zachodnich. Wyuczenie się języków greckiego i łacińskiego w ich pierwotnej czystości, gromadzenie ksiąg po bibliotekach, poprowadziło do porównywania i wyświetlaniu prawdziwego tekstu rękopismów. W ten sposób powstała krytyka, która wszakże prostując i objaśniając starożytnych autorów, postępowała sobie tak — mówi Carriere — jak z wyrzeźbionymi posagami, to jest dbała więcej o estetyczne zadowolenie aniżeli o historyczną ścisłość. Później zaczęto na wzorach starożytnych kształtować własny byt, rozwijać dalszą działalność, łącząc w ten sposób przeszłość z terażniejszością, w jedną organiczną całość.

Wydobywszy się z średniowiecznych pętów, odnaleziono w klasycznej starożytności przewodnika, nietylko w polityczno-społeczeńskim układzie, ale o tyle i w filozofii, o ile się dało złączyć ją z nowymi ideami, z nowymi zasadami myśli i samodzielnej woli.

W ten sposób zdobyły Wiochy na nowo władztwo nad Europą na polu cywilizacji.

To, co niektórzy pisarze niemieccy tej epoki uważają za szkodę, to jest, że Wiochy pominęły korzyści chrześcijańsko-germańskiego świata średnich wieków, to wyszło im właśnie na pożytek, bo uniknęły zgermanizowania, jakiego doznały inne narody Europy po napadzie ludów północy. Ostrogotowie i Wizygotowie albo wnet zostali wypędzeni z Wioch, albo je sami opuścili, a Lombardowie, którzy pozostali, wnet przyłgnęli do cywilizacji rzymskiej, Odrodzenie zaś starło do reszty pozostałości germańskie. Architektura nawet gotycka, nie przyjęła się tam zupełnie czysto. Przedstawiciele nowych kierunków, opanowali szkoły i uniwersytety, i wychowanie młodzieży bogatej i książęcej. Ponieważ zaś przeciwstawili scholastyce i teologii, pierwiastek czysto ludzki, humanitarny, więc nazwali się "humanistami" (1).

Przedtem bowiem, scholastyka panowała wszechwładnie. Scholastyka, było to jakieś zbiorowisko dziwaczne wszystkich nauk, a zarazem jakieś niesłychane wysilenie subtelności na to, ażeby uwięzić w spekulacji bezpłodnej te właśnie nauki, które później metoda zliczyła z życiem praktycznym.

Tak np. filozofię pomieszano z religią, a raczej filozofia była amalgamatem zepsutej tradycji Arystotelesa, z niemniej zepsutą tradycją chrystyanizmu. Tem właśnie, że pośród tego chaosu można się było łatwo ukryć ze swą ciemnotą i sofizmatami — wytłomaczyć sobie można cześć scholastyków dla Arystotelesa. Średnie wieki również nie znając w oryginale Arystotelesa, czcili go bezładnie i zabobonnie. Co w szkołach wykładano powszechnie jako naukę pod nazwą dijalektyki, nie było niczem innym, tylko komentarzem niektórych części Arystotelesowego *Organum*, części zmienionych i przekręconych w przekładach łacińskich. Profesorowie dijalektyki, nie znając języków oryginalnych i niewprawni będąc w pisaniu, zaciemniali bardziej jeszcze przedmiot swoją ignorancją, bo starali się tylko o wywołanie podziwu sztucznymi sposobami rozumowania, któremi właśnie kłam zadawali rozumowi.

Stan taki trwał mniej więcej wszędzie — a w Niemczech np. przed reformą kwitnął najbujniej. Nominaliści i realiści kłócili się w Wittenbergu zacięcie ze sobą, dopóki ich wszystkich razem nie pogodził sławny Melanchton, wskazawszy im źródła, u których czerpać byli powinni. Ten znakomity mąż słusznie nazwany "nauczycielem Niemiec", a którego wpływ był niemniej ważny we Włoszech i we Francji w połowie XVI-go w., wprowadził na wykład szkolny i uniwersytecki, rzeczywistą dijalektykę, poszukawszy wzorów w pisarzach starożytnych. Zrobiwszy pomiędzy nimi wybór, odnowił zasadę rozumowania według określenia Cyncerona, zastosował ją do wszystkich kwestyj, tyczących się człowieka i najwyższych zadań spóczesnej chwili. Prawdziwa dijalektyka tak wskrzeszona, wprowadzona została do wszystkich umiejętności ludzkich: do literatury i nauk moralnych, a również i do nauk fizycznych, gdzie ją nazwano analizą. Lecz średnie wieki, metody rzeczywistej dijalektyki nie znały.

I oto we Florencji powstała akademija nowo-platońska, a zastęp uczonych i poetów pod dobroczynną opieką Medyceuszów, rozlewał światło nietylko mi całe Włochy, ale i na całą społeczną Europę która się jeszcze nie otrząsnęła z feudalizmu i barbarzyńskich obyczajów. Książęta panujący Włoscy w ogóle, jakeśmy wspominali, dzielają zapał ogólny, i odznaczają się znajomością piękną, poezji i sztuk (2).

Ludwik Sforza w Medyolnno, ma na swoim dworze uczonych których zaszczycił najwyższem swoim zaufaniem. Aretin, Machiavel sprawują obowiązki sekretarzy w Florencji. Papieże również wspierają i wyszukują artystów, korzystają z nauki uczonych, inni jak Torquato Tasso i Ariosto, cieszą się łaskami księcia Ferrary, inni znowu Alfonsa króla neapolitańskiego.

Epoka więc końca XV-go i początku XVI-go w. całej Europy, niezmiernie ciekawa, bo łączy w sobie najrozmaitsze pierwiastki i ruchliwość nadzwyczajną, burzliwość i polot dotąd nieznanymi: nowych prac i nowych idei. Wszystkie narody

środkowej Europy, usiłują, się ustalić wpośród kłótni religijnych, wojen politycznych, nie dającego się oprzeć zgiełku tłumów i przekonań, a nareszcie pojęć nowych religijnych, rzucających się na dotychczasowe. Ciemnota Europy zachodniej, walcząc z powstającym światłem Wioch, starożytność wskrzeszona z grobu, języki umarłe odrodzone, rugujące barbarzyńsko-scholastyczny język łaciński, wielka tradycja literacka, oczyszczająca umysł z subtelności dyalektyki religijnej, wytworzona rzeczpospolita literacka i chrześcijańska wszystkich umysłów podnioślejszych, zjednoczonych językiem łacińskim, który był naówczas językiem europejskim; przerażająco barbarzyństwem czyny, obok ogłady obyczajów, świat cały oddany na pastwę żołnierzom, ale i owładnięty przez wielkie umysły, oddany ciemnym i głupim, ale i kierowany przez artystów, jednym słowem chaos religijny, filozoficzny i wojskowy, oto podwalina, na której miało wystrzelić w górę społeczeństwo nowoczesne. Za Włochami bowiem poszły wnet Niemcy, Anglija i Francycja, szukając odrodzenia w starożytności greckiej i łacińskiej, a wielcy pisarze idąc z pochodnią naprzód, odchylali jej zastonę, każdy na swój sposób. Jeden więc badał system monetarny starożytnych, drugi ich medycynę, trzeci ich zwyczaje domowe; jedni wydawali ich książki, drudzy je komentowali; jedni poświęcali się greczyźnie, inni łacinie, inni obudwom razem, nie pomijając greckiego i łaciny państwa bizantyńskiego, jako pośredniczącego w wielkim łańcuchu tradycji. Można by zrozumieć niezmierną i przepotężną działalność pojedynczych pisarzy, w tym ruchu wskrzeszenia i odnowienia, i gdybyśmy byli w stanie skreślić tu pobieżnie choćby, żywot takiego Erazma Rotterdamskiego. A jaki wpływ wywierali ci pisarze, zastępujący całe dzisiejsze szeregi dziennikarzy, literatów i uczonych, dość powiedzieć, że Erazma trzech monarchów: Franciszek I-szy, Karol V-ty, i Henryk VIII-my, pragnęło mieć u siebie; że papieże donosili mu o swem wstąpieniu na Stolicę Apostolską, ofiarując mu zarazem u siebie gościnność, a małe królestwa, prowincyje i miasta, ubiegały się na wyścigi, o zaszczytowanie ich swoim u nich pobytem. Wszyscy schlebiają Erazmowi, nawet Luter. Dzieła jego tłómaczą na niemieckie, angielskie i francuzkie, a nikt nie czyta nic tylko Erazma. Kiedy napisał porównanie Budego i Badiusa wielkiego ówczesnego filologa, Franciszek I-szy kazał sobie zdać z tego sprawę, jak ze sprawy państwa.

Wracając do Wioch, rozważmy szczegółowiej rozwój sztuk pięknych na tak doskonale przygotowanym gruncie, a zacznijmy od architektury.

(1) Taine Filo,

(2) Niepodobna nam dla braku miejsca opisywać szerzej wyłączne panowanie Wawrzyńca Medyceusza il Magnifico. streszczającego w sobie rzecz można, najświetniejszą chwilę Epoki Odrodzenia. Obszernie pisał o nim angl. Roscoe, ta powiemy tylko tyle, że Medyceuszowi temu, zawdzięcza niemało cywilizacja w ogóle a ojczyzna jego Florencka w szczególności. Wpływem swoim,

bogactwami, szczodry zachętą dawaną przezeń uczonym, filozofom, poetom i artystom, wypełnia on wspaniale czas swego panowania. W polityce był niezmiernie zręcznym uzurpatorem, z którego i dziś jeszcze, będący w jego położeniu, mogliby brać przykład. Obdarzony umysłem arcypozytywizm, odznaczał się jednak wyobraźnią, poetyczną i wydał nawet zbiór poezji w języku włoskim a nie łacińskim, mimo, że był czcicielem klasycznej literatury. W tym zbiorze, reprezentowane są wszelkie rodzaje poezji, poczuwszy od religijnej aż do swawolnej i wysoko niemoralnej. (Conti carnascianeschi. ) Poznać w nich — jak się wyraża p. G. Gruyer — ucznia Platona i epikurejczyka, sceptyka i chrześcijanina, naśladowcę klasyków i pisarza oryginalnego. Natchnienia szlachetne potracają o tendencje materializmu o subtelność metafizyczny; nietrudno też u niego, lecz ponad wszystko przeważa w nim poczucie piękności natury, słowem mimo usterków, zajmuje niepoślednie miejsce między poetami XV w. Wawrzyniec brał też czynny udział w pracach akademii nowoplatońskiej, założonej przez jego dziada Koźmę. Przyjaciółmi jego byli Marsyliusz Ficini, Pulci i Pic de la Mirandolo. Z ojczyzny swojej zrobił drugie Ateny, popierając najwyższy rozwój sztuk i nauk. a blaskiem festynów i turniejów, upamiętniając swe panowanie.

W sztukach pięknych i w literaturze, wskrzeszał przedewszystkiem starożytność, w czem dochodził aż do tendencji poganizmu, która też później rozwinęła się przesadnie i szkodliwie. Na przydomek "wspaniałego" zasłużył swą hojnością, która co prawda łata! ze skarbu publicznego, wyczerpawszy ogromne skarby rodzinne, pomieszczone nietylko w sławnym swym pałacu ale i w bankach, funkcjonujących w całej niemal Europie. P. Gruyer, zarzuca mu i słusznie, że przyczynił się niemało do zepsucia swych ziomeków, ale oddaje mu sprawiedliwość, mówiąc, że "Erudycja, filologija, studyjum autorów klasycznych, filozofów i poetów, stały się zajęciem każdego. Poczucie piękna leżało w powietrzu, cieszyli się też niem Florentczycy z zapalem patryjotycznym".

## 6.

Przez wyraz Odrodzenie (Renaissance) nie trzeba rozumieć, jakżeśmy już napomknęli, wskrzeszenie żywcem epoki umarłej. Włochy bowiem obdarzone dziedzicznie temperamentem artystycznym Grecyi, nie pogrążyły się, nigdy w ślepe naśladowanie. W porze więc swojej jutrzni, potrzebowały tylko schylić się do ruin swej pierwszej świetności, ażeby odnaleźć gotowe wzory do naśladowania, a wreszcie była chwila, w której ciąga cywilizacja rozlicznych rzeczypospolitych, dostarczała zewsząd, skarbów i pamiątek starej Grecyi. Wiochy jednak czerpiąc tylko natchnienie z tych rozlicznych pomników innych wieków, umiały odmłodzić sztukę starożytnych, a zachować swoją, oryginalność. W tym największy ich zaszczyt. Jeżeli który kraj na świecie, to właśnie Włochy powołanemi były do wywołania a raczej do przypomnienia starożytnego ideału, lecz nie przejęły się nigdy bezwzględnie ideałem życia średniowiecznym, i dla tego najrychlej przeszły ze symboliki w plastykę. Gotycka też architektura, ze swym charakterem chrześcijańsko-germańskim, nie zagnieździła się nigdy na dobre we Włoszech. We wszelakich odnogach sztuki, objawia się to wyswobodzenie z średniowieczności a Ignienie do wzorów starożytnych. Już bowiem na trzy wieki przed M. Aniołem, Mikołaj z Pizy przeniósł chrześcijańską mitologiję w mitologija. starożytny, przemieniwszy Madonnę w Junonę. Tego samego dokonał Cimabue w malarstwie, jakto niżej zobaczymy. Z XIII-stym przeto już wiekiem i w zakresie literackim, bo z Komedyja Boska Danta, rozpoczyna się właściwie przedświt Odrodzenia.

Wróćmy wszakże do bliższego rozpatrzenia się w architekturze.

W tej dziedzinie, duch religijny średnich wieków i jego tęsknota za światem pozagrobowym, za nieskończonością, wypiętnował się w katedrach i w optyce z jej prostopadłą szczytowością (1)

Kiedy przeciwnie duch światowy, realniejszych, czasów nowszych, poprowadził do artystycznego kształtowania tego, czego wymagają potrzeby i cele życia ludzkiego, wyrodziło się ztąd dążenie do równowagi i wygodne rozprzestrzenienie się na ziemi, poleczone z wybitnem ujawnieniem silnie ściśniętych linii, równoległych do poziomemu (2).

Starożytność posłużyła tu za sposób wyrażania własnych idei za tło; — szczególnie zaś starożytność grecka, która niegdyś służyła także za modłę. Rzymowi. Dwa razy urzeczywistniła architektura, ideał w sferze religijnej; — w greckiej świątyni, tym ukolumnowanym domu Boga, wyższego nad ludzkie nędze, i w gotyckiej katedrze, uważając ją jako symbol wzniesienia się, nad ziemskość. W szczytowości gotyckiej i w jej dążeniu pokonania ciężkości, tkwi

równowaga siły i ciężaru, plastyczna harmonija części grupujących się prostopadle i poziomo, a zarazem pogodzenie kontrastu z grecką, świątynią; — tak słupy jak i balowanie sklepienia, przybrały formę, uzewnętrzniająca; idei tej budowy, a nadto rozwijającą jej piękności. W ten sposób znaleziono, dla praw architektury, odpowiednie estetyczne formy, tak że *Renaismnce* mogła na tej podstawie grupować dalej, według zasad swego piękna, a to z pomocą: pilastrów, kolumnad, łuków spójnych i występujących gzymsów. Słusznie tuż wyraził się Burckhardt; że rytmowi ruchu w gotyckiej architekturze przeciwstawić teraz (w Odrodzeniu) można, harmonija geometrycznych i kubieźnych stosunków, czyli rytm w masach...

Jeżeli w tem zerwaniu zupełnem z średniowiecznymi formami i w tym zwrocie ku starożytności, tak w sztuce jak i w literaturze, widocznem jest dążenie ducha do swobody, to wszakże ten indywidualizm rzeczywistego życia, zależnym jest od tak wielu i tak rozmaitych warunków, że zadośćuczynienie im w całym zarysie jako i w szczegółowych częściach, wymaga nieustannej inwencji architekta, a zarazem zachowania stylu, w estetycznym form traktowaniu. A ponieważ formy te są nader ważne, zatem stanowią one wdzięczną treść dzieła. a nie czcą tylko jego ozdobę. Zapewne że te pilastry i to występujące gzymsy pół-kolumny, nie same dźwigają wyższe piętra, ale one to, ujawniając oku wewnętrzne ugrupowanie budowy, są zarazem przedstawicielami sił i stosunków, schowanej po za nimi materii. W tych jednakże pilastrach i pół-kolumnach, znać swobodę fantazyj czyli ów "piękny pozór" (który w malarstwie stanowiąc wszystko, i w architekturze Odrodzenia, przedstawia obraz, w którym duch ludzki uzmysłowił twórczo siły, prawa i stosunki. Powstają więc budowle nie pod wpływem usposobienia jednostek, bo architekt stara się teraz przedewszystkiem nadać swemu dziełu odrębną, od innych odróżniającą go, cechę.

Miasta również usiłują jedno drugie prześcignąć w dziełach samodzielnych, zatem Florentczycy szczycą się i chępią swoją katedrą; — mieszkańcy Sienny żądają od rządu summ na cele artystyczne, któremiby państwko swoje przed innymi w górę wynieśli; — tak samo pojedynczy władzcy, pragną pałacami unieśmiertelnić swoją imię, szczególnie zaś papieżę. Artyści pojmują te żądania i niemniej pragną, własny swą fantazyją i własny jenijusz w dziełach swych uwiecznić w ten sposób, iżby pozostawić trwałe pomniki samodzielności swego ducha. Dlatego w przeciwieństwie do stylu gotyckiego, tradycyjnie jednostajnego, — występuje teraz twórczo artystyczny indywidualizm. Styl romański i gotycki, rozwinął się w budowie kościołów, a potem w zamkach i ratuszach; styl ep. Odrodzenia, wyrósł na budowlach pałaców i domów prywatnych (tak zwany styl miejski) lecz nie ma on żadnych specyficznych form kościelnych.

Inaczej też być nie mogło.

Wszakże porządek światowy wyzwolił się z więzów hierarchii, a jedność państwowa odniosła zwycięstwo nad partykularyzmem stanów korporacji, przywilejów feudalnych, jakkolwiek skupiła się w idei monarchicznej. W średnich wiekach, wielcy feudalni panowie mieli swoje zamki, wieże rycerskie i kaplice na nierównej ziemi, posługując się przy budowie kościołów ostro i okrągło — lukami; teraz przy badaniu natury, przy zwrocie ku ziemskim sprawom, zamieniła i architektura szczytowość sięgającą w niebo, na przewagę linii poziomych, co umiała tak samo połączyć ze starożytnymi pilastrami, słupami i arkadami, jak umiała i poezja i Mozolija Greków i Rzymian połączyć z literaturą, w której odtąd przemawiać zaczęła narodowym językiem i samodzielną myślą. Budowano już na równej ziemi, a wszystkie szczegóły odnosić się musiały do głównego planu, front zaś główny, był teraz energicznym wyrazem nowej myśli w architekturze.

Odtąd też, starając się o harmoniję w piękności inna, porzucono ostrołuki i miarowość gotyki, a wzięto się do kolumn, fryz i arabesków, tak jak były widocznymi w dziełach starożytnych.

Epoka początkowa Odrodzenia, t. j. drugiego i trzeciego ćwierćlecia w XV-m w., czerpała jeszcze bardzo skromnie z grecko-rzymskich wzorów, dopiero właściwe Odrodzenie, posługuje się nimi szeroko. Lecz zapomnieć nie trzeba, że już pierwsi mistrzowie występują z tym zamiarem, iżby zerwać z tradycją i zdobyć sobie sławę za pomysły nowe.

Na ten tor wszedł pierwszy Filip Brunellesco we Florencji z kopułą, którą, uwieńczył ojczysta, katedry, i z pałacem Pitti. Traktuje fasadę we wspaniałym stylu jako jednolitą całość; wznosi się ona w górę bez ozdób w formie zamku; pomiędzy kwadratami otwierają się okna otoczone pułkami; pojedyncze gzymsy oddzielają piętra; — skrzydła boczne odskakuje, a cała budowa wznosi się z taką lekkością i swobodą od dołu, że sprawia wrażenie niezmiernie wspaniałe. Jeszcze lżej i bogaciej, rozwija się pałac Strozzi'ich.

Kunst budowania odznacza, się coraz większym wdziękiem rozwiniętym w coraz bogatszej ornamentacji. Leon Baptysta Alberti, wprowadził pomiędzy podwójne okna pałacu Rucellai, pilastry w formie ozdobnych kapiteli, jako podpory gzymsów, sprzęgłszy różnorodną całość w jasną, harmoniję.

Inne miasta poszły za przykładem Florencji.

W budowie kościelnej przeważa krzyż łaciński na kopule, we wnętrzu szeroka nawa, której kolumny ściśnięte odślaniają szereg kaplic — i jak na wzór starożytny zdobiono: ołtarze, groby, kropielnice, tak coraz bogaciej ornamentowano pilastry, fryzy, oprawy, drzwi i kwadraty w ścianach lub sklepieniach.

Epoka Odrodzenia przewyższa też sutością w tej mierze starożytność, a różnorodnością form i smakiem w całości i szczegółach, średnie wieki. Najwięksi artyści podali sobie ręce, rozwijając przepyszenie motywy znalezione w rzymskich mianowicie: pilastrach, ołtarzach, kandelabrach i malarskich ozdobach łaźni Tytusowych...

Od XV-go w. Rzym stał się ogniskiem sztuki budowniczego, który aż do drugiej t. w. połowy, odznacza się gruntownym studyjowaniem wzorów starożytnych, i wydobywaniem imponujących malowniczych efektów. I kiedy przedtem w początkach ep. Odrodzenia brano dowolnie ze starożytności to co się podobało chwilowo i łącząc z pozostałym i średniowiecznymi formami, zastosowywano do potrzeb życia, teraz, to jest w pełnym rozwoju (XVI-go w. ) trzymano się w grupowaniu kolumnad, łuków i budowy architravalnej (3), przeważnie wzorów rzymskich ze stanowczym zamiarem rozwiązywania na ich sposób zadań chwili bieżącej.

Z całych przeto Włoch przybywali tłumnie artyści do Rzymu, udzielając sobie wzajemnie pomysłów i doświadczeń, a ztąd wpływ szerzył się dalej, na północ i południe. Bramante wytknął tu nowy kierunek... budowy jego potężne rozmiarami, odznaczają się prostotą w szczegółach: "przemawiają — jak twierdzi Lübke — językiem władzcy, który już sam przez się skutecznie oddziaływa".

Inni architekci zabudowywali całe prawie miasta; tak np. o Mantui wyrzekł panujący w niej książę: że jest ona raczej własnością Julijo Romano, a nie jego. Sam Galio (młodszy), zbudował pałac Farncze w Rzymie, który Michał Anioł wspaniale uwieńczył.

Najwspanialszą religijną budowlą epoki właściwego Odrodzenia, jest kościół św. Piotra w Rzymie.

Kiedy Bramante w r. 1506, miał siarą zniszczoną bazylikę na nową zamienić, myślał o greckim krzyżu, z potężną kopułą we środku; Rafael prowadząc po nim budowę, pragnął olbrzymiego wnętrza, dwóch mniejszych naw około nawy środkowej, i przysionku bogatego w kolumnadę. Peruzzi, który nastąpił po Rafaelu, powrócił do planu Bramantego, rozwijając go pełniej i wdzięczniej. Ale za niego i za San Galio, praca posuwała się zwolna, dopiero jenijusz Michała Anioła, poprowadził ją skuteczniej, zbliżając się do planu Bramantego. Boczne, skrzydłowe przestrzenie miały być także pokryte małymi kopułami, służąc niejako za towarzyszy potężnej środkowej budowie. Myśl zaś swą podniesienia wysoko w górę, na czterech olbrzymieliłkach rotundy Pantheonu, wykonał przepyszenie... Szczyt też kolosalnej kopuły, wznosi się 407 stóp ponad ziemią, a średnica jej wynosi 101 stopy. Przybywając do Rzymu od morza lub gór, widzi się ją pierwszą na odległość kilku mil, gdyż przepiękne jej linie kąpią się



wysoko w niebieskim eterze; panuje ona nad całym Rzymem.

Powierzchnia kościoła wynosi 199, 926 stóp kwadratowych, kiedy powierzchnia katedry kolońskiej tylko 69, 400, medyolańskiej 110, 808, a kościoła św. Pawła w Londynie 102, 620 (4).

Podczas gdy Włochy rozwijały się w całej polni w epoce Odrodzenia, sąsiednie kraje pozostały jeszcze przy etylu gotyckim, lecz kierunek nowy wpłynął o tyle, że zamienił wysokość na szerokość, a nowe, na starożytnych wyrosłe, formy, oddziaływały tutaj dekoracyjnie. Nigdzie zaś tak ruchliwie i tuk czynnie jak w Hiszpanii, gdzie odkrycie złotodajnej Ameryki, rozbudzona awanturniczość dalekich wypraw wraz z namiętne poczuciem życia, odbiły się w sztuce przebujającymi formami, mieszającymi w jedno: gotyckie, maurytańskie i włoskie.

Toż samo pomieszanie stylów w architekturze, widocznem jest we Francyi, przy przejściu z średnich wieków w czasy nowsze, i nawet włoscy architekci, których Franciszek I-szy na dwór swój powołał, nie oczyścili go zupełnie. Trzymano się bowiem miejscowej tradycyi, szczegóły tylko traktując w guście Odrodzenia.

Dopiero w drugiej XVI-go w. połowie, rozwija się wszędzie mniej więcej, poza granicami Włoch, surowy styl klasyczny ep. Odrodzenia; taki mianowicie jak go stałe rai regułami oznaczyli teoretycy Sevllo i Palladio.

(1) W. E. H. Lecky w swem tendencyjnym dziele: "Historyja oświaty " Europie", mówiąc o gotyckiej architekturze, jako o wyrwie najwyższej religijności, kończy wnioskiem następującym:

"Skoro tylko to uczucie religijności osłabło, wnet też i styl gotycki porzucono" a na dowód tego twierdzenia, potrzebnego mu jak i bardzo wiele innych, do wykazania błędów katolicyzmu, umieszcza przypisek następny, który dla ciekawości czytelnika przytaczamy w streszczeniu:

"... Hutchenson w jednej z doskonałych swych książek "O piękności" usiłuje dowieść, że dawanie pierwszeństwa gotyckiej architekturze przed rzymską, sprzeciwia się pojęciom piękna, i jest tylko błędem powstałym z historycznego powiązania idei. Literatura XVIII w. wyraża się pogardliwie o gotyckiem budownictwie. "W dziele Abbe'go Corblet (L'architecture du Moyen age jugee pur lea ecrivains des dernies siecles Paris 1859), przytoczona są nazwiska: Fenelona, Bossueto, Moliera, Fleurego, Rollina, Montesquieu'go, Ja Bruyere'a, Helwecyjusza. Rousseau'a, Mengs'a, Woltaire'a, jakoby wyrażających się najpogardliwiej o gotyce. I Goethe, lubo się zrazu opierał iemu prądowi, uległ

mu jednak. Szczególniej katedra Medyjolańska była szczególnym przedmiotem szyderstw. Prawie powszechnie przypisywano gotycką budowę Gotom V-go wieku, którzy ideę jego mieli powziąć z olbrzymich szczytów swych lasów. Inni, jak Barry, uważali ją za niedokładne naśladownictwo greckiej architektury itd. i itd. " — Ot, co się nazywa puszczać wodę na własny młyn.

(2) Carriere.

(3) Części między kapitałem a fryzem.

(4) W. H. Lecky luki daje wniosek o budowie kościoła św. Piotra w Rzymie: "Przedstawia ona przejście religijnego elementu w estetyczny, co było nieomylnym znakiem, że działalność religijna budownictwa, już się skończyła. Minął już wiek kateder, zaczął się wiek drukarskiej sztuki". (Rozd. III, T. I.)

## 7.

Zaczątków ruchu reformy sztuki, potrzeba szukać w Toskanii, dawnej Etruryi. Mikołaj z Pizy, studiując pilnie płaskorzeźby starego sarkofagu, w którym leżały pochowane zwłoki Beatrycy, matki hrabiny Matyldy, płaskorzeźby przedstawiające: "Polowanie Hippolitu", odnalazł styl starożytnych, który też zaczął naśladować w swych dziełach. W ślad za nim poszli syn jego Giovanni, uczniowie Arnolf, bracia Agostino, potem Andrzej z Pizy, Oreagna, aż nakoniec we Florencji Donatello i Ghiberti.

"Malarstwo i rzeźba — powiada Vasari — te dwie siostry, zrodzone jednego dnia i obdarzone jedną duszą, nie uczyniły nigdy kroku, jedna bez drugiej. Więc też malarstwo poszło w ślad za rzeźbą, a Cimabue' i należy się przedewszystkiem palma pierwszeństwa, jako odnowicielowi, lubo przed nim już w XIII-m w... Giunta z Pizy, znanym był z wielkich malowideł kościelnych.

Czternasty wiek wszakże tak burzliwy w wypadki polityczne, ważne zajmuje miejsce w historii we Włoszech.

Papieże zmuszeni opuścić Rzym i przenieść stolicę Apostolską do Awignonu... Joanna I-sza Neapolitańska i jej czterej mężowie, zakłócający spokój w całych południowych Włoszech, — Gwelfi i Gibellini, walczący zaciekle nawet na ulicach Wenecyi i Genui, które powinny były stać na uboczu, nic mieszając się do walki — a podczas tej wojny zażartej cesarstwa z papieżstwem, drobne państewka, oddane na łup wojny domowej, zgnębiająco się nawzajem, — nareszcie cesarze zmuszeni sprzedawać miastom przywileje, a condottierów wynagradzać nad miarę — oto ukrócony obraz tego wieku dziwnego, przeniknionego na wskroś wrzawo, i namiętnościami.

W dziedzinie ducha przewrót był niemniejszy. Dante, Petrarca, Boccaceo, ustaliwszy świetnie język włoski, otwarli szeroki gościniec nowoczesnej literaturze. Wówczas też uczeni greccy, uciekając z Konstantynopolu, szukali schronienia we Włoszech. Podczas gdy gość Boctacc'a Pilate, szerzył język Homera i Platona, artyści greccy obznajmiali artystów włoskich z nowym swoim procederem sztuki.

Takim był przedewszystkiem Andrzej Rico z Kandyi, którego dzieła dziś jeszcze olśniewają, tak świetnym kolorytem, izby sądzić można jako on, przed wynalezieniem olejnego malowania, odnalazł sposób podniesienia żywości kolorów. Sztuka zaś postępując naprzód, otaczała się coraz większy zewnętrzna, godnością. Mularze dotychczas zmuszeni zaliczać się do rzemiosł, połączyli się teraz z rzeźbiarzami i architektami i nadali sobie statuty,

stworzywszy osobną korporację pod wezwaniem św. Łukasza, tego według legendy, pierwszego malarza chrześcijańskiego.

Wielcy panowie, książęta i monarchowie, nie wstydzili się utrzymywać poufnych stosunków z artystami, a wielcy poeci tacy jak Dante, który sam rysował, lub jak Petrarca, opiewali ich sławę. Przed upływem więc tego wieku, rzucił się tłum malarzy w ślad tych znakomitych poprzedników, których Dante unieśmiertelnił w swej Boskiej komedyi (Cimabua i Giotto).

Buffelmacco, dwaj Oreagna, Taddeo Goddi, Simone Merami, Stefano de Verona, Andrea di Lippo, wydoskonalają sztukę od tej doby, w której ją Giotto zostawił.

Nareszcie zbliża się wiek XV-sty, a sztuka dochodzi do swej doskonałości. Papież powróciwszy do Rzymu w r. 1378 prowadzili dalej dzieło upiększenia. Marcin V-ty, Sykstus IV-ty, Benedykt XIII-ty. Urban VI-ty, mianowicie zaś Mikołaj V-ty, który pierwszy powziął plan nowego kościoła św. Piotra, zatrudniali, prześcigając się wzajemnie, architektów, rzeźbiarzy i malarzy wszelkiego rodzaju, jakoto minijaturzystów, malujących al fresco w mozaice, i nareszcie olejno, od chwili, w której wynalazek ten przyszedł do skutku. Cesarze wywierając na Włochy wpływ tylko pozorny raczej nominalny niż faktyczny — nic przeszkadzali Włochom rozwijać się na gruncie najczyściej narodowym. Emulacja wreszcie rozmaitych państw i państewek jakieśmy już mówili, — w dziedzinie sztuki, przypomniawszy opokę starożytną, w której Peloponez, Attyka, wyspy Archipelagu i miasta Azji mniejszej, ubiegały się między sobą o pierwszeństwo w dziedzinie przemysłu.

W Medyolanie Viscontowie, Sforzowie, a szczególnie Ludwik il Moro, którego dwór zwał się *Reggia delia muse* w Ferrarze dom Estów — w Rawennie: Polentanich — w Weronie: Scala — w Bononii: Asinellich, w Wenecyi dożowie, we Florencyi nakoniec rodzina Medyceuszów, począwszy od Jana Gonfuloniera aż do Wawrzyńca "Wspaniałego" "ojca Muz" i do Leona X-go (Medyceusza) Papieża, — ubiegali się o to, kto trwalsze i piękniejsze pomniki po sobie zostawi.

Nauki też i nowe odkrycia, stały się pomocniczymi sztuce. — W pierwszych latach XV-go w. (1410 — 1420) bracia Hubert, i Jan van Eyk z Brygi (Brugca), wynaleźli jeżeli nie prawdziwe olejne malowanie, to przynajmniej sposób do tego zbliżony. Drzewo i medziorytnictwo wynaleziono wkrótce po druku, co zapewniło trwałość obrazom i rozpowszechniło je. Groteschi (czyli odłamki malowideł starożytnych odnalezionych w Grotach) przekopijowano, naśladowane, rozpowszechnione przez Filipa Lippi, wyrabiały smak i poznanie prawdziwego piękna, dając zarazem wyobrażenie ze szczątków posagów o rzeźbie u starożytnych. Nareszcie fizyka i matematyka, które pomogły do odkrycia nowego świata, i wielkich praw jego, wsparły bratnio sztukę. Przy

pomocy bowiem głównie geometrii, sławny architekt Brunelleschi, Pierra della Francesca i Paolo Ucello, wytworzyli umiejętność perspektywy. Uzupełniono więc wszystkie dziedziny sztuki.

Czczono sztukę tak namiętnie, wielbiono ją z zapałem tak szczerym, że wyryła ona piętno na wszystkich przedmiotach, stawszy się tak ogólnie niezbędną jak chleb i powietrze. Malarstwo nie służyło już tylko do zdobienia świątyń, pałaców i gmachów publicznych ale dotarło do domów mieszczańskich i rzemieślniczych, ozdabiając sprzęty najzwyczajniejsze domowe. Malowano: ściany komnat, meble, skrzynie na rzeczy lub towary malowano; tarcze, siodła i rzędy na konia.

W Toskanii i państwach kościelnych, żadna dziewczyna nie wychodziła za męża, jeżeli nie otrzymała podarku ślubnego w skrzynce nazwanej cansone, malowanej przez jakiego mistrza (Giotto, (Gadeli, S. Memmé, Oreagna, niewstydzili się malować tych cassoni) lub jeżeli narzeczony nic darował jej jakiego dobrego obrazu, zapisanego w akcie ślubnym. Nic też dziwnego, że w XV-m wieku wyliczyć możemy potężną i wspaniałą listę malarzy.

Oto: Masolino de Panicale, który ulepsza światło- cień; — dwaj Pesceli, dwaj Lippi, "anielski" fra Giovanni, de Fiesole, Bartolommeo della Gatta, Benozzo Gozzoli, Masaocio, zaścianający swych poprzedników; Antonello de Messine, który wybrał się do Flandryi, ażeby zbadać sekret Jana van Eyk, rozpowszechniłszy go potem we Włoszech, Andrea del Castagno, Andrea Verocchio, dwaj Pollajuoli, Francesco Francin, Belliniowie, Ghirlandaio i Perugin. Aż po nich gdy się dochodzi do ostatnich lat XV-go wieku: Leonardo da Vinci, Michał-Aniol, Giorgione, Tycyjan, Rafael, Corregio, fra Bartolommeo, Andrea del

Warto! Cykl istnych bogów!

łańcuch tradycji sztuki związany ściśle; — nie możemy się tu jednak rozwinąć zbyt szeroko nad wpływem szkoły greckiej we Włoszech, dość że ona zmieszała się z wioską pierwotną, wytwarzając szkołę mieszaną, szkołę wzajemnego naśladownictwa, zanim się znowu stała czysto wioską w epoce Odrodzenia.

Zatem trzy istniały epoki: 1) grecka w Grecji i włoska we Włoszech; — 2) grecko-włoska, styl mieszany (mozajki, minijatury na manuskryptkach, — 3) czysto włoska.

Jeszcze w XIII-m w., włoscy artyści naśladowali niewolniczo greków. Naśladownictwo to, widoczne w ozdobach manuskryptów, w wyszyciach sukni kościelnych, w mozaice i we właściwym malarstwie. Układ nawet kompozycji ugrupowanie osób, rysunek przedmiotów, nareszcie koloryt i sposób jego użycia, świadczą o tem. Włosi nieutnieśli jeszcze zlewać tonów, układać odcieni, ani nie odgadnęli jeszcze sekretu światła-cienia.

Trzej pierwsi i najstarsi artyści: Giunta, Guido z Sienny, Cimabue, byli poprostu naśladowcami Greków, a nawet ten ostatni, lubo znakowiitszy od dwu poprzednich, nie odznacza się jednak oryginalnością, ani samodzielnością. Giotto dopiero, rzecz można, stworzył nową szkołę wioską, bo on otrząsnął się z naśladownictwa Greków, biorąc odtąd naturę za mistrzynię. On to pierwszy wskrzesił zapomnianą sztukę malowania portretów, on pierwszy ośmielił się korzystać z perspektywy i on nareszcie malował draperyje tak, iż go nikt nic przewyższył. "Odnawiając sztukę — powiada Vasari — odnalazł *ekspresyją*, przymiot, który niezmiernie zadziwił współczesnych, którzy mogli o nim powiedzieć to samo co Plinijusz o Arystydesie: "Malował duszę i wyrażał uczucia ludzkie".

Była to rzeczywiście prawdziwa sztuka, która się nareszcie wyzwoliła z niewolnictwa dogmatu, stawszy niejako ostatecznym kresem sztuki włoskiej, wychylającej się z sztuki greckiej. Dlatego można najzupełniej usprawiedliwić słowa Dante'go i innych poetów o Giotto, z których jeden rzekł: "Ule ego sum, qui picturam extinctam revixit". (Ja jestem ten, który wskrzesił malarstwo zmarłe).

Liczni jego uczniowie i następcy, coraz bardziej staja na niepodległym stanowisku — aż ukazuje się z końcem XV-go w. ze zjawieniem się Masaccia: *wiek złoty*.

Teraz rozpoczyna się prawdziwa sztuka nowoczesna, malarstwo olejne.

Nie można wiedzieć na pewno, czy malowanie olejne znali starożytni, — zdaje się wszakże, że jeżeli w nowszych czasach Hubert i Jan van Eyck, nie byli jego wynalazcami, to przynajmniej mają zasługę pierwszego i właściwego zastosowania. Pierwsze też obrazy van Eycka olejne wzbudziły powszechne uwielbienie. Niejaki Antonello z Messyny dowiedział się sekretu od jednego z uczniów van Eycka, lecz wyszło mu to na złe, bo Andrea del Castagno, zdradliwy i zły człowiek lubo wielkiego talentu, zaprzyjaźniwszy się z nim i wywiedziawszy od niego o sekrecie, zamordował nieszczęsnego. Dopiero, będąc na łożu śmierci, wyjawił sekret wszystkim, ktobądź wiedzieć zapragnął. Od niego zapewne wprost dowiedzieli się i nauczyli Ghirlandaio, Perugin i Andrea Verocchio, którzy znów przekazali sposób malowania olejnego, swyrn znakomitym uczniom Leonardowi da Vinci, Michałowi-Aniołowi, i Rafaelowi z Urbinu,

Zbliżyliśmy się nareszcie do chwili, w której zapanował najpierwszy przymiot, nieznanany wcale artystom greckim: ekspresyja

Przymiot ten zapanował w epoce Odrodzenia, i dla swej już natury, dla właściwości swej czysto-indywidualnej, nie mógł być przekazywany tradycją,

tak jak się przekazują inne cechy wybitniejsze tej lub owej szkoły. Tem się; też różnią sztuki od nauk, że gdy te ostatnie dziedziczą następcy po poprzednikach, sztuka zawisła jest od osobistości artysty, dla tego Rafael np. mógł tylko uczniów swoich obeznać ze swą metodą.

Wyzwolenie sztuki, zostającej pod długim naciekiem dogmatu, czyli Odrodzenie, nie było rzeczą całkiem nową. Już dawniej Grecy uczniowie starożytnego Egiptu i niemniej starożytnej Assyrii, postąpili ze swymi mistrzami tak samo jak Włosi (od czasów Giotta do Rafaela) z bizantyńskierni. "Kiedy wśród zetknięciu się ras Europy z rasami Azji — powiada jeden z znakomitych badaczy religij starożytnych — nastąpiła chwila badania rozumowego: badanie; to oddziaławszy na teokracją wschodnią, stworzyło równocześnie urządzenie, oparte na swobodzie miast i filozofiją niekrępowaną pętami, więc kiedy po martwocie wiekowej nastąpił ruch czynów i idei, sztuka poszła ślad w ślad za tym ruchem i zdobyła sobie niepodległość".

Widzimy więc Dedala i jego uczniów ożywiających zapomocą, ruchu członków, martwe figury hieroglifów egipskich, będących dotychczas czystemi symbolami. Szkoła Korynthska, Sycyjońska i Ateńska idąc w tym samym kierunku życia i wolności, posuwały się coraz bardziej od symbolu do ideału rzeczywistego, aż nakoniec w wielkiej świątyni olimpijskiej, w miejscu Ozyrysa z głową Sokola, stanął posąg Jowisza Olimpijskiego dłuta Fidijasza, w którego obliczu dostojnem, zajaśniała dobroć połączona z potęgą, czyli wzór skończony prawdziwego piękna.

Tak samo i w malarstwie nie można wątpić, że starożytni pojmowali ekspresyja. Jeżeli rzeźbiarze zdolni byli stworzyć Niobe i grupę Laokona i tyle arcydzieł, w których zdaje się, że marmur cierpi, płacze i kona, czyż można przypuścić, iżby malarze, przy pomocy kolorytu i planów, nie byli w stanie osiągnąć tej samej prawity i potęgi ekspresyi? Że tak jest, można wreszcie wnioskować z fresków, rysunków i mozaik, zachowanych razem z posągami.

Dlaczego znikł ten przymiot (ekspresyi) z chwilą upadku, ażeby dopiero ukazać się znowu z chwilą Odrodzenia? Dlatego, że jeżeli ekspresyją. uważamy, i słusznie, za jedną z najwyższych właściwości sztuki, to z chwilą upadku, musiała ona zniknąć. Tem się da wytłómaczyć próżnię wytworzona od Apellesa do Rafaela. A druga przyczyna, moralna. i daleko ważniejsza

Z tryumfem religii chrześcijańskiej, szczególnie w państwie bizantyńskim, malarstwo stało się czysto symbolicznem, tak jak bożyszczka w Indyjch lub hieroglify w Egipcie. Każdy przedmiot miał formę stałą, konwencyjonalną, każda osoba była typem, którego nie wolno było zmieniać, trzymając go na równi z artykułem wiary. Malarz przeto był wykonawcą myśli już przyjętych, uświęconych wspólną wiarą, a nie wykonawcą myśli własnej. Zaklęty w

dogmacie, pracował w jednostajnej nienaruszonej formie, którą przekazywał swym następcom. Dusza jego nie przemówiła nigdy — pozostała nieprodukcyjny; bez oryginalności i namiętności. Artysta pozbawiony był pomysłowości, ręka jego tylko pracowała. XIII-ty a właściwie XV-ty wiek zatem, będący jakżeśmy rzekli, chwilą swobodnego badania, niepodległości i osobistości artysty czyli epoką Odrodzenia we wszelkich kierunkach ducha ludzkiego, stał się nią także w dziedzinie malarstwa.

Giotto również porzucił symbol dla wyrażenia twórców własnej myśli, własnej duszy. Następcy jego rozszerzali ten zakres, dopóki

Z Rafaelem nie stali się nawet w przedmiotach religijnych mistrzami potężnymi i samodzielnemu

Dość porównać tylko jedną, z madonn bizantyńskich z Rafaela "Madonny w krześle" piękny jak Wenus Anadyjomene Apellesa, albo też dość przypomnieć jego *Skołę Ateńską*, którą, odważył się malować w obliczu papieża, umieszczając naprzeciw niej: "*Rozprawę o Św. Sakramencie*", ażeby w tym nowym zwrocie dopatrzeć się czegoś więcej, aniżeli prostych tylko wspomnień moralności i historii.

A Leonard da Vinci, Michał-Anioł, Tycyjan, Corregio, jeszcze zuchwałej i samodzielniej, zapuścili się w dziedzinę mitologii i historii świeckiej.

Wyzwolenie też sztuki i jej odrodzenia, doszło w tym momencie do najwyższego szczytu.

\* \* \*

Nikt zapewne z naszych czytelników wymagać nie będzie od nas, iżbyśmy, w dalszym ciągu, zatrzymywali się dłużej nad postaciami pojedynczymi tych mistrzów, którzy stworzyli wiek złoty we Włoszech, chcieliśmy bowiem tylko tem podłożeniem tła, uwydatnić bardziej jeszcze ciekawą chwilę dziejową, którą odznaczył energicznie dom Borgijów, swoją potęgą i wpływem na losy polityczne i społeczne Włoch całych, a po części i Europy.



## ALEKSANDER VI. — KAROL VIII.

Słusznie wyrzekł jeden z historyków, że historia papieży jest może najistotniejszą historią. Włoch samych. Rewolucje bowiem tak rzeczypospolitych jak monarchii, zależały bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej, i prawie wszystkie wielkie katastrofy, które wstrząsnęły Włochami, w Rzymie brały początek.

Papieżstwo przechodziło w ciągu wieków najrozmaitsze koleje.

Raz potężne i tryumfujące, to znowu słabe i zgnębione, często napastowane, nigdy zupełnie niezwyciężone, podnosiło się zawsze z upadku samą siłą. zasady. Lecz niestety! zaprzeczyć trudno, że jakkolwiek świat katolicki miał papieży, którzy, jako godni następcy apostołów, byli wzorami cnót i świętobliwego życia, również znaleźli się i inni, którzy porwani prądem zepsucia i przewrotności wieku, na zgubną, weszli drogę.

Druga połowa XV-go w. stanowiła dla papieżstwa epokę upadku moralnego... Dawna jedność katolicka, silnie już zachwiana w poprzednim stuleciu, rozrywała się w wielu stronach świata chrześcijańskiego, w do tego ruchu przeciwnego umysłów, przyczyniło się niemało okoliczności. Właśnie wielu z "wiernych", nie chcąc już widzieć w głowie kościoła, przewodnika pewnego, uzbroili się krytyką Pisma Św., której tekst tłumaczyli rozmaicie. Ublizało to godności kościoła i zaniepokoiło sumienia. Dość tu przypomnieć wielką, schyzmę hussycką, koncylija rywalizujące ze sobą w Bale i w Ferrarze, podwójny i potrójny, elekcyjny papieży, zaprzeczających sobie nawzajem prawa. Wszystkie te przyczyny pozwalały sądzić, że kościół katolicki walczący, chyli się do upadku, i że go chyba powstrzyma Wszechmocny, natchnąwszy koniecznymi a zbawiennymi reformami.

Wyraz ten "reforma" był z początkiem XV-go w. na ustach każdego. Nadaremnie koncylija usiłowały zreformować kościół na drodze legalnej, gdyż nowatorowie zamiast ulepszenia, niszczyć i obalać chcieli. Papieży, wyszedłszy z tych walk zwycięsko, i nie widząc praw swych zagrożonych przez cesarzy, myśleli, że już niebezpieczeństwo minęło. Osiadłszy na nowo w Rzymie, po długim wygnaniu, sądzili się najzupełniej spokojni i bezpieczni. Krzyk reformy dochodzący z Niemiec, przelatując koło ich uszu, lecz ich nie powstrzymał w coraz się zwiększających nadużyciach.

Nepotyzm doszedł do najwyższego stopnia. Złe coraz rosnące, z końcem tego

wieku doszło do tego punktu, który nareszcie w następnym, wywołał smutny rozdział północy Europy z ogniskiem kościoła.

Obrazu tego bolesnego nie możemy usunąć, skoro chcemy mówić o domu Borgijów, którego potęgą zaczęła się od jednego z papieży tego nazwiska.

Kalikst III-ci z hiszpańskiej rodziny Borgijów (1455 — 1458), zasypał bogactwami swych synowców. Po nim Syxtus IV-ty, rządzący kościołem przez lat 13 (1471 — 1484), starał się zapewnić swej rodzinie, dziedziczne księstwa w państwie kościelnym. Zaplątany w roku 1481 w wojnę z królem Neapolitańskim, wpadł na myśl przywołania Francuzów do Wioch. Ludwik XI-sty miał naówczas w Rzymie dwu ambasadorów. Papież zawiadomił tychże, iżby oświadczyli królowi, że jeżeli pragnie odzyskać królestwo Sycylii do niego należące, rzecz da się skutecznie łatwo, z powodu niezgody panującej we Włoszech i "nie go kosztować nic będzie". Obiecał mu nawet dopomóc całym swym wpływem. Ludwik XI-ty jednak zanadto ostrożny, iżby się rzucać w daleką, wyprawę mi niepewne, nie uczynił zadość wezwaniu,

Zepsucie na dworze Sykstusa IV-go jeszcze się zwiększyło, niemniej i na dworze Innocentego VIII-go, który nastąpił po Sykstusie (1484). On też dla zapewnienia rangi książęcej jednemu z swych synowców, Franciszkowi Cybo, rozżarzył wojnę domową we Włoszech; w roku zaś 1489, chcąc się zemścić na królu Ferdynandzie neapolitańskim, który nie chciał zapłacić rocznej daniny za swe królestwo Kościołowi, zawezwał Karola VII-go króla Francji, iżby poszukiwał praw swych, jako potomek domu Andegaweńskiego.

Naturalnie, że takie wezwania obudzić mogły ambitne zamiary w umyśle młodego księcia, który i tak ani wychowaniem, ani doświadczeniem, nie był dosyć przygotowany, ażeby położenie ocenić jak należy.

Kiedy Innocenty VIII-ty umarł w r. 1492, kolegium kardynałów nie było w komplecie. Tylko dwudziestu trzech zeszło się w Conclave. Były to po większej części kreatury zmarłego papieża, jednym zaś z nich był Rodryg Borgijn.

Był on siostrzeńcem Kaliksta III-go i dla przypodobania się jemu, zamienił nazwisko swoje Lenzuoli na Borgija. Łaski spadały na niego jak grad jedna po drugiej: jemu tenże papież odstąpił własne arcybiskupstwo Wnlencji w Hiszpanii, jego mianował kardynałem dyakonem w r. 1456, a zarazem wicekanclerzem kościoła. Syxtus IV-ty nadał mu biskupstwo Alby i Porto, zażywając go do rozlicznych legacyj, w których Rodryg dowiódł niezwykłych zdolności. Nic więc dziwnego, że w chwili śmierci Innocentego VIII-go, był on posiadaczem niezmiernych beneficjów i bogactw. (Ponieważ zaś w chwili objęcia pontyfikatu, rzeczyby się tych beneficjów musiał, zatem koledzy jego kardynałowie, mieli największy interes w obieraniu go papieżem). Dodać też

trzeba, że obdarzony był talentem wymowy i niezmiernej zręczności w prowadzeniu układów. Jeżeli więc talenta i bogactwa stawiały go w rzędzie pierwszorzędnych kandydatów, to z drugiej strony prywatne życie ściągało nań poważne zarzuty. Oddawna już żył jakby w małżeństwie z niejaką Vanozzę (matką Lukrecyi i Cezara Vanotia de Captaneis), którą jednak dla pozoru przed światem, wydał za męża. Musiało być kobieta niezwykle piękności i energii, skoro długie jeszcze lata potem, wywierała nie mały wpływ na Rodryga, to jest w czasie gdy już został Aleksandrem VI-m,

W owej wszakże chwili obioru, Rodryg dwu miał niebezpiecznych rywali: Askanijusza Sforzę i Julijana de la Rovere. Askanijusz był bratem panującego księcia Medyolanu Ludwika il *Moro*. Był on po Rodrygu najbogatszym i najpotężniejszym co do wpływu. (Historycy włoscy twierdzą, że Borgija, prócz obietnicy wice-kanclerstwa, posłał do niego cztery muły obładowano pieniędzmi pod pozorem depozytu, przez czas w którym będzie zamknięty w conclave. Temi pieniędzmi kupowano głosy.)

Uległ jednak de la Rovere i tylko pięciu kardynałów sprzeciwiło się obiorowi, głównie dla tego, że chcieli mieć papieżem Włocha.

W ten sposób zwyciężył Rodryg, wstąpiwszy na tron papieżki jako Aleksander VI-ty.

Rzymianie obchodzili z niesłychaną pompą wstąpienie na tron nowego papieża, czcząc go jak półboga i jak bohatera.

Były też to czasy straszego bezrządu. Podczas bowiem choroby Innocentego VIII-go, zamordowano 220 obywateli rzymskich, czemu Aleksander natychmiast koniec położył, zapewniwszy bezpieczeństwo na ulicach Rzymu.

Ale wspaniałość, z jaką Aleksander udawał się w dniu koronacyjnym 7. orszakiem swym do kościoła Ś-tej Maryi del Popolo, nie da się opisać. Tłumy wystrojonych ludzi, 700 duchowieństwa i kardynałów ze swą służbą, rycerze, magnaci rzymscy, łuczniczy, jeźdźcy tureccy, straż pałacowa z błyszczącymi tarczami, 12 złotych połyskujących białych koni, stanowiły obraz barwny, o jaki dziś trudno.

Kronikarze współcześni, zachwycają się pięknem istotnie obliczem papieża i szlachetnością jego poruszeń. W tym też dniu mianował papież szesnastoletniego swego syna Cezara, biskupem Walencji, a w kilka dni potem siostrzeńca swego Juana Borgija, biskupa w Monreale, kardynałem.

Watykan zapełnił się Hiszpanami, krewnymi i przyjaciółmi tego wzrastającego w potęgę domu, a tak głodnemi, iżby ich, jak pisał Boccaccio "dziesięciu

papieżów nie nasyciło".

Córkę też swoją Lukrecyją (o której później pomówimy osobno) chciał obecnie Aleksander wydać świetnie za mąż. Zerwał zaręczyny jej z prostym szlachcicem hiszpańskim, chcąc ją teraz wydać za księcia. Z pośród wielu innych wybrał Jana Sforze, władzcę w Pesaro. Ślub odbył się rzeczywiście, obchodzony zbyt hucznie ucztami.

Jeden z ambasadorów weneckich złośliwie odmalował portret Aleksandra VI-go w tych słowach:

"Ma on 70 lat — pisze — ale zdaje się być codzień młodszym... Troski jego nie trwają dłużej nad noc jedną, bo jest charakteru lekkiego, a myśli jedynie o swoich interesach. Całą jego ambycją jest wyniesienie swych dzieci — innych kłopotów niema". A inny znów bijograf mówi: "Daleko łatwiej milczeć o tym papieżu, aniżeli mówić o nim z umiarkowaniem".

W rzeczywistości zaś, te ujemne strony charakteru rozstawiły i zniestrawiły nazwisko Aleksandra IV-go. Odznaczał się on jednak wielką przenikliwością, a mimo niewielkiego ukształceni a, miał zawsze w pogotowiu doskonałą radę, ilekroć sprawami poważnie zająć się zechciał. Co także zastanawia, że papież ten, któremu tyle złego zarzucić można, nie skaził jednak czystości wiary, mimo, że nikt tyle co on nie osłabił uroku papieżstwa. Był bowiem podstępny, chciwy nienasycenie, nieszczerym, sam się rozwiązując bez skrupułu z najuroczystszych zobowiązań, zwłaszcza gdy chodziło o jedno z jego czworga dzieci, które wszystkie prawie przewyższały go w zepsuciu.

Niestety! w takie ręce oddano ster kościoła w chwili, gdy mu zagrażało największe niebezpieczeństwo i gdy niepodległość Włoch, znajdowała się w przededniu zatraty.

Jeżeli wybór ten podobni się Rzymianom, którzy czcili z takim przepychem wstąpienie papieża na tron, to przerażał tych, którzy obawiali się ujemnych stron jego charakteru. Stary król neapolitański Ferdynand, rzekł, temi proroczymi słowy: "Wybrano papieża, który będzie zgubnym dla Włoch i dla Rzeczypospolitej chrześcijańskiej".

Zaprzeczyć się jednak nie da, że zły przykład dany z Watykanu, nie był pierwszą przyczyną upadku moralnego, który bądź-cobądź i mimo zaprzeczeń Sismondiego, podkopywał już w wieku poprzednim społeczeństwo Włoskie.

W drugiej bowiem połowie XV-go w. drobne dwory książęce, doprowadziły do ostatecznych krańców zbytek i przewrotność. Włosi, doznawszy nagle nieograniczonej wolności srogiego ucisku, pocieszali się w swym upadku,

miłością sztuk i literatury, zabaw i rozkoszy, jakie następcza bogactwo. Zepsucie przeto tak przesadnie ganione na dworze papieżkim, nie przewyższało bynajmniej zepsucia, panującego na dworach małych despotów włoskich. Wszędzie znać było pogardę cnót dawnych, a w tej pogardzie drobni książątka zachęcali innych do naśladowania.

Ze zdziwieniem więc dostrzedz trzeba, obok świetności intelektualnej, objawiającej się tak wszechstronnie i wspaniale, upadek moralny, postępujący równym krokiem.

Oświata i wszystko co ją stanowi w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, w znakomitym jest postępie i rozwoju, ale cnoty obywatelskie i prywatne, czyli wszystko to, co podnosi i uszlachetnia naród, do stanowczego chyli się upadku. Papieże więc nic zepsuli nieszczęsnego kraju, bo go już zepsutym zastali w chwili powrotu do Rzymu z Awinijonu, ale obowiązkiem było ich wysokiego posłannictwa, tu na ziemi, naprowadzić go na drogę chrześcijańska. Tymczasem o to troszcząc się należycie, dali się unieść fatalnemu prądowi ogólnego wyrodzenia i zepsucia.

Co do świeckiej potęgi papieży, była ona z końcem XV-go w. bardzo ograniczoną. Ciągła rywalizacja dawnych rodzin gwelfickich i gibellińskich: Collonów, Orsinich, Savellich, Contich i kilku innych, zaburzała miasto i pustoszyła wsie okoliczne. Inni baronowie rzymscy przyłączyli się do Orsinich lub do Collonów, i tak: dom Vitelli trzymał się Orsinich, dom Savelli i Conti Galionów. Wszyscy zaś prowadzili rzemiosło Condollierich, biorąc żołnierzy na żołd i walcząc za lub przeciw papieżowi, którego znowu całą musiało być polityką, różnić te potężne rodziny między sobą.

Rozpatrzmy teraz w jaknajtreściwszym skupieniu, powody, które sprowadziły z gór: "barbarzyńców" czyli pierwszy najazd Francuzów, pod wodzą króla ich Karola VIII go.

## 9.

Ludwik murzyn (il Moro), sprawował rządy w Medyjolanie w imieniu swego synowca, ożenionego z Izabellą, córką Alfonsa Neapolitańskiego. Wychował go tak niedołąźnie, że mógł sum śmiało pod tym pretekstem dzierżyć władzę, a przy tem dzierżeniu utrzymać się pragnął całą swą, nieznającą granic, ambycją.

Ferdynand, król Neapolitański, dziad Izabeli, zażądał od Ludwika oddania tronu jego siostrzeńcowi, na co tenże nietylko się niezgodził, ale odtąd szukał skwapliwie pozorów utrzymania się na nim samemu. W tym celu ofiarował Maksymilianowi, królowi rzymskiemu Blankę, swą siostrzenicę w małżeństwo z posagiem 400, 000 dukatów, ale w zamian za to żądał inwestytury w księstwie Medyjolańskim. Maksymilijan udzielił mu jej nieprawnie, z pominięciem legalnego na tron następcy.

Jednakże Ludwik nie ogłaszał przyznanych sobie praw, bo znał zmienność charakteru Maksymilijana, czujność papieża, i lękał się zarazem Wenecyi i Florencyi. Nie wiedząc więc gdzie szukać pewnej podpory, pomyślał o sprzymierzeńcu "z za gór" i zwrócił się do króla Francyi, Karola VIII-go. W tym celu zaproponował mu zdobycie królestwa Neapolu, obiecując pomoc w ludziach i pieniądzach. Wprawdzie lękał się, ażeby pretensyje książąt Orbeliskich, do dziedzictwa po Viscontich, nie wyszły mu później na złe, lecz kość była już rzuconą. Król Neapolu w sojuszu z Florencją, czynił już przygotowania do wojny.

Wysłany ambasador hr. Belgioso, zawarł z królem Francyi traktat, mocą którego Ludwik zobowiązał się przepuścić wojska francuzkie przez swoje terytoryjum, utrzymywać pięćset kawaleryi w czasie trwania wojny swoim kosztem i wypłacić 200, 000 dukatów. Ze swojej strony, Karol VIII-my zobowiązał się bronić księstwa Medyjolanu i przyłączyć doń Tarent, zaraz po zdobycia Neapolu.

Król francuzki, marzący o szerokiej sławie, a nie znający jeszcze krętackiej polityki Ludwika, której tenże, raz zrobiwszy krok niebezpieczny, chcąc niechcąc trzymać się, musiał, zaczął nie na żarty myśleć o dalekiej swej wyprawie.

Aleksander VI-ty drwił sobie dotychczas z projektu przyłączenia Włoch południowych do korony francuzkiej, lecz układy Ludwika z Karolem VIII-m i przymierze ścisłe Ferdynanda z Florencją, zaniepokoiły go srodze. Widząc się zagrożonym przez króla Neapolu idącego na Rzym na czele armii, ażeby objąć inwestyturę swego królestwa, której mu odmówił, zawezwał również ze swej

strony Karola VIII-go, ale bynajmniej nie w zamiarze dania mu pomocy w stałym jego osiedleniu się we Włoszech. Stosunki wreszcie Rzymu z Francją, były dosyć chłodne. Papież z pozornym spokojem zaczął objawiać życzliwsze uczucia względem młodego Karolu: "Lecz bądźco-bądź — dodawał — pora na wyprawę królewską nie jest stosowna ponieważ w razie najazdu król Ferdynand zawczasie pomocy sułtana".

Niebezpieczeństwo najazdu, byłaby odwróciła stanowczo konfederacja państw włoskich, ale ówczesne położenie było takie, że nadzieja zmiany stała się przez wszystkich Włochów pożądana, i dla tego Francuzów oczekiwali jako wyswobodzicieli.

Nienawidzeni drobni książęta przez lud, rywalizacja tychże książątek między sobą, brak poczucia jednej wspólnej ojczyzny, przeszkadzały zkonfederowaniu się wspólnemu. Co więcej, mieszkańcy pojedynczych państewek, różniący się obyczajami i usposobieniem, nie pragnęli bynajmniej zjednoczenia się w jedno królestwo.

Niepodobna nam opisywać wszystkich matactw, intryg i negocjacji rozmaitych dworów i państw włoskich: to z papieżem, to z królem francuzkim, to z Maksymiljanem królem rzymskim. Każdy z tych panujących, lękał się albo o swoją dynastyję, albo o całość swojego państwa, i każdy starał się zabezpieczyć chytrze, podstępnie, zwyczajem polityki włoskiej, chociażby ze szkodą całości kraju. Dosyć, że chwila najazdu była coraz bliższą, że intrygi na dworze Karola VIII-go prowadzone przez najbliższych królowi dostojników, okupywanych grubemi pieniędzmi, miały się wnet rozmotać w fakcie niezmiernej wagi, który całą ówczesną Europę trzymał w zawieszeniu.

Karol VIII-my, marzyciel, chwiejny w postanowieniach, uganiający się za zabawami i miłostkami, a przytem gorąco pragnący rycerskiej sławy — zdecydował się nareszcie, i w tym celu chciał się także u ościennych państw zabezpieczyć.

Kiedy wstąpił na tron, Francja prowadziła wojnę z dwoma najpotężniejszymi sąsiadami: z Henrykiem VII-m królem Anglii i z Maksymilianem królem rzymskim, nadto, niezbyt też ufać było można Ferdynandowi i Izabeli, królewskiej parze, panującej w Aragonii i Kastylii. Z każdym więc z tych z osobna, poczynił tak korzystne dla nich traktaty, że z łatwością na nic przystali. Henryk VII, chciwy na złoto, otrzymał ogromną sumę odczepnego za zerwanie z Maksymilianem; Maksymilianowi oddał hrabstwo Burgundyi, Artois i posiadłości Noyers, i nareszcie na mocy trzeciej ugody, najlekomyślniej i najniekorzystniej dla Francji zawartej, oddał trzymane w zastaw hrabstwo Roussillon, Perpignau i Cerdague, będące kluczem Pirenejów, Ferdynandowi aragońskiemu.





Błędy popełnione z jednej strony, wyrównały się błędami popełnionymi przez drugą, niedołęstwo zetknęło się z niedołęstwem, a jednak los Włoch rozstrzygnął się w pamiętnym roku 1494, bo jak słusznie twierdzi Sismondi: "Patrząc na postępowanie króla Francji i króla Neapol", wydawało się zarówno niemożliwym dla pierwszego zdobyć Włochy, a dla drugiego stawić temu przeszkodę".

Staraniem Karola VIII-go było odosobnienie Alfonsa II-go króla Neapolu, który nastąpił po ojcu swym Ferdynandzie. Zdawało mu się toż, że gdy Florentczycy z nim się połączą, łatwo mu się uda nakłonić i Aleksandra VI-go do związku. Ludwik il Moro zawiadomił bowiem Karola, że Alfons godzi się już z papieżem, który pragnął dom swój połączyć małżeństwem jednego ze swych synów z domem królewskim. Za co najstarszy syn jego Jofre Borgija, otrzymał księstwo Squillace i rentę 10, 000 dukatów, drugi syn został księciem Gandji z 32, 000 dukatów renty, prócz tego zapewniono w królestwie neapolitańskim beneficyja dla Cezara Borgija, trzeciego syna, którego papież zrobił kardynałem.

Zawarłszy z Alfonsem ligę przeciw Florencji, z pomocą Orsiniego, krewnego Medyceuszów, zawarto też po cichu z pomocą tegoż samego pośrednika, układ tajemny z Piotrem Medycyjskim, naczelnikiem władzy we Florencji, który w sekrecie przed Radą florencką, zobowiązał się oprzeć wkroczeniu Francuzów do Włoch, obiecując zarazem wciągnąć do konfederacji Lukę i Sienę.

Z początkiem marca 1494, Karol VIII-my w towarzystwie królowej, księcia Orleanu, księcia i księżnej Bourbon, wielu innych magnatów i marszałka Baucaire, głównego swego faworyta, przez którego intrygowały skrycie wszystkie strony interesowane — odbył wjazd uroczysty do Lijonu.

Codzień odbywały się festyny, turnieje i tańce. Widząc tę świetność zabaw i, właściwą francuzkiemu charakterowi, lekkomyślność, możnaby sądzić, że podróż tę odbyto dla rozrywki raczej, a nie dla wyprawy wojennej, w której się los i honor Francji miały rozstrzygnąć. Król namiętnie oddawał się wszelakim zabawom, a przedewszystkiem galanterji, w czem go królowa powstrzymać nic mogła. Rozrzucał pieniądze przeznaczone na wyprawę, ale mu dworacy tłómaczyli, że Włochy to ziemia obiecana, że "więc wojna wyżywi wojnę".

Lecz mimo to, król odrywał się chwilami od zabaw, ażeby marzyć o sławie. W tym celu zbroić kazał flotę w Marsylii i Genui, i wysłał awangardę złożoną z trzechset lanc przez Alpy do Asti, pod wodzą Szkota Stuarta d'Aubigny. Kazał

też zebrać w Lombardyi 500 lanc, a marszałek de Querdes, porzucił armiją we Flandryi, ażeby objąć dowództwo na półwyspie. Doświadczony ten wódz i inni, chociaż z egoistycznych przyczyn, odradzali królowi daleką wyprawę, lecz nadaremnie. Król przybrał tytuł "króla Sycylii i Jerozolimy" i równocześnie zaprotestował w Rzymie przeciw inwenstyturze Alfonsa. Papież jednak związany widokami swego domu z Alfonsom, i otoczony tegoż wojskiem, znów przestał się lękać Francuzów, dalekich jeszcze od wkroczenia.

Ludwik Medyjolański tylko nie czuł się wcale bezpiecznym z tej zwłoki, bo zabrnawszy przez swe intrygi w krytyczne położenie, został wkrótce sam, bez żadnego sprzymierzeńca, i dla tego stanowczo już teraz rzucił się w objęcia Karola.

Wszystkie rządy włoskie, jakkolwiek przyjmowały u siebie ambasadorów francuzkich z wielką ostentacyjną, nie zobowiązywały się do żadnej rzeczywistej pomocy; udało się tylko Karolowi przeciągnąć na swą stronę dwu Colonnów, Savellijego, Pawła Vitelli, którzy się zobowiązali umową tajemną do podniesienia oręża przeciw papieżowi, skoroby flota francuzka ukazała się przy ujściu Tybru.

Król Alfons tymczasowo, widząc, że już wojna nieunikniona, chciał uprzedzić Francuzów i przedsięwziąć kroki zaczepne na lądzie i morzu. Uzbroidł potężną flotę, nad którą oddał dowództwo bratu swemu Fryderykowi. Flota miała działać przeciw Genui, cała zaś armija, złożona z 2, 000 jeźdźców i z licznej piechoty, miała wejść w państwa kościelne, ażeby złączywszy się z wojskiem papieżkiem, przerznąć się przez Romaniją i wypędzić Ludwika z Medyjolanu. Prócz tego Alfons zażądał od swego krewnego Ferdynanda katolickiego, i od sułtana Bajazeta II-go, którego ostrzegał, że król francuzki, wkroczywszy raz do Włoch, zagrozi i państwu tureckiemu.

Karol VIII-iny zbroidł także potężny flotę w Genui, oddawszy ją w dowództwo swemu kuzynowi Orleańskiemu, który był później Ludwikiem XII-m. Ten wpłynął do miasta w chwili gdy ujrzano flotę neapolitańską nad brzegiem Liguryi, a równocześnie Antoni de Besscy zbliżał się do Genui z 2, 000 świeżo zaciągniętymi na żołąd Szwajcarami.

Napad Fryderyka neapol. na Porto-Venere, mimo siedmiogodzinnej walki, nie powiódł się wcale, tak, że musiał powrócić do Liworno dla zaciągnięcia świeżego żołnierza, z kąd też w miesiąc potem, dowiedziawszy się o przejściu Karola VIII-go przez Alpy, wyruszył do Rapello, miasteczka leżącego między Porto-Fino a Sestri di Levante, które bez oporu zajął.

Nareszcie 22 sierpnia, król francuzki nic mogąc już dłużej pozostawać w Lyonie, z obawy narażenia się na śmieszność, wyruszył z całą swą armiją ku Włochom.

Pochód ten nazwać trzeba lekkomyślnym, skoro król wezwany przez jednego tylko sprzymierzeńca i to takiego, któremu słusznie nikt nie ufał, polegając na ślepej tylko fortunie, puszczał się w kraj tak odmienny pod każdym względem od ojczystego.

Histerycy francuzcy chociaż się chełpią tą świetną wyprawą zagraniczną, słusznie jednak ganią krok ten awanturniczy jednego ze swych królów, którego wszakże miał później przewyższyć pod tym względem Franciszek I-szy.

Francja opóźniwszy się w postępie cywilizacyjnym w średnich wiekach przez swe długie wojny z Anglikami, zachowała jednak wielki animusz wojenny, w owej chwili stanowiący całą jej przewagę nad Włochami, zubożeniem przemysłem, udoskonaleniem sztuk i rzemiosł, rolnictwem, a więcej jeszcze stosunkami handlowymi ze Wschodem, co do którego drżęczała monopol, — lecz pozbawionymi starożytnych swych obyczajów. Już w poprzednim wieku Boccaccio odmalował społeczeństwo włoskie w kolorach, które zadziwić mogą, zwłaszcza jeżeli porównamy Wiochy zresztą Europy ówczesnej. Odtąd zaś odznaczyły się one cywilizacją wysoką, olśniewającą, ale, jakżeśmy rzekli, i zepsuciem.

Włosi też jako żołnierze, byli w XV-m w. raczej od parady aniżeli od wojny. Niezdolni przez wyrodzenie się charakterów, odzyskać dawne swobody, popadli w zupełny niemal upadek polityczny, i to właśnie wtedy, gdy się na północy Alp zaczęły tworzyć wielkie państwa, zagrażające ich niepodległości.

Zbytek posunięty do najwyższych granic, uprawa sztuk pięknych i literatury, odnalezione skarby starożytności, czyli to co w dziejach sztuki zostanie na zawsze pamiętną epoką Odrodzenia, pocieszały wprawdzie ten z innych względów tak wyrodzony naród.

Takie przeto okoliczności sprzyjały najazdowi dzielnej armii, gdyby ją prowadził do boju wódz roztropny zręczny i przewidujący. Lecz król ten łatwowierny, ani wic, że będzie miał do czynienia z ludźmi wytrawnymi w wojnie i podstępach politycznych, którzy z każdego jego błędu skorzystać potrafią. Z drugiej jednak strony, wojsko jego w zetknięciu się z tera społeczeństwem wytwornem i wykwiśniętem, przeistoczy swe idee i swe obyczaje.

23-go sierpnia król stanąwszy w Grenobli, rozporządził wojskiem. Oficerów wysłano naprzód dla przygotowania żywności i dla podtrzymania w wierności niektórych miast i panów włoskich. Ciężką artylerią, któraby nie mogła się przedostać przez góry, odesłał do Marsylii, gdzie ją przesadzono na okręty. 29-go sierpnia król pożegnał się z królową i wysłuchawszy mszy św., co czynił codziennie, otoczony licznym orszakiem dworaków, przebył górę Genevre, i stanął noclegiem na ziemi Piemontu.

Wieczorem schwytano wieśniaka i przyprowadzono przed królewskie oblicze. Król wysłuchawszy go, kazał go powiesić na drzewie. Było pierwszy czyn srogi i niesprawiedliwy, dokonany na ziemi obcej na człowieku, który nie był jego poddanym.

Takim czynem zaznaczył Karol VIII-my pierwsze swoje kroki we Włoszech! A było dopiero początek.

Regentka Sabaudyi, Bianka z Montferratu, czując się za słabą. aby stawić opór, przepuściła Karola przez góry, okazując zarazem najpoddanejsze uczucia. Istotnie przyjęła w Turynie króla jak swego pana, który też ufetowany wspaniale, pożyczył od niej przepyszne brylanty, w jakich się ukazała na balu.

Wieczorem stanął król w Asti. Wszędzie po drodze przyjmowano Francuzów z nieopisanym zapałem, tak że cały pochód zdawał się być jednym tryumfem, chociaż brak zasobów pieniężnych, już na samym wstępie niemile dawał się uczuć. Ludwik il Moro i książę Ferrary, znajdowali się o 7 mil od Asti, w zamku należącym do Medyolanu. Wyjechali naprzeciw króla o dwie mile z korną, czołobitnością.

Nazajutrz fałszywie zawiadomiony kuryjer, przywiózł wiadomość, że Francuzi posłani do Genui, pobici zostali atakowczo przez admirała neapolitańskiego. Wiadomość ta przeraziła dwór cały. Tymczasem rzecz się miała całkiem przeciwnie. Fryderyk bowiem neapolitański, wylądowawszy, jakieśmy wspominali, w Rapallo, małym porcie oddalonym o 20 mil od Genui, zajął go bez oporu, i zaczął się w nim umawiać, lecz księżę Orleański, nie tracąc czasu, puścił się tamże na 18-tu galerach z 1, 000-m Szwajcarów. Równocześnie zaś "baillt de Dijon" (1), przedarł się przez góry z resztą Szwajcarów, z kawaleryją, i ze starymi żołnierzami medyolańskimi, pod wodzą San-Scwerino, tak że nad wieczorem zjawił się przed Rapallo, to jest wtedy gdy się właśnie ukazała i flota francuzka. Księżę Orleański wysiadłszy na ląd ze Szwajcarami i natarłszy silnie, był zrazu odparty, ale wnet napad ponowiwszy, pobił Neapolitańczyków tak dalece, że rzucali broń, w haniebnej ucieczce szukając schronienia na okrętach don Fryderyka, który jednak ze swoją eskadrą pomocy dać nie mógł. Flota jego, wydająca się tuk potężną, nie zdziaławszy nic, cofnęła się do Liworno.

Księżę Orleański pozostał tryumfujący w Genui. Zwyciężył, położywszy trupem stu zaledwo ludzi, co jednak nie było lekką klęską, jak twierdzi Guiconrdiui: "ze względu na sposób w jaki wówczas prowadzono wojnę".

Tą nowiną zachwycony Karol VIII-my, przyjął bardzo łaskawie Ludwika Medyjol., który chciał koniecznie skłonić króla, ażeby wyruszył dalej, bez zimowania w Lombardyi. Postanowiono posuwać się szybko naprzód, oszczędzając ile możności Florencyja, i Rzym, lecz nagła choroba króla, stała się powodem zwłoki, podczas której wybuchło niezadowolenie zaciężnego wojska. Co więcej, wieść o tej chorobie sprawiła ogromne w całych Włoszech wrażenie. Król Alfons łudził się nawet, że ta choroba jakoteż bliskość zimy i brak pieniędzy, zatrzymają wroga na północy, albo może i zmuszą do powrotu.

Ale Karol VIII-my wnet przyszedł do zdrowia, i zapragnął rozpocząć walkę zaczepną.

Zaciągając pożyczki na wszystkie strony, w czym głównie Ludwik Medyjol. pośredniczył przez podstawiono osoby, przyjmując deputacje rozliczne, głównie rzeczplilej Wenecyi, uspakajał wszystkich że bynajmniej nic myśli zdobywać Wioch całych ale tylko Neapol, po odzyskaniu którego wyprawić się zamyśla przeciw Turkom. We wszystkich tych układach, czy to Wenecyi, czy to zwłaszcza Ludwika, czy w ogóle państw włoskich, przebija się podstęp i chytryść. Każdy z tych sprzymierzeńców, ubiegający się teraz tak gorliwie o przyjaźń króla Francyi, gotów był, gdyby się tylko dobra trafiła sposobność, zwrócić się przeciw niemu, jako obcemu najeźdźcy, a swoją drogą, dyplomaci wysyłani przez rozmaite rządy włoskie, starali się o swą całość, kosztem bliższych lub dalszych sąsiadów.

I tak; Ludwik Medyjol. dopominał się ciągle, iżby zgnębiono Florencyją; Piotr znów Medycejeki intrygował u księcia Orleańskiego przeciw Ludwikowi, chociaż jawnie słał do niego posłów z ofiarowaniem mu swej przyjaźni.

Inne też hrabstwa włoskie, nie idąc wzorem Wenecyi, same się nastęrczały królowi Francyi ze swemi powolnemi służbami. Tak: margrabia Mantui, dozwalając wolnego przejścia przez swoje terytoryjum, a dalej, wdowa margrabina z Montferratu, i inni. Nic to nie przeszkadzało, iżby wrazie danym, nie mieli napaść znowu na króla.

Upadek moralny i polityka, jako jej następstwo, na owe już czasy, iście po machijawelsku w najgorszym tego wyrazu znaczeniu pojmowana, nie wykazuje nigdzie w ciągu całej wojny, ani jednego szlachetniejszego czynu, ani jednego zgodnego, a przeciw wspólnemu wrogowi skierowanego oporu.

W tymże samym czasie w Rzymie, Aleksander VI-ty w niemałych znajdował się kłopotach. Zobowiązawszy się bowiem wraz z Piotrem Medyceuszem, do niewpuszczania Francuzów do Toskanii, chciał tamże posłać swoje wojsko, gdy nagły bunt Colonnów, deklarujących się żołnierzami króla Francyi, i jako tacy zajmujących Ostiją, zmusił go do wysłania tegoż wojska przeciw Colonom, pod wodzą Wirginijusza Orsiniego. Papież nakazał Colonom oddać fortecę i stawić się w Rzymie w ciągu sześciu dni, pod karą utraty dostojęństw swych i posiadłości, czego gdy nie usłuchali, zburzył do szczętu dwa ich pałace w Rzymie.

Karol VIII-my ozdrowiawszy zupełnie, wybierał się do południowych Włoch. W tym celu chcąc się upewnić co do Florencyj, zażądał stanowczej deklaracji od Piotra Medyceusza, a mianowicie czy da żywność i wolne przejście wojsku.

Karol wyruszył. W Casal przyjmowany wspaniale przez margrabinę Montferrat, pożyczył od niej tak jak w Turynie brylanty, którymi się niebacznie ustroiła. W Mortarzn, pierwszym mieście księstwa Madyjolańskiego, król zmienił tryb postępowania, każąc bramy zamykać i przynosić sobie klucze. Toż samo uczynił w Asti i wszędzie, tak, że widocznym było dla samego Ludwika, iż mu już król niedowierza.

W Pawii poczyniono uroczyste przygotowania na przyjęcie króla Francji, król jednak ciągle milczący i nieufny, nic zanocował w mieście ale w zamku obronnym. Przyjął tylko nieszczęsnego siostrzeńca, Ludwika II Moro, Jana Galeara, dziećmi którego, przyrzekł zająć się troskliwie. W kilka dni też potem, zmarł nagle ten nieszczęsny książę, wydziedziczony we własnym państwie, a posądzony o zgładzenie go ze świata Ludwik, stał się przedmiotem wstrętu dla całej armii francuskiej, a głównie dla dworu. Karol sam lękał się czy podstępny Włoch nie uknuje zdrady poza jego plecami, to jest wtedy gdy się zapuści głębiej w kraj, mając już i tak przeciw sobie Piotra Medyceusza, króla neapolit. i Aleksandra VI-go. Oddziały francuskie pod wodzą pojedynczych naczelników, zdobywały miasto, mordując bez litości i bez względu na płeć i wiek, co napełniło przerażeniem całą Romaniją.

Król tymczasem ciągle posuwał się naprzód; widocznym było, że los wojny rozstrzygnie się nie w Lombardii ale w Neapolu. Książę Kalabrii, wódz neapolitański doznając ciągłych porażek, cofał się i ustępował. Aleksander VI-ty coraz bardziej zaniepokojony postępami "barbarzyńców", nie wiedział co począć. Groził nawet zawezwaniem pomocy Turków, ale dowiedziawszy się, że ambasador turecki obiecał już pomoc Alfonsowi, zląkł się więcej jeszcze prawdopodobnego wkroczenia niewiernych. Zdecydował się nareszcie na wysłanie do Pijacencji synowca swego Jana Borgija, kardynała de Monreal, z poleceniem negocjowania o pokój. Karol jednak nie przyjął wcale wysłańca, pod pozorem, że ten jako legat papieżki, ukoronował Alfonsa w Palerino.

Aleksander VI-ty już teraz poniósł karę za swą dwuznaczną politykę. Zrazu sam wzywający Francuzów do Włoch, dla zmuszenia tronu neapolitańskiego do ustępstw na rzecz swego domu, potem zmienił zupełnie zdanie, oświadczając, że Karol VIII-my zaczepiając jego, zaczepi w jego osobie kościół katolicki. Lecz jeszcze wtedy nic wierzył w tryumfy Francuzów. Teraz dopiero przerażony, starał się wszelkimi sposobami zażegnać burzę. Śle więc posłów do Karola VIII-go, który z nim samym, gotów był wejść w układy, i dla tego sum posyła doń kardynała Askanijusza Sforza i Prospera Colonna, nie żądając zakładników. Gdy jednak równocześnie wkroczyła do Rzymu armia neapolitańska, papież widząc tyle naokoło siebie żołnierzy, znów nabiera otuchy, i przedewszystkiem zaczyna od tego, że wtrąca do więzienia swych zaciętych nieprzyjaciół: Askanijusza i Colonnę, oznajmiając im, że ich wtedy wypuści, gdy mu oddadzą Ostiją.

Uwięzienie to wywarło całkiem inne wrażenie, aniżeli się papież mógł spodziewać. Król francuzki wysłał do Rzymu herolda z nakazem wypuszczenia więźniów natychmiast na wolność; na co papież odpowiedział wymijająco. Miał bowiem w zatrzymaniu Colony i ten plan, iżby go przeciągnąć na stronę króla neapolitańskiego, na co się przedajny i zmienny condotticre łatwo zgodził, lecz wypuszczony na wolność z grubym trzosem, traktat zawarty podał w oczach króla francuzkiego.

Papież zawarł też ścisły sojusz z księciem Kalabryi, synem króla Alfonsa, na mocy którego niewolno było żadnej ze stron, zawierać traktatów pokoju bez wzajemnego zezwolenia. Karol VIII-my zaś nie mogąc się doczekać odpowiedzi od papieża, podsunął się pod Rzym, czem przestraszony Orsini, wódz neapolitańskiego wojska, kazał synowi swemu traktować z Karolem. Rzeczywiście tenże stawiał się przed królem, obiecując wydać wszystkie miejsca obronne i dostarczać żywność, byle król zobowiązał się oddać je napowrót, po opuszczeniu terytorjum państw kościelnych. W ten sposób uprzętnięto Francuzom wszelkie przeszkody, tamujące im wejście do stolicy świata chrześcijańskiego.

Aleksander VI-ty wiedział, że w obozie francuzkim bawi największy wróg jego kardynał de la Rovere, który radby go strącić ze stolicy Apostolskiej, nic wiedział tylko o tem, że Karol VIII-my, mimo podszeptów i rad nieprzyjaciół Aleksandra, nie chciał się z nim jako z papieżem wdawać w walkę. Niecierpliwie wreszcie wyczekując chwili, w której stanie w Neapolu, obawiał się wszelkich przeszkód, związanych z pochodem każdej armii, tembardziej, że brak magazynów narażał wojsko na głód, a flota zamiast oddawać usługi armii, rozproszoną została przeciwnymi wichrami.

Wysłał więc król nowych posłów do Rzymu z oświadczeniem, iż uszanuje władzę papieża i nietykalność państwa kościelnego. Przykrą się wydała papieżowi konieczność wydania w ręce wroga stolicy i odesłania wojsk sprzymierzonych, bez postanowienia przedtem jakichś jasnych warunków, ale nie było czasu do namysłu, bo armija

Karola posuwała się ciągle naprzód, nigdzie nie zatrzymując się dłużej nad dwu dni. Nadto Colonnowie obsadzali Rzym z drugiej strony, a kardynał la Rovere groził trzecią armiją w Ostyi. Wyprawił więc papież Neapolitańczyków z Rzymu, żądając dla księcia Kalabryi listu bezpieczeństwa. I równocześnie gdy tenże w dniu 31 grudnia 1494 r. wychodził z Rzymu, król Francyi, na czele armii, wkraczał doń przez bramę, aw. Maryi del Popolo.

(1) (**bailly**, było wówczas naczelnik wojenny kantonu lub całego **okręgu**. )





Zjawienie się tego wojska, które poraz pierwszy przedstawiło się Rzymianom w postawie rzeczywiście silnie zorganizowanej siły wojennej, wywarło wrażenie ogromne. Awangarda, złożona z 1, 500 ludzi (Szwajcarów i Niemców), ukazała się przy bramie Flamińskiej z rozwiniętymi sztandarami. Żołnierze z krótkimi mieczami, i z ogromnymi żelaznymi kopijami, poprzedzeni byli setka innych, uzbrojonych w strzelby. Pierwszy szereg każdego oddziału, miał chełmy i kirysy okrywające piersi. Po Szwajcarach maszerowało 5, 000 Gaskończyków łuczników, a potem kawaleryja, złożona z kwiatu młodzieży francuskiej. Czterystu Szkotów i 200 rycerzy francuskich, otaczało króla. Kondottierowie i wodzowie włoscy pomieszali się z orszakiem królewskim. Za armiją ciągniono 36 armat brązowych długich na 8 stóp, a za temi szmigownice.

Cały marsz trwał od godziny 3-ej po południu do 9-ej wieczór przy blasku zapalonych pochodni, co nadawało wojsku demoniczny odcień.

Papież schronił się do zamku Ś-go Anioła, z sześcioma tylko kardynałami, bo wszyscy inni wraz z Roverem na czele oblegali króla, iżby papieża pozbawił tujary. Papież nie chciał wydać zamku w ręce króla, uważając zamek ten za ostatnio swoje bezpieczne schronienie.

Papieża i króla przedzielał teraz tylko Tybr.

Nadeszła chwila, w której Karol VIII-my powinien był się stanowczo zdecydować jak ma postąpić z głową kościoła. Doradźcy, nie przestawali oddziaływać nań za i przeciw papieżowi. W dwa dni potem, kardynał Walencyi z kilkoma innymi kardynałami, niosąc sami ogony swych szat, co czynić byli zwykli tylko w obec papieża, przedstawili się królowi w pałacu Śgo Marka. Pochlebne słowa błagali o pokój, król odpowiedział łagodnie, ale żądając wydania zamku Śgo Anioła, dla obsadzenia go swą załogą.

Aleksander VI-ty zgodzić się nie chciał, u gdy nazajutrz wielka liczba baronów francuskich przybyła z prośbą umiłowanie nogi jego, przelękniony zemdłał. Przyszedłszy do siebie, polecił 16 kardynałom iżby oświadczyli królowi, że nie ustąpi w niczem. "Wasz pan — rzekł — niech się zadowolili swobodnem przejściem przez, moje państwo, lecz niech się nie ludzi, iżbym mu oddał klucze fortecy". — Król także się uparł — przelęknieni mieszkańcy, zabarykadowali się w swoich domach, Szwajcarowie zaś chcieli rabunku, sadzili, że im na łup oddano miasto. Wnet przeto zniszczyli dom Roży Vanozzy, matki rodu Borgijów i rabowali gdzie się duło na prędcie, a opierających się rabunkowi, pomordowali bez litości. Król jednak nazajutrz poskromił

nieporządki — surowo ukarawszy wichrzycieli.

Gdy się układy z papieżem nie posuwały na krok dalej, artyleria francuzka wymierzyła dwukrotnie działa swe na fortecę, zburzywszy wały najbardziej wysunięte. Papież chciał i radby był sprawę zakończyć, a gdy wkrótce potem zrobiono nowy wyłom w murach, zażądał od króla nowych pełnomocników.

Ułożono więc warunki. Król przyrzekł uważać papieża jako sprzymierzeńca i głowę kościoła, żądając w zamian wydania mu cytadeli w Civiltà, -Veechia, Terraeynie i Spoleto, aż do ukończenia wojny; — dalej, iżby Cezar Borgija, syn Aleksandra, towarzyszył armii przez cztery miesiące, jako zakładnik lubo pod pozornym tytułem: "Kardynała-legata". Aleksander VI-ty, zgodził się, ulegając siło i przypuścił króla i dwór cały do pocałowania nóg.

Ciekawą jest scena widzenia się Karola VIII-go z papieżem.

Kiedy zawiadomiono króla, że papież pragnie się z nim, wracając do Watykanu, spotkać, król pospieszył naprzeciw niemu do ogrodu. Aleksander zmuszony ukrywać swe uczucia, jakkolwiek był przygnębionym, umiał się jednak odpowiednio dostroić, w czym mu pomagała znajomość wszystkich prawic języków. Wnet też poznał z jak powierzchownym umysłem ma do czynienia i stosownie do tego się zachował.

Dwa razy król trzymając tok swój w ręku, zginał przed nim kolano, a papież udawał, że tego nie widzi. Nareszcie za trzecim uklęknieniem, zdjął swoją czapkę, i powstrzymując króla, który chciał ucałować jego nogi, uścisnął go, żądając, iżby nakrył głowę. Przechodząc do sali konsystorza, zasiedli na miejscach równo wzniesionych i zaczęli rozmowę. Po skończonej rozmowie, papież podał królowi lewą rękę, lecz gdy już mieli wejść do sali nominacyjnej, zemdłał. Usadowiono go przeto na głównem miejscu koło oknu, a król musiał się kontentować prostym zydlem. Dopiero gdy papież miał wyrzec nominacyja, biskupa Briconnet, faworyta królewskiego na kardynała, przybrać uroczyste szaty, wstąpiwszy na wzniesienie, na którem stał przygotowany tron papieżki. Król usiadł obok, ale nieco niżej. Niedługo potem mógł się już przekonać Karol VIII-my co znaczyły te znaki uszanowania, i tak już podstępnie pod pozorem ceremonijału, odmierzone.

19-go stycznia odbył się akt posłuszeństwa króla francuzkiego względem głowy kościoła, dokonywany zazwyczaj przez ambasadora. Chodziło przytem o potwierdzenie przywilejów nadawanych królom francuzkim i o udzielenie inwestytury na królestwo Neapolu. Papież pierwsze potwierdził, ale co do drugiego, zażądał narady z kardynałami, na co się król niebardzo roztropnie zgodził.

Król pozostał jeszcze miesiąc cały w Rzymie, przez ten czas ciągle wysyłając wojska na granice królestwa Neapolu — zaś 23-go lutego, wyruszył sam na czele reszty armii, przez Ceperano, Aquino i San-Germano.

Lecz papież srodze upokorzony podpisanym traktatem pokoju, podmówił ambasadora Hiszpanii Tonseca, iżby ułożył uroczystą protestacją. przeciw zdobyciu Neapolu. Tenże w audjencji jaką uzyskał u króla w Velletri, przedstawił mu, że Ferdynand i Izabela, zawarli traktat w przekonaniu, iż wytoczy wojnę Turkom; ale nie kuzynowi ich królowi Neapolu i papieżowi — że więc jeżeli planów swych nie zaniecha, Ferdynand i Izabela, nie ścierpią. pokrzywdzenia księcia aragońskiego, panującego od 60 lat dziedzicznie w Neapolu. Szlachta francuzka, obecna na posłuchaniu, nie dała Hiszpanowi dokończyć, zawoławszy gwałtownie, że zmusi Ferdynanda do dotrzymania traktatu, czem tak rozdrażniła dumnego ambasadora, że w oczach królewskich, rozdarł traktat zawarty między Francją i Hiszpanią, rozkazawszy wszystkim Hiszpanom, służącym w armii francuzkiej, wystąpić z niej w ciągu dwu dni.

W tejże chwili, gdy król dowiaduje się o wojnie z groźnym Aragończykiem, doniesiono mu, że kardynał Walencyi (C. Borgija), uciekł przebrany z Velletri napowrót do Rzymu. Król posłał do Rzymu z oświadczeniem, że uważa pokój za zerwany, jeżeli papież nie odeśle Cezara. Aleksander odpowiedział, że on nic temu nie winien. Co śmieszniejsze, że gdy rozpakowano owe dwa muły obładowane srebrem, nie znaleziono nic w skrzyniach. Cezar Borgija umiał bowiem nietylko mordować, ale i zabierać gdzie się dało. Doniesiono też królowi, że papież nic chce wydać Spoleto jego namiestnikowi, i że syn sułtana Dżem, dany mu jako zakładnik, umarł otruty.

Lecz wszystkimi temi przeszkodami, nic dał się Karol powstrzymać.

Rozpoczął od ataku na Monte-Fortuno, zamku należącego do jednego z baronów rzymskich. Zdobywszy go, w pień wymordowano mieszkańców; — potem zdobyto zamek Sgo Jana, należący do margr. Pesquiery, i znajdujących się tam 300 żołnierzy i 500 wieśniaków, również wycięto co do nogi, bo król. chociaż rzeź ta trwała 8 godzin, zmiękczyć się nie dał. Dzikość ta, do której Włochy nie były jeszcze przyzwyczajone, rozniosła daleko postrach imienia francuzkiego — ja twierdzi Guicciardini.

Ponieważ opisujemy najazd Francji na Włochy o tyle tylko, o ile na tem tle uwydatnia się działalność głównych postaci rodu Borgijów, — zatem przytoczymy tu jeszcze kilka szczegółów, odnoszących się do pobytu Karola VIII - go w Rzymie, jako malujących dokładnie politykę Aleksandra VI-go, umiającego korzystać ze wszelkich sposobów, ażeby wroga obalić, a zarazem przyznać trzeba, dającego nie raz dowody wielkich i różnorodnych talentów.

Mówiliśmy już, że młody i niedoświadczony król, zmiękczył się pozornymi oznakami uszanowania i przyjaźni Aleksandra.

Atoli papież umocniony na tronie, myślał teraz o tem jedynie, jakby się pozbyć swego królewskiego gościa, bo zapomocą nowej ligi chciał go wypchnąć po za Alpy. Środkiem do tego być musiało: uleganie pysze króla, zgodzenie się na jego plany, przyrzekanie wszystkiego, nie odmawianie niczego stanowczo dotąd, dopóki armija francuzka znajdowała się w Rzymie.

Karol VIII - my kazał sobie przynieść klucze Watykanu; — gwardyja jego szkocka strzegła wyjść pałacowych, oficerowie byli sędziami w Rzymie — szubienice powystawiane w różnych częściach miasta, zślatwiały się ze złoczyńcami, a nawet księżmi. Wszystkie te czyny ubliżały wiele władzy świeckiej papieża, a jednak nie mógł i nie chciał pokazać on nigdy po sobie obrazy. Ilekroć spotkał się z królem, był dlań nadzwyczaj uprzejmy i łaskawy — nie nakrywając wprzódy głowy, dopóki go król o to bardzo nie prosił, (Pewnego dnia zapytał się król czyby nie kreował kardynałem kuzyna jego Filipa Luksemburskiego, czemu papież, mimo opozycji w gronie kardynałów, uczynił natychmiast zadość. Nazajutrz zaś zaszła dziwna scena w pokojach papieża. Kardynał Gurek, przypuszczony świeżo do łaski, zgłosił się z prośbą o błogosławieństwo papieżkie. Obecni byli kardynałowie: Orsini i Saint-Georges.

Gurk po wypowiedzeniu kilku słów żalu, nakreślił w energicznych kolorach obraz zbrodni, jakimi się Alexander splamił, a uniesiony gniewem, nazwał go największym obłudnikiem. Mimo to, Aleksander wiedząc o wpływie tego kardynała na dworze francuzkim nic rozgniewał się bynajmniej. Wolał poczekać.

Nareszcie 28-go stycznia, Karol wyprawivszy naprzód bagaże i artyleryją udał się do Watykanu dla pożegnania z papieżem. Aleksander obsypał go oznakami przyjaźni, a zaprosivszy go wraz z kardynałem Walencji swym synem, do swej komnaty, przepędził z niemi na rozmowie przeszło pół godziny. Poczem odprowadził go do galeryi, znajdującej się przed jego apartamentem. Tam gdy

stanęli, Karol VIII-my przykląkł, zdjął swój kapelusz dla otrzymania błogosławieństwa, i udał — jakoby pragnął ucałować nogi papieża, który nietylko na to nie zezwolił, ale uścisnąwszy go, żegnał się z nim serdecznie, potem zaś oddał mu dwa breve. Pierwszem upoważnił go do zajęcia wszelkich miast i zamków w Państwie kościelnem, drugim zezwalał kardynałowi de Rovare na pobyt bezpieczny w Rzymie.

Licznie zebrani panowie francuzcy, obecni przy pożegnaniu, prosili o odpusty i różańce. Niczego im nie odmówił. Powróciwszy zaś do siebie, zaczął układać plany przeciw temu księciu, którego dopieroco zmuszony koniecznością polityki, nazwał drogim synem swoim. Ale bo też i ten "drogi syn" niczego się nie domyślał. Odjechał z Rzymu, ufny w jego zapewnienia i nie podejrzewając, że był jego narzędziem. Cezar Borgija kardynał Wakacyi, dla lepszego utajenia powziętych zamiarów, ofiarował w darze królowi sześć przepysznych rumaków. Nadto wspaniała kareta miała wieźć samego króla do Neapolu, dwa muły dźwigać stołowe srebro, a 17 innych, sprzęty królewskie.

Król wsiadł na koń, Cezar Borgija po jogo prawej, sułtan Dżem po lewej, i tak opuścił Rzym, w obec licznie zebranych tłumów ludu.

Pochód Karola VIII-go na Neapol, był w całym znaczeniu tego słowa tryumfalny. Przyczyniły się do tego głównie zdrada (sprzymierzeńców i poddanych Alfonsa II-go, którzy sprzykrzywszy sobie jego jarzmo, oczekiwali króla Francji, jak wyzwobodziciela. Słusznie też rzekł Aleksander VI-ty, że Francuzi zdobyli królestwo Neapolu "kredą i drewnianymi ostrogami", ponieważ nic znajdując nigdzie oporu, wysyłali zawsze naprzód kwatermistrzów, którzy mieszkaniu dla wojaka zaznaczali kredą, i, ponieważ kawaleryja niechcąc się nużyć ciężkim uzbrojeniem, pędziła na koniu ubrana lekko w pantoflach, do których przyczepiała igłę drewnianą, mającą jej służyć za ostrogę.

Ale też i ta armija, która dotąd jeszcze nic walczyła — bo Alfons II-gi abdykował dobrowolnie, a następca jego Ferdynand II-gi, "szedł po przepaściach" — nabrała o sobie tak wielkiego rozumienia, a zarazem dawała dowody takiej pogardy Włochom, że zuchwałość ta stała się jarzmem nic do zniesienia, dla zajętego przez nią kraju.

Rzeczywiście jednak całe to zwycięstwo, któreby nazwać można szalonym, powiodło się. najniespodziewaniej i wprawilo w osłupienie wszystkich.

Neapol wysiawszy deputacją naprzeciw króla, oddał mu klucze miasta; a wjazd odbył się z taką uroczystością, jak gdybytn był jeden z ojczystych i dobrze zasłużonych monarchów, a nie obcy najeźdźca. Wszystkie stronnictwa, nawet aragońskie, które tyle zawdzięczały przeszłej dynastji, obchodziły z równą radością wydarzenie, które ostatecznie było wstydem dla Włoch i poniżeniem. Co do samego króla, zdawało się, że zdobył na to tylko Neapol, iżby się w nim oddać zabawom, festynom i turniejom, — w czym go nader chętnie naśladowali dworacy, a wreszcie i prości żołnierze, zasmakowawszy w obfitości win, owoców i wszystkich produktów tej urodzajnej ziemi, jakoteż w jej rozkosznym klimacie.

Nikomu się nie śniło o potrzebie nowych walk i trudów, a więc i o środkach zabezpieczenia się w utrzymaniu tak łatwo zdobytego królestwa, a tymczasem burza zbierała się na północy, a i wewnątrz kraju, zaczęli okazywać głucho niezadowolenie mieszkańcy, których Guicciardini w ten sposób charakteryzuje: "Lud ten odznacza się z pomiędzy innych we Włoszech, niestałym usposobieniem i niepowściągniętą żądzą nowości, jakoteż zmiany swych panów". (Fra tutti i popoli d'Italia, sono notali d'instabilita, di cupiditate di cose nuove e di nuovi re.)

Papież zegnając się z Karolem VIII-m, zrobił mu nadzieję, że mu da inwestyturę

Neapolu, skoro zdobędzie orężem to królestwo lennicze kościoła rzymskiego. Teraz więc żądał król spełnienia obietnicy, ale papież odkładał aż do tego czasu, dopóki nie nadeszła pomoc, której zażądał od Medyolanu i Wenecji. Te bowiem państwu, zaleciły mu, iżby króla łudził dobrymi słowami, dopóki się liga nie zawiąże, gdyż potem będzie mógł mówić szczerze. Karol VIII-rny łał hr. de Ligny do Aleksandra VII-go z zawiadomieniem, że sam przybędzie do Rzymu w dzień Zielonych Świąt, ażeby odebrać z rąk ojca kościoła, koronę neapolitańską.

Aleksander zwołał natychmiast konsystorz; — jedni byli za zadosyć uczynieniem żądaniom Karolu, inni za odmówieniem mu inwestytury, dopóki się niegodził na przedłożone mu przez nich warunki. A gdy ambasador rzekł na to, że król przybędzie i sam włoży sobie koronę, odpowiedział mu papież: „Powiedz twemu panu, że przybywszy tutaj, może mnie nie zastać, i że mocno nalegają na mnie pierwszorzędne mocarstwa świata, iżbym wszedł z nimi w związek”.

W rzeczywistości zaś, Aleksander niewiedział co przedsięwziąć. Raz więc chciał usunąć się do Ankony, tu znowu nadaremnie czekając pomocy od Ludwika Medyjołańskiego i od Wenecji, posłał doży weneckiemu różę złotą, którą papieżę doją tylko monarchom, chcąc w ten sposób przyspieszyć przysłanie pomocy, niecierpliwie oczekiwanej w Rzymie. Lecz traktat ligi nie był jeszcze podpisany, a rząd wenecki chciał być pewnym, iż przyjdzie do skutku, zanimby się ryzykował.

Wszystkie państwa włoskie patrzyły z niepokojem na nadzwyczajne postępy wojenne Francuzów, którzy bez stoczenia jednej batalii, wyrócili dynastyją aragońską, będącą tak długo postrachem Wioch całych, a która za jednym dmuchnięciem, znikła teraz prawie bez śladu. Zuchwałość przytem i nienasycona ambicyja Francuzów, przejmowały trwoga, każdego z rządzących. Między innymi np. książę Orleański, rezydujący w Asti, objawiał głośno swoje prawa do księztwa Medyjołańskiego.

Nie mało więc przyczyn ważnych, złożyło się na przyjście do skutku ligi czyli pięćorakiego przymierza, zawartego nareszcie w Wenecji 31-go marca 1495 r., do którego król angielski Henryk VII-my przyłączył się najpóźniej. Papież pragnął, iżby fakt ten ogłoszono równocześnie o jednej godzinie w dniu 12-m kwietnia w Hiszpanii, we Włoszech i w cesarstwie Niemieckiem. Wszędzie też uroczystości towarzyszyły tomu wydarzeniu; w Wenecji i w Rzymie śpiewano Te Deum. Największą zaś radość okazywał Ludwik II Moro, w tym traktacie bowiem mocarstwa uznawały go panującym księciem Medyjołańskim. Traktat zawarto na lat 25, z możliwością przedłużenia go do woli. Celem jego, była obrona majestatu Ojcu kościoła, godność, wolność i całość wszystkich stron związkowych. Mocarstwa sprzymierzone miały w tym celu, mieć w pogotowiu



wojsko złożone z 34, 000 kawaleryi i 18, 000 piechoty. Król hiszpański, Wenecja i książę Medyolanu, mieli przyczynić się każdy po 8, 000 koni i 4, 000 piechoty, albo też zapłacić 60. 000 dukatów, jako równoważnik- żołądu dla tyluż żołnierzy. Maksymilijan miał dostarczyć 6, 000 koni i 3, 000 piechoty: papież 4, 000 koni i 3, 000 piechoty, albo 30, 000 dukatów. Mocarstwu morskie uzbrajały flotę. Żadna ze stron, nie mogła zawrzeć pokoju bez wspólnego zezwolenia. Zatem według myśli tego traktatu, Karol VIII-my nie miał nigdy zostać posiadaczem korony neapolitańskiej, ani rościć jakiegobądź prawa zwierzebnicze do niej. Hiszpanija minia posłać Ferdynandowi II-mu wojsko do Sycylii, podczas gdy flota wenecka atakowałaby morskie miasta, a książę Medyjolański zajął Asti. W ten sposób zamkniętoby Włochy południowe posiłkom francuzkim, mogącym nadciągnąć z Francyi.

Wiadomość o zawarciu tego przymierza, wywarła na królu bawiącym w Neapolu, niemałe wrażenie. Dwa miesiące zaledwie jak przybył do tej stolicy przy okrzykach radości ludu, a już był przezeń znienawidzony.

Aleksander VI-ty dopóki nic był w stanie zatrzymać króla w tryumfalnym pochodzie i dopóki rozmaite państwa Włoch, pozostawały obojętnymi tylko widzami, dotąd tajił swoje zamiary, lecz teraz gdy przybył poseł z Wenecyi z oznajmieniem, że wnet wkroczy za nim do Rzymu 1, 000 kawaleryi i 2, 000 piechoty, wystąpił jawnie sprzymierzeńcy zobowiązali się nieopuszczać go, w razie gdyby chciał pozostać w zaniku Śgo Anioła, lub też przenieść się gdzieindziej.

Zatem Aleksander zrywając maskę, przyjął otwartemi ramiony kardynała "Walencyi, ukrywającego się od czasu ucieczki w Velletri w Rzymie. Odtąd Francuzi, znajdujący się w mieście, nie byli już bezpieczni. Napastowano ich publicznie i zabijano.

W takim Btanie były sprawy, gdy nareszcie Karol VIII-my zrozumiawszy swoją położenie, zgromadził Radę, celem przedsięwzięcia skutecznych środków w tak trudnych okolicznościach.

Król powziął postanowienie przesunięcia się przez Wiochy na czele części swych wojsk, choćby się przyszło zetknąć z wielką, armią związkową. Na wieść o tem, jedni ze związkowych zawahali się, drudzy cieszyli się już naprzód łatwym zwycięstwem. Papież narażony najbardziej na pierwsze starcie się z tym, którym się posługiwał dosyć nieszczercze, chciał zrazu szukać bezpieczeństwa w ucieczce z Rzymu. Zabrał przeto konsystorz, który zdecydował opuszczenie Rzymu, czego papież usłuchał, wyjechawszy z liczną eskortą do Orvieto. We dwa dni potem, wkroczył Karol VIII-my do Rzymu przez bramę latyńska.

Pięć miesięcy temu wchodził tu jako tryumfator, teraz cofał się, bo Włochy, ocucione z osłupienia, gotowały się zagrozić mu drogę w tem silnem przekonaniu, że on jej przebyć nie zdoła. Jakkolwiek teraz dopiero poznał król, że go papież wywiódł w pole, jednak jako prawy syn kościoła, nie chciał się targnąć na jego apostolską władzę.

Mimo rozkazu danego, iżby wojsko spokojnie przechodziło przez terytorjum kościelne, awangarda zastawszy bramy Toscanelli zamknięte, zdobyła i zrabowała miasto, wymordowawszy większą, część mieszkańców. Papież przerażony, schronił się do Peruzy gotów schronić się aż do Wenecyi, gdyby go Francuzi ścigali. Z tego powodu król nie mógł się z nim rozmówić, co go wielce zmartwiło. W Sienie przyjęto króla z wielkim zapałem, lecz książę Orleański, wbrew najwyraźniejszemu zakazowi króla, rozpoczął kroki nieprzyjacielskie w Lombardyi, otrzymawszy posiłki. Pretensyje swoje do księstwa Medyjolańskiego zaślaniał przed królem wymówką, jakoby w ten sposób trzymajże w szachu wojaka inedyjolańskiego, ułatwiał mu powrót do Francyi. I rzeczywiście zdobył Nawarrę, ale zaczepka ta jego, zwalniała Wenecyją z zobowiązania nie zaczepiania króla Francyi w odwrocie.

Położenie króla skutkiem zachowania się księcia Orleańskiego, stawało się coraz krytyczniejszem. Teraz bowiem zamiast, jak zaręczał, cofać się spokojnie, będzie musiał przemienić się w atakującego, co przy znacznej liczbie przeciwników, nie bardzo było bezpiecznem.

Trzeba było przyspieszyć marsz, tymczasem król niezręczny, wikłał się coraz bardziej. Wbrew przyrzeczeniom danym wiernej swej alijantce Florcneyi, zatrzymał się w Pizie, z którą Florencyja, jako z miastem sobie poddanem, nieustanna toczyła walko. Nie mógł zdradzać Florencyi, nie mógł także poświęcać Pizańczyków, którzy go na kolanach zapewniali o swem do Francyi przywiązaniu. A tu czas upływał. W Sienie stracił 4 dni na zabawach, w Pizie

trzy dni. Nowiny zaś coraz gorsze przychodziły z Lombardyi i z Neapolu. Księżę Orleański, oblegany w No warze, nie mógł połączyć się z królem celem ułatwienia odwrotu, kiedy przeciwnie wielka armija wenecka, złożona ze stradijotów i krajowców, połączyła się już w Parmezanic z wojskiem medijolańskim, zostającym pod wodzą br. Cajnzzo. Siły te, wynoszące 30, 000, obozowały o sześć mil od Panny koło Fornovo, a miały się zwiększyć innemi posiłkami.

Kównież w królestwie Neapolitańskim, miastu wyłamywały się z pod władzy pozostałej załogi francuzkiej, a wracały do swego legalnego króla, i w samym mieście Neapolu, głośnie już dawały się słyszeć okrzyki: "Niech żyje Ferdynand".

Potrzeba więc było koniecznie dla uratowania królestwa Neapolu, przerznąć się jak najprędzej Karolowi przez armiją związkową, pobić ją gdyby się dało, i dopiero dotarwszy do Francyi, ztamtąd corychlej przysłać posiłki.

Awangarda francuzka, prowadzona przez marszałka de Gie i Jana Trivulzio, zastała miasto Pontremoli zajęte przez 400 żołnierzy księcia medyjołańskiego.

Trivulzio zmusił ich do kapitulownnia, lecz zaledwo wszedł ze Szwajcarami do miasta, gdy ci, przypomniawszy sobie dawną jakąś od mieszkańców doznana, obelgę, rozpoczęli rzeź i podpalili miasto. Pożar ten zniszczył także wielkie magazyny żywności i to w chwili, gdy armija zaczęła uczuwać niedostatek. Marszałek de Gie przebył góry i usadowił się na wprost nieprzyjaciela w Fornovo. Przebycie to połączone było z niezmiernym trudem, aż wreszcie udało się przeprowadzić artyleryją po pięciu dniach.

Awangardę składało 600 tylko lanc (1), i 1, 500 Szwajcarów. Armija zaś związkowych zebrana była około Panny, pod wodzą dzielnego Franciszka Gonzagi, margr. mamtuańskiego. Mogła ona z łatwością zająć Fornovo, wołała jednak założyć obóz o trzy mile niżej, chcąc nieprzyjaciela wywabić na równinę. Zanedbują jednak przytem pięknej sposobności zniszczenia awangardy, bo przypuszczała, że król już się z nią połączył. Lecz nawet po spóźnionem przyłączeniu się króla do reszty armii, armija tu była liczebnie daleko niniejszą od związkowej.

Obydwa obozy rozmieszczone były na prawym brzegu Taro, rzeki, która spływając z gór genueńskich, wpada do Padu. Francuzi musieli przebywać lewy brzeg rzeki, lecz na ich szczęście, Gonzaga nie zajął go, jak był powinien.

Tu trzeba więc było stoczyć bitwę lub przejść wprzódy, zanim się nieprzyjaciel opatrzy.

Król zawiązał negocjacje — Gonzaga wahał się, umocowani państw, nalegali

o stoczenie walnej bitwy.

Nazajutrz działa grzmieć zaczęły, a równocześnie układano się o Warunki swobodnego przejścia.

Nic możemy się tu wdawać w szczegóły walki, dość, że w samym początku, obie strony dzielnie na siebie natarły, a Karol VIII pozostał wśród zgiełku i wrzawy samotny, osobistem męstwem podtrzymując zupni żołnierzy, gdy przez chwilę słabnąć zaczęło. Francuzi zaatakowani w przeważnej liczbie, byliby ulegli, gdyby nie ta okoliczność, że Stradijoci oduczili się od wojska, rzuciwszy się w chęci rabunku na bagnie, przezco Gonzagę pozbawili korzyści jakie ten zrazu osiągnął. Tym tylko sposobem udało się Francuzom przejść lewy brzeg rzeki, i kto wio, gdyby idąc za radą niektórych wodzów, rzucili się na nieprzyjaciela, czy nie byliby odnieśli świetnego zwycięstwa, albowiem taktycy włoscy stracili przytomność, wobec gwałtownego i niepowstrzymanego natarcia armii francuzkiej, owej w XVIII w. znanej "furia francese". Zwycięzcy stracili tylko 200 ludzi, zwyciężeni 3, 500. Droga do Francji była teraz wolną., mimo przechwałek włoskich pisarzy, nawet Sismondiego, chełpiących się ze zwycięstwa, W Wenecji wieść rozpuszczona o odniesionem przez Włochów zwycięstwie, spowodowała wybuchy radości i uroczyste procesyje na placu Sgo Marka. Ale ta radość nie trwała długo.

Armija francuzka wymknęła się ostatecznie wprzódy nim się nieprzyjaciel, gotowy jeszcze do odnowienia boju, spostrzegł. Odwrót ten więc w dalszym jeszcze pochodzie, pełnym był trudów i niebezpieczeństw, aż wreszcie Francuzi stanęli bezpieczni w Asti, gdzie się zatrzymali kilka dni, dla dobrze zapracowanego odpoczynku.

(1) Zazwyczaj w owych czasach liczono sześć koni jako jedną lancę.

## 16.

Lekkomyślność z jaka Karol VIII-my przedsięwziął zdobycie królestwu Neapolu, zemściła się na nim rychły królestwa utratą. Zaburzenia i rewolucyje, jakie za sobą zostawił, a które wywołały zupełną zmianę politycznych stosunków w południowych zwłaszcza Włoszech, były smutnym posiewem, z którego i jego następcy, Ludwik XII-ty książę Orleański, zdobywający Xowarrę, zapragnął niedługo skorzystać. Musimy jednak przeskoczyć tych pośrednich lat kilka, charakteryzując tylko te chwile, w których bliżej przypatrzeć się możemy członkom rodziny Borgijów.

Karol VIII-my bawiąc w Amboise, otrzymał wiadomość o daremności całej swej wyprawy. Rozgniewany, skarżył się na wszystkich, zwłaszcza na tych, którzy go do niej namówili. Napróżno też książę Orleański i deputacyja florencka, wzywały go, iżby wkroczył na nowo do Włoch. Też same czynili usiłowania inni książęta lękający się swych ambitnych sąsiadów; między innymi książę Ferrnry — niedowierzający Wenecyi i księciu Medyjolańskiemu, lecz nateraz przynajmniej, zdawał się król niechcieć myśleć o Włoszech.

Wśród tego stanu rzeczy, Aleksander VI-ty toczył z u cięty walkę z rodziny Oreini'ich i innymi baronami rzymskimi z ich stronnictwa. Pnpież powodowany ambycją- wywyższenia swoich dzieci, sadył właśnie, że teraz nadeszła pora stosowna do zabrania dóbr lennych Orsinirn, bo naczelnicy tej rodziny siedzieli w więzieniu w Neapolu. W czerwcu 1496 r. potępił Aleksander VI-ty Wirginijuaza Orsiniego, jako buntownika, który przeszedł na żołą Francyi, (lubo co prawda i on sam z Froncyja przymierze zawierali) prosząc równocześnie Ferdynanda II-go, ażeby go wbrew kapitulacyi w Atella, zatrzymał jak najdłużej w więzieniu. Wkrótce potem wydał wyrok konfiskaty dóbr Orsiniego i dóbr całej jego rodziny, i upoważnił syna swego Franciszka Borgija, księcia Gandyi, i Bernarda Lunato, ażeby wyrok ten wykonali. Zapewnił sobie także pomoc Colonuów, zawsze gotowych do walki z Orsiniami, swymi rywalami i sąsiadami, i wymógł na Wenecyjanach, pomimo ich oporu, że książę Urbino, będący na ich żołądzie, przybędzie mu na pomoc.

Przed upływem roku, armija papieżka opanowała już większą część zamków Orsinich. Z początkiem następnego roku, obiegła Triboniano, potem Isolę, a potem Bracciono. Lecz podczas oblegania dnu pierwszych zamków, Alviano napadł zniemacka na Cezara Borgija, który dowodził artyleryją papieżka i pobiwszy go, ścigał aż do bram Rzymu. Alwiano liczył się do linii młodszej Orainich, a celował talentami wojskowemi i wiernością, wśród ogólnego wiarołomstwa. Bracciano było uważanem jako punkt stołeczny Orsinich. Wirginijusz zostawił tam siostrę swoją, której dzielny i nieustraszony umysł, nie

dał się ugiąć przygodom wojny. Rozdzieliła ona broń pomiędzy żołnierzy, poprawiła wały forteczne, wprawiła w wojenne rzemiosło wieśniaków i pilnowała zamku, podczas gdy Alwijano zatrudniał nieprzyjaciela na otwartym polu.

Papieżcy oblegali nieustannie zamek, i mimo swych sukcesów, Alvijni byłby się musiał poddać, gdyby nie byli na prędcie zebrali hufców sprzymierzeńcy Orsinich, u mianowicie Karol Orsini i Vitellozzo Vitelli, którzy przybyli z Francji. Oni to, uzbroiwszy żołnierzy na sposób francuzki, napadli na papieżkich. Książę Urbino zawiadomiony o zbliżeniu się, odstąpił od oblężenia i wyszedł naprzeciw nich na pół drogi w Soriano. Walka była zaciętą, nie ostatecznie Orsiniowie zwyciężyli, rozproszywszy wojsko papieżkie, i robiwszy więźniem księcia Urbino. Książę Gandi został zraniony w twarz i uciekł wraz z legatem i Fahrycyjuszem Colonną, lecz cała artyleria i wszystkie bagaże, dostały się w ręce zwycięzców. W takich warunkach Aleksander VI-ty zgodził się łatwo na pokój, ofiarowany sobie przez Vitellich. Skończyło się na tem, że rodziny Orsinich i Vitellich, otrzymała pozwolenie służenia i nadal Francji, pod warunkiem wszakże, że nie będą walczyć z papieżem. Nadto Orsiniowie, zapłacili 70, 000 złotych kosztów wojennych, i wydali wszystkich więźniów bez okupu, z wyjątkiem księcia Urbino.

Orsiniowie, zostający w więzieniu króla neapolitańskiego, mieli być wypuszczeni na wolność za okupem lecz Wirginijusz Orsini umarł właśnie w tej dobie, podobno otruty.. jako zabezpieczenie, iż wypłacaj sumy okupne, musieli Orsiniowie pozostawić, zamki Anguillera i Cervetri.

Papież ukończywszy tę wojnę, dał pieniędzy Hiszpanom, żądając, iżby oblegali Ostiją, którą ciągle jeszcze dzierżył kardynał la Rovere. Gonzalw z Korduby wódz tej wyprawy, sławny ze swych zwycięstw, niedługo się też zabawił przed Ostiją, bo załoga natychmiast się poddała. Wszedł do Rzymu na wzór tryumfatorów starożytnych rzymskich, wiodąc przed sobą komendanta Ostyi z innemi więźniami. Prałaci papieżcy stanowili jego orszak, a Aleksander VI-ty przyjąwszy go w konsystorzu, ofiarował mu różę złotą.

W tym też czasie, kardynał de la Rovere, niezadowolony z Karola VIII-go, poddał się papieżowi, który mu przebaczył.

Zapytałby można, czy Włosi pozbywszy się nareszcie Karola VIII-go, któremu nic z jego zdobyczy nic zostało, Maksymilijann, który nosząc się zawsze z wielkimi projektami, nigdy, a więc i teraz nie doprowadził ich do skutku, — niemający już nikogo z cudzoziemców u siebie prócz Hiszpanów, którzy jako ich związkowi zajmowali niewielką część Kalabrii, złączą się teraz wspólnym węzłem, zorganizują swoje siły celem zapewnienia sobie na przyszłość niepodległości? Mogli to uczynić niedawno jeszcze, lecz obecnie z końcem XV-go w. poczucie życia politycznego osłabło już w nich zupełnie, a co gorzej, przybrali wszystkie cechy ludu, przywykłego do jarzma niewoli.

Wielki czynnik moralny narodów: swoboda, stał się już dla Włochów przebrzmiałym hasłem, jego miejsce zajął upadek i wyrodzenie się charakterów takie, że Europa i słusznie, — przez kilka wieków potem, zwątpiła o możliwości ich samodzielnego podniesienia się.

Zbytek, rozkosze, zamiłowanie rozrywek, będących poprostu zepsuciem, przytłumiły w nich pamięć nawet, dawnych cnot prywatnych i publicznych. Wszędzie występki ohydny, pokazywał się bez maski, zbrodnia bez wyrzutów; — cóż więc dziwnego, że Włochy do tego doszedłszy stanu, wyginały chętnie kark pod jarzmo cudzoziemcowi

Niestety! Rzym nie umiał wtedy działać zbawiennym przykładem. Innocenty VIII-my bowiem i Aleksander VI-ty, narazili kościół katolicki na straszne przejścia, bo te prawdę przykra, historia dawno o nich wyrzekła: że nie umieli godnie piastować steru powierzonej im owczarni.

A czyż podobna powtórzyć część choćby faktów, z których wiele bardzo zmyślonych przypisują, kronikarze spótcześni Aleksandrowi VI-mu? Dość przeczytać kronikę wenecką. Muratori'ego lub Nardiego Historia florencka lub wreszcie Guicciardiniego.

Głos publiczny przypisywał dzieciom Aleksandra najstraszniejsze zbrodnie, najhaniebniejsze rozpasanie obyczajów, a jakkolwiek głos ten czasami się myli, toć jednak w tym wypadku, nic osłabiły go żadne przeciwdowody apologiczne, i został on jeszcze tym przysłowiowym: Vox populi, vox Deil

Żył jeden mąż naówczas, który nic lękał się gniewu Aleksandra VI-go, bo nie chciał w nim uznać następcy apostołów. Byłto Savonarola"

Reformy, które doradzał ognistemi swemi kazaniami, miały się rozpocząć od

głowy Kościoła. Oburzał się on na czelne i zuchwałe zachowanie się Julii Farnese, zwanej Giulia-Bella, faworyty Aleksandra VI-go, która ze stosunku swego chełpiła się publicznie.

A czymże był ten postępek w porównaniu z zamordowaniem Franciszka Borgija, księcia Gandyi, przez własnego jego brata Cezara, w chwili kiedy wstał od uczty? Cezar zamordował go, jak głośzono naówczas — przez zazdrość, bo obudwa kochali się w rodzonej swej siostrze Lukrecyi,

Te kilka wierszy, charakteryzując straszliwie rodzinę Borgijów, charakteryzują, zarazem epokę.

Papież głęboko zmartwiony śmiercią, starszego swego syna, miał w pełnym konsystorzu wybuchnąć głośnym płaczem, a korząc się przed Bogiem, obiecywać poprawę, lecz wnet zatarły się wspomnienia i została tylko nienawiść do wymownego kaznodziei Sawonuroli, który życie jego przedstawił całemu światu chrześcijańskiemu.

Zaufanie zaś, jakie Sawonnrola posiadał we Florencyi, zagrażło tronowi papieża, tembardziej, że za przyczynieniem się tego cnotliwego męża, obyczaje poprawiły się we Florencyi; — a poprawa taka dziwnie odbijała od zepsucia panującego w Rzymie.

Wiadomo, że Sawonarola oskarżonym został jako heretyk — papież nie pozwolił mu kazać, lecz i jego milczenie było aż nadto wymownem. Zaprzeczyć się nie da, że z Aleksandrem VI-m stanęli w tej sprawie wszyscy nieprzyjaciele Sawonaroli, których ten miał aż nadto w stronnictwie arystokratycznym Medyceuszow, i w tych którzy się bali jego surowości. A ci, czując poparcie w Rzymie, napastowali go publicznie i brutalnie.

W zawziętej walce, nie ugiął ducha Suwonarola, ale uległ przed siłą. Wiadomy los Sawonaroli. Aleksander VI-ty, przysłał dwu delegatów ze swego ramienia, którzy przyjechali do Florencyi, z gotowym już wyrokiem potępienia. Sawonarola nazwany heretykiem, schyzmatykiem, uwodzicielem ludów, spalony został na stosie, a prochy jego rzucono w rzekę Arno.



### III. CEZAR BORGIIA. — LUDWIK XII.

#### 18.

Karol VIII-my umarł w r. 1498, w zamku swym d'Amboiso, rażony apopleksyją. Po bezdzietnym, zajął tron najbliższy z książąt krwi, Ludwik Orleański jako Ludwik XII-ty... Zdawało się, że wychowany w wielorakich przeciwnościach, pokaże się energiczniejszym od swego poprzednika. Istotnie też, Włosi przelęknieni byli jego wstąpieniem na tron, zwłaszcza, że przez swą żonę Walentynę Visconti, mógł rościć pretensyje do księstwa Medyjolańskiego. Nieomylili się, bo Ludwik XII-ty dodał zaraz do swego tytułu króla Francyi, dalsze tytuły: "księcia Medyjolanu i króla Obojga Sycylii i Jerozolimy".

Namiętności rozhukane zagnieżdżyły się już we Włoszech do tego stopnia, że powtórny najazd Francuzów, obudził znowu nadziejo rozmaitych państw; teraz też król Francyi mógł sobie zapewnić korzystne przymierza. Florencyja wysłała do niego swego ambasadora, a papież, który w tym czasie chciał syna swego Cezara rozwiązać ze ślubów duchownych i przeistoczyć na księcia panującego, skorzystał ze sposobności, ażeby nową rozniecić wojnę, pod osłoną, której, zdołałby dobrze sprzedać swojo poparcie. Wiedział, że Ludwik będzie go potrzebował dla zadośćuczynienia swej polityce i swej namiętności. Ożeniony był bowiem z córką Ludwika XI-go, z którą, się pragnął rozłączyć, ażeby pojąć w małżeństwo wdowę Karola VIII-go. Tylko papież mógł dać rozwód i na nowy ślub zezwolić.

Wnet się też obaj zbliżyli do siebie.

Cezar Borgija zrzekając się godności kardynalskiej, wyjechał do Francyi, ażeby się układać z królem o warunki z powodu rozwodu.

Omało co jednak przez zbytnią swą przebiegłość, nie postradał łaski królewskiej, nie chciał albowiem odrazu okazać buli papieżkiej. Kiedy jednak król wziął ślub w Rzymie r. 1499 z Anną Bretańską, Cezar otrzymał księstwo Walencyi w Delfiuacie z tytułem: "Valentinois". Lecz biskup Cetyński, który bez jego wiedzy zawiadomił króla o wysłaniu bulli rozwodowej, zmarł wkrótce potem, otruty przez Cezara.

Wenecyja zawarła traktat z Ludwikiem XII-m, i to tak potajemnie, że nikt we Włoszech, nawet arcypodejrzliwy Ludwik il Moro, nie domyślił się niczego. Nierozumnym tym traktatem, zobowiązała się Wenecyja posiłkować króla

czynnie przeciw Ludwikowi Medyjolańskiemu, w chwili, gdy armija francuzka wkroczy w granice księstwa medyjolańskiego.

Ludwik medyjolański widział się znowu opuszczonym — liga bowiem faktycznie była, rozwiązana. — Izabela i Ferdynand hiszpańscy, zawarli nowy traktat z Ludwikiem XU-m w r. 1498, nie wymienili go wcale, — jeden tylko Aleksander VI-ty czynił mu niejake nadzieje, i to z następnej przyczyny.

Chciał koniecznie ożenić Cezara z księżniczką krwi królewskiej, z córką Fryderyka (który nastąpił po Ferdynandzie II-m) króla Neapolu. Poleciał więc Ludwikowi il Moro, ażeby działał w jego imieniu; obiecując, że po zawarciu tego małżeństwa, złoży się potrójne przymierze, z nim samym, królem Neapolu i Ludwikiem, Lecz Fryderyk i córka jego Karolina, jak twierdzi Guicciardini — czuli dla tego wiarogomnego księdza (t. j. Cezara), "zabójcy własnego brata i kochanka rodzonej siostry" (Lukrecyi) wstręt tak nieprzewyjężony, iż takim kosztem niechcieli okupić swego spokoju. Skutkiem tej odmowy, Cezar Borgija ożenił się z Karoliną, siostrą króla Nawarry. Ślub ten połączył go z rodziną królewską francuzką, przywiązując go odtąd do stronnictwa francuzkiego.

Ludwik il Moro opuszczony przez wszystkich, zaczął się zbroić energicznie, powierzwszy naczelne dowództwo Galcenzowi de SanSeverino. Tymczasem Francuzi pod wodzą Triwulcia, hr. d'Aubigny, i dc Ligny, przebyli Alpy niezaniepokojeni bynajmniej. Połączywszy się zupełnie, zaatakowali 13 sierpnia 1199 małą fortecę Arazzo nad brzegami rzeki Tanaro. Załoga złożona z 500 ludzi, poddała się natychmiast nikczemnie; — potem wzięli szturmem Annonę i wymordowali załogę do nogi, potem rozsypali się szeroko za Padem. Jedną po drugiej poddały się Walenza, Ponte Corone i Tortone. Włosi drżeli przed tymi "barbarzyńcami".

Lud medyjolański nienawidził swego pana. Żołnierze zaś, gdy wódz ich, ów San-Severino, zdradził niecnie Ludwika, uciekli w największym nieładzie bez stoczenia bitwy (1). Francuzi zdobyli Aleksandryją, a Pawija kapitulowała wprzód nim do bram doszli. Równocześnie Wenecyjanie jako sprzymierzeńcy, zajęli Caravaggio i posunęli się, aż ku Lodi.

W samym Medyjolanie, Ludwik czując że się nie utrzyma, wysłał dzieci swe do Niemiec; zamek uważany za niezdojty, obsadził silną, załogę, a sam z małym oddziałem puścił się w drogę do Niemiec Lecz zaledwo wyszedł z zamku, tenże sam San-Severino otwarcie go opuścił, rozwiniwszy sztandar Francyi, tak że Ludwik z wielką, biedą, przedarł się do Innsbrucku.

Medyjolan wysłał poselstwo naprzeciw postępujących Francuzów — Cremona poddała się im również, a rodziny arystokratyczne gienueńskie Adornich i Fieschi'ów szły na wyścigi ze sobą, kto się pierwszy Francyi podda; — nareszcie

komendant zamku medyjołańskiego, zaszczycony najwyższem zaufaniem księcia, oddał zamek dobrowolnie, wzięwszy za to grube pieniądze, lecz pogardzony przez tych, którym usłużył, umarł w kilka dni z rozpacz.

W dwadzieścia dni, zdobyli Francuzi całe księstwo medyjołańskie.

Ludwik Sforza przez ten czas, zwerbował za ostatnie swe pieniądze Szwajcarów i Burgundów, i zbliżał się do Lombardii. Triwulcio gotując się na jego przyjęcie, zawiązał Iwona Allegre z Bomanii, gdzie tenże ze swem wojskiem, popierał plenny zdobywcze Cezara Borgija.

Mimo to, musiał ustąpić przed powracającym szybko księciem, powrót którego, popierał lud, buntujący się przeciw Francuzom w całej Lombardii. Tak się też stało, że Ludwik il Moro, który opuścił swą stolicę w dniu 2 Września 1490, przeklinany przez lud, powracał w 5 miesięcy potem, 5 lutego 1500, przy okrzykach szalonej radości tegoż samego ludu. Prawdziwie rzeczby można, że i "łaska ludowa na bystrym koniu jeździ".

Wszystkie miasta oświadczyły się na nowo za swym dawnym monarchą, niektóre tylko narażone bezpośrednio na napad Wenecyan i Francuzów, wyczekiwały pomyślniejszej chwili.

Książę energicznie zbierał posiłki i zaczął oblegać Nowarę.

Iwo Allegro, powracając z Komunii z wojskiem francuzkiem, przybył przed Tortonę, gdzie go przyjął, deputacja stronnictwa Gwelfów, żądając od niego ukarania partyi Gibellinów. Allegre usłuchał ich lecz niezupełnie, bo kazawszy sobie otworzyć bramy miasta, zrabował do szczytu i Gwelfów i Gibellinów. Szwajcarzy najmujący się całemu światu, głaskani i pieszczeni, sprzedawali nikczemnie swoje służby każdemu, kto ich lepiej zapłacił, nie troszcząc się bynajmniej, że było to najohydniejszą zdradą. Tak i teraz, dowiedziawszy się, że Ludwik lepiej płaci, przeszli na jego stronę, ułatwiwszy w ten sposób zdobycie Nowary.

Lecz Ludwik XII-ty, z równym pośpiechem paraliżował zwycięstwo księcia Medyjołańskiego; — zebrawszy bowiem bardzo liczne wojsko, podsunął się pod Medyjołan i Nowarę. W obudwu obozach, piechota szwajcarska, stanowiła główną siłę; — Szwajcarzy więc mając przelać krew bratnią, zaczęli się umawiać i spiskować, tembardziej, że dostali rozkaz, iżby powracali do domu, a nie walczyli przeciw sobie.

Szwajcarzy, zostający w wojsku księcia, zapewne lepiej zapłaceni przez Francję, uważali się za szczególnie zobowiązanych do posłuszeństwa rozkazom ojczystych władz, i dlatego buntowniczo zażądali od księcia wypłaty

żołdu. Ten rozdał im swoje klejnoty, błagając o cierpliwość, a tu już zaczęła się batalija. Wtedy Szwajcarzy cofnęli się podle i zdradziecko do miasta, niechcąc nawet zasłonić od osobistego niebezpieczeństwa, nieszczęsnego księcia. Zgodzili się tylko na to, że mu przebranemu pozwolili się ukryć w swych szeregach. Lecz odkryty, a raczej wskazany przez zdrajców Francuzom, został uwięziony; okryci zaś plamą Szwajcarzy, powrócili najspokojniej do domu.

Tak więc uzurpator, jakim, był Ludwik XII-ty, rozporządził teraz losem jenijałnego, choć przewrotnego księcia Medyjołańskiego a rozporządził okrutnie. Synów Ludwika prawych i nieprawych, brata jego kardynała Askanijusza, osadził w ciemnicy, jego samego w zamku de Loches, gdzie po dziesięciu latach rozpaczy i nędzy, ducha wyzionął.

(1) Hanke zarzucając fałsze Guicciardiniemu, broni tego wodza od zarzutu zdrady.

Mówiliśmy, że na nieszczęście kościoła katolickiego, Aleksander VI-ty niegodnym był jego przedstawicielem, nie zaprzeczyć się nie da, że kraj sam zgniły i z gruntu zepsuty, usprawiedliwiał po części możebność takiego wyboru.

Państwo kościelne, było bowiem miejscem codziennych przykładów bandytyzmu, dzikości i zdrad, które się powtarzały tak często i tak systematycznie, iż zwolna zatarły wszelkie poczucie moralności publicznej, stając się niejako przyzwyczajeniem.

Obszary ciągnące się pod Rzymem, należały do dwu potężnych familij: Orsinich i Colonnów. Pierwsi, uważani byli za zauszników partyi Gwelfów, drudzy: Gibellinów; a tu hasła, które już były wtedy przestarzałe, roznamiętniały jednak bardziej jeszcze walkę zaciętą. Cała szlachta zaciągnęła się pod te dwa sztandary. Rodzina Savelli i Conti trzymała się Gibellinów, rodzina Vitelli: Gwelfów.

Familije te oparły swa potęgę na rzemiośle wojennem i na przywiązaniu do siebie żołnierzy, rząd zaś był tak nieroztropnym, że obronę państwa im powierzał naprzemian. Wszyscy więc ci magnaci byli condottierami, trzymającemi hufce na swym żołdzie, skutkiem czego zawierali formalne traktaty z królami, rzplitemi i papieżami. W czasie pokoju, zamykali się w swych zamkach wzmacniając je coraz silniej.

Aleksander VI. ty nie pozostał neutralnym wśród dwu tych familij; poróżniwszy się z Collonnami zaraz gdy został papieżem, ujrzał ich na żołdzie Francyi wtedy, gdy sam obstawał za królem Neapolu. W następnym roku, Collonnowie, pogodziwszy się z papieżem, przeszli pod sztandar Ferdynanda II-go, z czego papież skorzystał zaczepiając Orsinich, lecz potem znowu sam przeszedłszy na stronę Francyi, zaczął prześladować Colonnów. Należało to już do polityki ówczesnej, ciągłe jątrzenie i podniecanie jednej familii przeciw drugiej.

Cezar Borgija jednak użył innego jeszcze środka, ażeby obie to rodziny upokorzyć, — sam się zrobił condottierem, przyciągnąwszy do siebie szlachtę z obudwu obozów, większa hojnością.

Władza papieżka, mniej jeszcze szanowana, była na prowincyi. Niektóre z miast rządziły się republikausko, inne zostając niby pod sterem wikaryjuszów apostolskich, rządziły się całkiem niepodległe; innemi, jak np. Marolują, rządziły dwa domy; Varano i Foglijano, Slnigagliją Jan de la Rovere; — prowincyja położoną między Marchją a Toskaniją, rządził Guid Ubaldo. Prowincyj a ta

obejmowała księstwo Urbino, hrabstwo Montefeltro i Agobbio. Urbino graniczyło z Peruzą i z Citta di Castello, w którym rządzący Vitellowie.

Od strony Komami znajdowało się Pezaro z panującym z linii młodszej, Janem Sforzą, który w r. 1497 musiał przystać na rozwód z Lukrecją Borgiją, córką Aleksandra VI-go. W państewku Rimini rządził Pandolf I V-ty; znajdująca się obok Cezena, zostawała pod bezpośrednimi rządami kościoła, — w Imoia i Forli, rządziła dzielna Katarzyna Sforza w imieniu małoletniego swego syna Oktawijusza Riario (1) Facenza leżąca pośród tych dwu państewek, miała panującego Astorra Manfredi. Wenecyjanie zdobyli Rawnę, którą odebrali domowi Pollenta i Cerviją, którą wydarli młodszej linii Malatesti'ch. Jan Bentivoglio rządził od 1462 absolutnie w bogatym i potężnym mieście Bononii; — nareszcie Herkules d'Este, był jednym z najodleglejszych i najniepodleglejszych lenników kościoła.

Liczne dwory tylu drobnych panów, nadawały Romanii pozór bogactwa i świetności, ale ponieważ każdy z tych panujących, starał się zaćmić swego sąsiada, przeto pragnienia ambitne i pyszne, rosły nie w prostym stosunku z zasobami.

Domy też panujących w Romanii, dały swym poddanym liczne przykłady zabójstw najbliższych krewnych i wszelkiego rodzaju zrad. Rodziny szlacheckie odznaczały się równym okrucieństwem, tak, że nienawiści dziedziczne, przechodzące z ojca na syna, były rzeczą zwyczajną. Sismondi przytacza taki wypadek:

"W Peruzie mieszkał szlachcic, który dziecku swego wroga głowę o mur roztrzaskał, udusiwszy zarazem jego żonę, poczem wyszukawszy jeszcze jedno dziecko żyjące tegoż, przybił na swych drzwiach gwoździami jako trofeę... Co gorzej, że to barbarzyńskie okrucieństwo, niezadziwiało wcale jego współrodaków".

Lud więc takich panujących lubić nie mógł i czekał tylko sposobności obalenia swych tyranów. Otoż kiedy Aleksander VI-ty chciał zwiększyć kraje Cezara kosztem państwa kościelnego, tenże Cezar osądził trafnie, że gdyby stać się mógł panem tych drobnych państewek w Romunii, lud nie tylko przebaczyłby mu wszystkie zbrodnie jego i podstępny, jakich się dopuści! względem jego panów, aleby mu jeszcze pomagał. Lud pragnął przedewszystkiem spokoju i sprawiedliwości.

Warunkiem przymierza papieżkiego dla Francji, była przyobiecaną pomoc Ludwika XII-go Cezarowi w jego planach opanowania Bomanii. Zaledwo też Francuzi zdobyli Medyolan, gdy zaraz odłączono pewną część wojska dla Cezara, z którym tenże w tej chwili począł oblegać Imolę, zdobywszy ją po

małym oporze. Poczem stanął pod Forli, lecz Katarzyna Sforza zamknęła się w cytadeli, której dzielnie broniła dopóki nie dało, —musiała jednak uleść.

Cezar posłał ją jako więźnia do Rzymu, lecz za wstawieniem się wodza francuzkiego, na wolność wypuszczoną została.

Zwycięstwa Cezara, przełamane zostały na chwilę zamieszkami zaszłemi w Medyolanie — ochłodziły się nawet stosunki między papieżem a Ludwikiem XII-m, lecz wkrótce dawna przyjaźń wróciła do tego stopnia, iż król Francyi oświadczył wszystkim rządóm włoskim, jako wszelki opór uczyniony Cezarowi Borgija, będzie uważał za osobistą zniewagę. Te groźby Ludwika XI-go, więcej też pomogły Cezarowi aniżeli jego żołnierze. Drugie bowiem zwycięstwo Francuzów w ks. Medyolańskim, rozniosło postrach powszechny.

Sprzymierzeńcy narażeni byli tak samo jak nieprzyjaciele, a Wenecyjanie jakby dla prześlągania potężnego najeźdźcy, wpisali Cezara księcia Valentinois w swoją księgę złotą, mianując go zarazem szlachcicem rządzącym w ich Rzplitej.

Cezar połączywszy swoje wojsko z francuzkiera, wkroczył znowu do Romanii.

Musimy więc poznać dokładnie tę ciekawą osobistość; śledzić go krok w krok w jego wyprawach wojennych, których relacją znajdujemy jednozgodną, tak we współczesnych jako i w późniejszych historykach.

Władzcy Rimini i Pezaro, za zbliżeniem się Cezara, uciekli ze swych państw, lecz młody Manfredi bronił się w Facnza tak energicznie, iż Cezar po 10 dniach oblężenia, odstąpić musiał, zaprzysięgłszy zemstę. Ponowił atak w następnym roku (1501), lecz dopiero doznawszy nadzwyczajnych strat, doprowadził młodego Manfrediego do kapitulacyi. Na mocy tejże, miał być wolny i pobierać dochody dziedziczne. Cezar przyjął na pozór nader uprzejmie 18-letniego młodzieńca; oświadczył nawet że go przy swoim boku wyrobi na rycerza. Pod tym pretekstem wysłał go do Rzymu, gdzie tenże zmuszony towarzyszyć orgijom Borgijów — został wkrótce potem tak jak i jego brat naturalny, zamordowany — a ciała ich wrzucono nocną porą do Tybru.

Poddaniem się Faenzy, dokończył Borgija opanowania Romanii, lecz potrzeba było ażeby posiadanie, uznane było za legalne. Papież nie mógł uszczuplać państwa kościelnego bez zezwolenia kardynałów, lecz poradził sobie, rozdawszy 12 nowych kapeluszy kardynalskich.

W ten sposób zdobycz Cezara, nazwaną została księstwem. Cezar nie szczędził zdrad i podstępów, ażeby się stać panem Romanii, mnożąc zgubne zasadzki na wydziedziczonych panujących. Obawiał się bowiem, iż dopóki żyje którybądź z nich, czy w kraju czy za granicą, dotąd nie może być pewnym swego tronu. Chcąc jednakże pozyskać łaskę ludu, zaprowadził rządy sprawiedliwe i

zabezpieczające spokój. W tym celu ustanowił rządzącym niejakiego Ramiro Orca, człowieka okrutnego i lubującego się w zadawaniu męczarni. Obdarzony władzą nieograniczoną, wytepił tenże co prawda do szczętu bandytów i złoczyńców i ustalił bezpieczeństwo na drogach publicznych, ale stał się postrachem dla całego kraju. Cezar nie życząc sobie, iżby okrucieństwa jego pomocnika, przypisywano jemu samemu, kazał pewnego pięknego poranku przeciąć go na dwie połowy i te wystawić na widok publiczny. Nienasycony w ambicyi, zakroił sobie szersze plany jeszcze. Bononija, Toskanija, Marchija i księstwo Urbino, podniecały jego chciwość. Do Toskanii zaliczały się 4-ry rzeczpłite: Florencyja, Piza, Siena, Lukka i Piorabino, — wszystkie zgnębione wojnami.

W Sienie rządził samowładnie mądry i energiczny Pandolfo Petrucci. Od niego i od Bolonii, zamyślał rozpocząć Cezar Borgija.

Podsunał się już pod granicę Bononii, ale otrzymawszy w drodze rozkaz od Ludwika XII-go nie atakowania miasta, jako zostającego pod wyłączną jego opieką, powstrzymał się wprawdzie od zdobywania, skorzystawszy jednak tyle, iż miastu podyktował nowe warunki. Wymógł bowiem, odstąpienie sobie zamku Bonońskicgo, położonego między Imolą a Faenzą, daninę 0, 000 dukatów i posiłki w żołnierzach, których zamyślał użyć przeciw Florencyi. Wzamian zato wydał rządzącemu tam Janowi Bentivoglio, rodzinę Marescotti'ch, z którą pozostawał w porozumieniu. Bentiyoglio natychmiast kazał synowi swemu wymordować całą rodzinę Marescolti'ch, składającą się z 34 blizkich i ze stukilkudziesięciu dalszych krewnych, jakoteż porozumiał się ze wszystkimi jej wrogami skrytymi i jawnymi. Atoli plany jego zależeć musiały od szerszych planów króla Francyi, który wybrawszy się na zdobycie Neapolu, nietylko zabrał ze sobą korpas pomagający dotąd w Romami Cezarowi, ale i jemu samemu wyruszyć m sobą nakazał. Tymczasem jednak wszedłszy do Toskanii, oznajmił Rzplitej florenckiej, że dotąd będzie jej wrogiem, dopóki nie ujrzy ustalonego w niej rządu, że więc żąda przywrócenia do władzy Piotra Medyceusza, u w dodatku pragnie, iżby wzięta jego samego na swego condotlkra, z odpowiednią jego godności płacą.

Rządy Florencyi znajdowały się naówczas w niedołężnych rękach, a cogorzej, zdaje się, iż niektórzy z Rady popierali zamiary Medyceusza, a więc i Cezara. Nietylko przeto nie oparli się rozkazowi, ale pozwolili mu przejść przez całe swe terytoryjum swobodnie, on zaś mieniać się ciągle sprzymierzeńcem Rzplitej, rabował i niszczył w swym pochodzie wszystko, co na drodze napotkał.

Kto wie na czemby się skończyło, gdyby nagle Cezar rozważywszy, że teraz zbyt mało ma czasu, iżby jakąś korzyść z opanowania Floreucyi wyciągnąć zdołał, nie odstąpił, wycisnąwszy tylko na Florontczykach potężny okup, prócz żołdu, który w ilości 36, 600 dukatów, mieli mu przez 3 lata wypłacać.



W odwrocie, po wielkim oporze zajął Piombino, zaczynając w ten sposób ustalać swą potęgę w Toskanii.

Spełnienie się daleko sięgających planów Cezara, odwlekło się z przyczyny wyprawy francuskiej. Co bowiem było trudnym dla Karola VIII-go, to zdawało się arcyłatwym dla Ludwika XII-go. Wrogowie Karola byli sprzymierzeńcami Ludwika. Toskanijska cała pognębiona i osłabła, słuchała jego rozkazów, a papież ślepo posłuszny radom syna, stał się sam najniższym sługą króla.

Don Fryderyk, król Neapolu, bez wojska i bez pieniędzy, nie mógł na nic liczyć, — łatwym więc było zdobycie Neapolu, trudniejszym tylko dłuższe w nim utrzymanie się. Trzeba się bowiem było lękać Ferdynanda hiszpańskiego, Maksymilijana i wreszcie klimatu, do którego żołnierze francuzcy nie byli przyzwyczajeni.

Don Fryderyk starał się najkorniejszymi sposobami o pokój, poddając się królowi Francji jako lennik. Nic to nic pomogło, Ludwik XII-ty wolał zawrzeć przymierze z Ferdynandem katolickim, który zdradził Francję już nieraz, a i obecnie rościł pretensje do Neapolu. Układ zawarty między dwoma królami w Grenadzie (1500) . stanowił rozdział królestwa Neapolu na dwie części, jedną mającą przypaść w udziale Ferdynandowi, drugą Ludwikowi; poczem obuj mieliby otrzymać inwestyturę wprost od papieża. W ten sposób król Francji, wprowadzał do Neapolu dobrowolnie, niebezpiecznego dla siebie rywala. Nic myślimy szczegółowo opisywać przebiegu ówczesnej polityki, odznaczającej się chytrą i wiurołomstwem.

Ferdynand katolicki, grający obłudnic rolę obrońcy wiary, zdradza na nikczemniej najbliższego swego krewnego don Fryderyka, łudząc go ciągle, że wódz jego Gonzalw z Korduby bronić go będzie, kiedy plan podziału już nawet przez papieża potwierdzonym został. Fryderyk wszędzie zdradzany lub słabo broniony, musiał być beczynnym świadkiem gdy zdobyto Kapnę, gdy 7, 000 mieszkańców w pień wycięto, przyczem jak zwykle odznaczył się pięknym czynem Cezar Borgija. Kazawszy bowiem przyprowadzić przed swoje oblicze wielką liczbę kobiet, wybrał 40 najpiękniejszych, i wysłał je do swego seraju w Rzymie.

Po Kapui poddały się Neapol i Gaeta. Don Fryderyk schronił się na wyspę Ischia, gdzie prócz niego zamieszkała, siostra jego, Beatrycze Aragońska, wdowa po Mntiasie Korwinie, królu węgierskim, powtórnie zaręczona z Władysławem królem czeskim, przez którego potem odrzuconą została. Don Fryderyk poddał się królowi Ludwikowi XII-mu, a ten postarał się o to, żeby już nigdy nie wy dostał się z Francji, która, mu przeznaczył na stały pobyt. Synu don Fryderyka, księcia Aragońskiego, uwięził równie podstępnie Gonzalw z Korduby, a tak dynastia aragońska, która panowała w Neapolu przez 65 lat z wielkim

blaskiem, upadła, ażeby się więcej nie podnieść. — Wszyscy synowie don Fryderyka, wymarli nędznie i w bardzo młodym wieku.

(1) Katarzyna bohatersko broniła, swych posiadłości, tak, że Cezar obiecał 10, 000 dukatów nagrody temu, kto mu ją żywcem dostawi, a gdy ją kapitan francuzki sprowadził przed Cezara żądając wyznaczonej nagrody, Cezar chciał dać tylko 2, 000. Na co kapitan ów rzekł: "Chcesz dane słowo złamać", i chciał ją w tej chwili przebić". — Ranke według kroniki Burcharda.

Aleksander VI-ty i Ferdynand katolicki, obydwaj Hiszpanie, wytworzyli, rzecz można swemi postępkami, straszliwą szkołę machijawelską. Traktat zawarty w Grenadzie, stanowi najwybitniejszy przykład pogwałcenia wszelkich praw, podeptania wszelkiego poczucia moralności i honoru. I jeżeli dziś jeszcze politycy zarzucają bezwzględną utylitarność, pod któryto wyraz da się podciągnąć czyn nawet wszelki nieprawy, to jest ona tylko w rzeczywistości spadkobierczynią poprzednich wieków, przyzwoitszą tylko dziś i oględniejszą. co do formy.

Nic więc dziwnego, że wnet wybuchła wojna między tymi chwilowemi sprzymierzeńcami: Ludwikiem XII-m i Ferdynandem katolickim. Kapitanat i Bazylikat, nie były wzmiankowane w traktacie Grenadzkim, przeto obydwaj królowie rościli sobie do nich prawa, skutkiem czego książę Nemours, wypowiedział wojnę Hiszpanii w r. 1502.

Szczęście odwróciło się od Francuzów; choroby spowodowane klimatem, brak prowiantów, a wreszcie znakomite zdolności wodza Gonzalwa, przyczyniły się do tego, że w r. 1503 w batalii pod Cerignoles, Francuzi pobici zostali, utraciwszy 4, 000 żołnierza, a Gonzalw odbył wjazd tryumfalny do Neapolu.

Znów przeto Francuzi utracili królestwo.

Ludwik XII-ty, aby się zemścić na Ferdynandzie, wysłał dwie armije, jedną przeciw Hiszpanii, drugą, na granicę państwa kościelnego. Potężna flota, miała ruchy to popierać. Ponieważ zaś Wenecyju wywinęła się od pomocy Ludwikowi, zwrócił się przeto do Florencyi, swój dawnej alijantki.

Florencyi pomagała potężnie protekcya Francyi przeciw zamiarom Cezara, który otaczając jej granicę, zagraża! jej istnieniu. — Cofnijmy się jednak trochę w tył.

Właśnie w tym czasie Borgija, będąc już panem Komarii, wzmocnił jeszcze swe stanowisko przez małżeństwo, które zawarła siostra jego Lukrecyja z Alfonsem, synem księcia Ferrary (Wrzesień, 1501).

Książę Ferrary patrzył na to, jak Cezar zaczepiał po kolei wszystkich panujących w państwie kościelnem, i jak bez przeszkody, zamiarów swoich dokonywał. Nie wiedział więc co się z nim samym stanie, dlatego, lubo się czuł upokorzonym, iż świetny dom jego d'Estów łączy się z Borgijaini, zgodził się na połączenie syna swego z Lukrecyją.

Ponieważ o Lukrecyi pomówimy szerzej w ostatniej części, zatem wspomnimy

tylko pobieżnie, że życie jej prywatne, gorszące już samymi rozwodami, kończącymi się zazwyczaj tragicznie, splamione było bardziej jeszcze ogólnym przekonaniem ówczesnym, jakoby z braćmi swymi w dziwnych pozostawała stosunkach.

Widziano ją wreszcie rej wodzącą, na ucztach skandalicznych w Rzymie, i na turniejach, mi których rozdawała szczególne nagrody. O tem piszą wszyscy spótcześni historycy i kronikarze; Burchard mianowicie zostający na dworze papieża, bardzo dyskretny i ostrożny człowiek i Guicciardini. Nie ma się więc czemu dziwić, że się książę Ferrary nie mało wzdragał, zanim zmuszony okolicznościami, na małżeństwo przystał.

Lukrecyja wniosła swemu małżonkowi 100, 000 dukatów, prócz tego kilka lenniczych dóbr kościelnych, a nadewszystko protekcyją papieża, co wówczas znaczyło najwięcej. Nawzajem przymierze ks. Ferrary, pozwalało Cezarowi zwrócić wszystkie swoje siły przeciw Toskanii i Umbryi.

Książę Valentinois wybrał się przeto (1502) na wykonanie wyroku papieża, który władcę Camerino, Julijusza Varano, pozbawił kraju, przyczem zażądał od Guidona Ulmido ks. Urbino, iżby mu przysłał swoje hufce. Tenże będąc dobrze z papieżem, pośpieszył wypełnić prośbę Cezara, będącą jak zwykle rozkazem. Zaledwo jednak Cezar odebrał wszystkie środki obrony Guidonowi, natychmiast wkroczył do jednego z miast jego księstwa. Gnido przerażony uciekł, wnuk jego, pan Sinigalii uciekł również, a Cezar ujrzał się nagle panem księstwa Urbino, z wyjątkiem dwu małych fortec. Rzplita SanAlarino, zostająca dotąd pod opieką księcia Urbino, lękając się Cezara, ofiarowała się "Wenecyi, ale Wenecyja nie śmiała przyjąć tej gratki. Borgija zaś zażądał od nich, iżby zgodzili się na tego podestę, którego on im wybierze. W ten sposób ta" mała Rzplita, zapewniła sobie niepodległość. Kiedy Ludwik XII-ty zakazał mu najformalniej napastować Florencyją, jako swoją alijantkę, Cezar napozór usłuchawszy rozkazu, opanował, jakeśmy mówili, tymczasem Camerino, której władcę Julijusza Varano wraz z dwoma jego synami, udusić kazał. — Ale namiestnik jego Vitellozo prowadził ciąglą wojnę z Florencyją, opanowawszy już kilka miejsc obronnych, dopiero za nadejściem Francuzów, cofnął się spiesznie. Cezar Borgija zaś swoim zwyczajem, przekonawszy się, że król Francyi istotnie naówczas na niego zagniewany, posłał nawet przeciw niemu silny oddział wojska, uciekł się do praktykowanego przez siebie środka, to jest wyparł się czynów swego namiestnika, zagroziwszy mu nawet, że go w otwartym polu zaatakuje. Przelękniony Vitellozo, wiedząc dokładnie czem to pachnie, oddał Arezzo i inne zamki w ręce kapitana francuzkiego.

Gniew Ludwika XII-go przeciw Cezarowi, zdawał się zapowiadać stanowczą i szybką, zmianę położenia w państwie kościelnem.. Wszyscy nieprzyjaciele tego okrutnego i zdradzieckiego człowieka, wszystkie ofiary, które zdołały uciec

przed jego toporem lub trucizną, oblegały króla bawiącego w Asti, iżby oswobodził świat równocześnie od ojca i od syna.

Lecz Cezar, nie pozostał nieczynnym. Wysłał i on do króla swoich zręcznych agentów, zwłaszcza kardynała d'Amboise, który łatwo dał się zjednać obietnicą nowych zaszczytów. I rzeczywiście tenże przekonał króla, że Borgijowie są jedyną potęgą we Włoszech, na którą liczyć może, o czym zawiadomiony Cezar, sam do króla przyjechał. Król przyjął go najłaskawiej, wzmacniając na nowo związki swe z Borgijami — poczem wyjechał do Francji.

Warunki tego nowego związku, wzbudziły oburzenie powszechne. Ludwik XII-ty bowiem oddał Cezarowi do rozporządzenia 300 talarów francuzkich, a wcale się nie ujął za pokrzywdzonymi przez tegoż, którzy służyli Francji wiernie wraz ze swymi hufcami! Niewiadomo czy i Florencka poświęcił król tak samo jak innych, dość, że wiedziano jako teraz oni Aleksander, ani syn jego, nie zawahają się w prowadzeniu dalej swych podbojów przeciw Rzplitej. Ta jednak ustalwszy jako taki swój rząd, wzięła się do obrony, wysławszy równocześnie do Rzymu ambasadorów: Soderiniego i Machijawola do Imola, gdzie się Cezar znajdował.

Wszyscy Condottierowie zostający na żołdzie Cezara, jakkolwiek byli wrogami Florencji, czuli przecież, że tu chodzi i o ich własną skórę. Vitellowie zwłaszcza, Oreiniowie i Petrucci, lękali się o siebie, dlatego związali się potajemnie celem wspólnej obrony. Połączone ich oddziały, zajmowały cały kraj między Romariją a Rzymem; spodziewali się przeciąć w ten sposób wszelką komunikację między papieżem a jego synem. Lecz "to jest przekleństwem złego czynu" (Das ist der Fluch der bosen That), że wszyscy ci wrogowie Cezara, sami splamieni zbrodniami, nie dowierzali sobie nawzajem tak jak i im nikt nie dowierzał, dlatego Wenecjanie i Florentczycy odmówili przyłączenia się do związku. Pierwsi napisali tylko do Ludwika XII-go, iżby nie osłaniał swą opieką Cezara, tego potworu, który wyrzekłszy się wszelkich uczuć ludzkich, nic oszczędza ani kobiet, ani dzieci, ani własnych braci, który łamie najświętsze przysięgi, zabija sztyletem i trucizną, dając ludzkości przykład najstraszliwszej dzikości. Król za całą odpowiedź, posłał pismo Wenecjan Cezarowi, który je pokazał Machijawelowi.

Wkrótce wybuchnął bunt generałów Cezara, którego część wojska Orsiniowic pobili, jego samego bawiącego wówczas w Imola, wpędzając w niemałe niebezpieczeństwo. Lecz związkowi nie umiając korzystać z chwili, dali mu czas do zawiązania negocjacji, do usiłowań pogodzenia się z nimi, których skutkiem, była wzajemna między nimi nieufność. Cezar przepysznie umiał w praktyce przeprowadzić sławne: *divide et impera*, a nadto umiał on ze szczególnym talentem, łapać tych co się doń zbliżyli, na pozorną szczerść i otwartość. Machijawol, który i tak był zawsze admiratorem Cezara, podaje w swych sprawozdaniach do rządu swej ojczyzny, niejedną rozmowę swą z

Cezarem, z której wieje duch błogiej pogody, nie pozwalający podejrzewać w nim nawet najzdradliwszego tyra.

Cezar przewybornie się przyczał. Udając bardziej jeszcze słabego na siłach aniżeli nim był rzeczywiście, począł się układać ze zbuntowanymi swymi generałami, posławszy między innymi Orsiniemu swego brata kardynała Borgijn, jako zakładnika. Powoli jeden po drugim poprzyjeżdżali do Imola, Cezar tłumaczył się przed nimi, łasił, głaskał, czemu Orsiniem łatwiej uwierzy?, iż był przekonany, jako papież mając przeciw sobie obie naraz familije Colonnów i Orsinich, nie da sobie rady.

Cezar bawiąc się ze wszystkimi jak kot z myszą, poznwierał z każdym niemal z osobna układy, a dla ogółu ogłosił amnestyją, tak że wszyscy powrócili do dawnego posłuszeństwa. Kiedy już zdawało się, że spokój nastął zupełny, Cezar wyruszył z Imola, ze swą licznie już zebraną armiją.

"Wznieciło to ogromny niepokój naokoło, szczególnie lękali się o siebie świeżo pogodzeni condottierowie. Ale nagle 500 lanc francuzkich opuszcza Cezara w Cezenie bez wiadomej przyczyny, czem on jednak niby niezrażony, posunął się dalej naprzód. Zostało mu jeszcze 12, 500 ludzi. Oliverotto de Fermo, sam nikczemny zdrajca i morderca własnego swego wuja, był jednym z pierwszych, który pozbył się podejrzeń. Cezar rozrzuciwszy wojsko na całą okolicę dla usunięcia wszelkiej nieufności, przybył do miasta Fano. Paweł i Franciszek Orsiniowie i Vhelli, wyszli na jego spotkanie bez broni. Przechodzili wzdłuż szeregów kawaleryi; książę przywitał ich uprzejmie i dodał im dwu oficerów dla eskorty honorowej, rzeczywiście zaś dla baczonej straży; brakowało tylko Oliverottego, który wszakże przybył wkrótce, przywitany przez Cezara z równą uprzejmością.

Wszyscy razem zsiadli z koni i weszli do mieszkania, przeznaczonego dla księcia, lecz za ledwo czterech condottierowie weszli gdy ich uwięziono, a Cezar wsiadłszy natychmiast na koń, rozpędził! żołnierzy Oliverottego, stojących po kwaterach. Tego samego jeszcze wieczora, kazał udusić Vitelloza i Oliverottego; z zamordowaniem zaś Orsinich czekał, aż otrzyma wiadomość od ojca czy i w Rzymie udał się manewr z innymi członkami tej rodziny. Otrzymałszy ją dopiero, ułatwił się i z nimi. Tu ohydna zdrada Cezara Borgija z tymi którzy mu zaufali, nie oburzyła bynajmniej ludu, bo condottierowie ci jako panujący, znienawidzeni byli przez swych poddanych; Cezar zaś postarał się o to iżby lud pod jego panowaniem uczuł pewną

Korzystając z popłochu, posunął się natychmiast do Peruzy i Citta di Castello, które mu się poddało, Petrucci zaś usunął się ze Sieny pod warunkiem, iż i Cezar usunie się z terytorjum. Posłuchał tego, powiódłszy swe wojsko do Rzymu, gdzie zamyślał wyzyskać upadek Orsinich.

Papież gotów był pomagać synowi. W tym celu zaprosił do siebie kardynała Orsiniego, który był tyla nieroztropny, że się udał do

Watykanu, nie wiedząc, co prawda, nic o losie swych krewnych. — Skoro tylko wszedł, uwięziono go. Podobnież kazał Aleksander uwięzić w ich domach trzech innych Orsinich, którzy przestraszeni, zgodzili się na oddanie fortec, otrzymawszy za to wolność. Kardynała tylko nie chciał papież wypuścić, żądając od niego, iżby mu zapisał wszystkie swoje dobro, tymczasem już rozkazawszy wnieść do siebie wszystkie jego sprzęty. Niedosyć na tem, przekonawszy się z ksiąg kardynała, że mu ktoś pozostaje winien znaczną sumę, nie dawał mu dotąd pożywienia, dopóki tej wierzytelności niewypłaconej, natychmiast gotówka nieuiścił. A gdy mu nareszcie jeść dozwolił, kardynał umarł..... otruty.

Lecz jeszcze Borgijowie nie wyłapali całej rodziny Orsinich, która była bardzo liczną. Trzej inni zbroili się energicznie łącząc się ze wszystkimi baronami rzymskimi, przeciw wspólnym wrogom. Cezar zakrzatnął się koło nich żywo, obawiając się wstawiennictwa króla Francyi, ale ci opierali się tak dzielnie, że tymczasem Ludwik XII-ty, miał czas przemówić opiekuńczo za nimi.

Groźby też króla sprawiły, że Cezar odstąpił gniewny od oblegania Bracciano miejsca schronienia, lecz papież skazał) wszystkich Orsinich sądownie jako buntowników.

Ludwik XII-ty spostrzegłszy się nareszcie, że Borgijowie wzrósłszy w potęgę, już nawet jego rozkazy mało sobie ważą, postanowił powstrzymać w zdobywczym zapędach Cezara. W tym więc celu począł się starać o zawiązanie ligi między Florencją, Siena, Lukką i Bolonią.

Król Francji ciągle oszukiwany przez Ferdynanda katolickiego, nie mogąc przytom zrezygnować z królestwa Neapolu, postanowił po raz trzeci, z dwu stron napaść Hiszpanię przez Bajonę i przez hrabstwo Kousillon. Chciał się jednak przedtem jak zawsze, zapewnić o do zamiarów papieża, którego słusznie podejrywał; tembardziej, że jakeśmy co dopiero rzekli, syn i ojciec bardziej się teraz opierać zaczęli, nieśluohając już rozkazów króla. Nadto, znane mu były intrygi Cezara z Gonzalwem z Korduby, który to raz posiłkom swym dla Francji nakadał warunki wygórowane i nawet poniżające.

Atoli wśród kotłowania się tych przeróżnych, zamiarów, Aleksander VI-ty umarł nagłą śmiercią 18 kwietnia 1503, a Cezara Borgija i kardynała Corneto przywieziono w tymże samym czasie do Rzymu umierających, z poblizkiej koło Watykanu winnicy.

Ciało Aleksandra VI-go wystawione w kościele Śgo Piotra, miało na sobie ohydne czarne plamy, oczywiste dowody otruciu. Cezar zwyciężył trucizno wziętem natychmiast antidotum, lecz odchorował te przygodę długo i ciężko. Według Guicciardimego, — Borgijowie wprowadzili w zwyczaj truciznę, niszcząc nietylko swych wrogów i tych którym nieufali, nie zarazem i bogatych kardynałów, jedynie dla tego, żeby sobie przywłaszczuć ich dobra. W ten sposób mieli się pozbyć kardynała Sainte-Ange, który im nigdy nic złego nic wyrządził, a którego całą zbrodnią były jego bogactwa; w ten sposób i dlatego uprzątneili kardynałów Kapui i Modeny, swych najwierniejszych przyjaciół.

Cezar chciał przeto otruć także kardynała Corneto, w którego winnicy miał wieczerzać wraz z papieżem, i z tym zamiarem posłał butelki z zatrutem winem przez jednego ze swych służących, który miał rozkaz niemile wania z nich nikomu. Tymczasem papież przybywszy wcześniej a będąc rozgrzany, zażądał napoju. Służący ten nie mając innego wina pod ręką, a sądząc że ono doskonale, dał to które było w butelkach; Cezar nadszedłszy właśnie, pił je także o niczem nie wiedząc. Zdaje się wszakże, że relacja Guicciardiniego, nie zasługuje w tym wypadku na wiarę (1). Wszyscy upatrywali w tej nagłej śmierci i upadku planów rodziny Borgijów, będącego tejże następstwem, słuszną karę i odwet za tyle popełnionych zbrodni.

Z czynów panowania Aleksandra VI-go, które się dotąd zachowały wymienić trzeba zaprowadzenie Cenzury kościelnej przez breve w r. 1501. Cezar wyraził się w rozmowie z Machijawelem, że przewidział wszystko na wypadek śmierci Aleksandra i wszystkim stosownie rozporządził, — nie mógł tylko przewidzieć, że sam zapadnie śmiertelnie chory. Ufał, że obiór nowego papieża od niego



głównie zależęć będzie, bo polegał na 18 kardynałach Hiszpanach, których wprowadził do świętego kolegijum. Cała też drobna szlachta rzymska liczyła się do jego klientów, a magnatów tak upokorzył, że nie miał powodu ich się lękać. Dalej wszystkie fortece w Rzymie i okolicy obsadzone były przez jego żołnierzy, a armija obozowała w około murów stolicy,

Lecz właśnie cios ten przypadł w chwili, gdy się jeszcze wahał między Francją, a Hiszpanją, atoli mimo tych okoliczności i owej ciężkiej choroby, rąk nie opuszczał. Nie wychodząc z Watykanu, układał się z Collonammi, których ojciec jego pozbawił posiadłości, a oddawszy im je, zapewnił sobie przeto ich neutralność.

Nie miał wszakże tyle wojska, iżby z jednej strony przeszkodzić wejściu nieprzyjacielskich wojsk do Rzymu, a z drugiej powstrzymać lud, wybuchający nienawiścią ku niemu. Proaper Collonna powrócił właśnie do Rzymu na czele swego stronnictwa — a Fabio Oraini wchodził w posiadanie dóbr swych w Monte-Giordano. Nie poprzestał jednak na tem. Kazał zrabować wszystkie sklepy hiszpańskie i domagał się energicznie wydania samego Cezara, w zamian za krew niewinnie przelana, swych najbliższych.

Kardynałowie niechcąc wpaść w ręce żołnierzy Cezara, obozujących na około Watykanu, zebrali się w kościele P. Maryi sopra Minerva, niespiesząc się bynajmniej z pochowaniem zwłok papieża, co odbyć się miało w ciągu dni dziewięciu i przed ukończeniem Conclave.

Poza murami Rzymu, wstrząśnienia polityczne, ozwały się jeszcze gwałtowniej. Książęta wygnani, powróciwszy do swych krajów, karali stronników Cezara, a Fabio Orsini, zabiwszy jednego z członków rodziny Borgija, umył sobie krwią jego ręce i usta.

Wszyscy baronowie rzymscy, odzyskiwali zabrane sobie dobra i zamki — Romanija tylko pozostała wierna Cesarowi, a to dla tego, że rządy jego wydały się jej dobrymi. Okrutny bowiem len człowiek, umiał przyczynić szczęścia poddanym, starając ich o ich bezpieczeństwo i sprawiedliwość.

Tymczasem armija francuzka, przeszedłszy przez terytoryjum Sieny, doszła do Nepi w chwili gdy kardynałowie mieli wejść do Conclave. Równocześnie przybył z nią kardynał d'Amboise, faworyt króla Ludwika, który polegając na swych wpływach, bogactwach i potężnej armii, sądził się pewnym tyjary papieżkiej. Odszukał natychmiast Cezara, chcąc go pozyskać dla siebie. Cezar również czuł, że bliskość armii francuzkiej nakazuje mu postanowienie szybkie; zerwał przeto zaczęte już układy z Gonzalwem, i podpisał z ambasadorem francuzkim nowy traktat, na mocy którego zobowiązał się służyć Ludwikowi XII-mu w wojnie o Neapol, w zamian za obietnicę popierania jego samego, w zdobytych

już posiadłościach.

Kardynałowie hiszpańscy, na których d'Amboise najwięcej liczył zawierając traktat z Cezarem, myśleli przedewszystkiem o sobie a nie o innych. Najsamprzód żądali swobody przy elekcji, a więc położyli za warunek iżby Cezar wydalł się z Rzymu ze swym wojskiem i przyłączył się z niem do armii francuzkiej, którejby niewolno było przekroczyć granic Nepi.

Kardynałowie i interesowani (Cezar i d'Amboise) czuli, jak niebezpiecznem byłoby przewlekanie obioru, dlatego wybrali kardynała Piccolominiego, człowieku zniszczonego chorobę., którego śmierci można się było rychło spodziewać. Ten też mąż znany z cnót, wstąpił na stolicę Apostolską jako Pius III-ci.

Natychmiast po obiorze papieża, armija francuzka przeszła przez Tybr, ale Rzym i tak nieuspokoił się bynajmniej. Cezar Borgija ciągle niebezpiecznie chory, powrócił do minsta z tysiącem żołnierzy, bo nowy papież dał mu list bezpieczeństwa, sądząc, że z jego pomocą zamieszki uśmierzy.

Orsiniowie oburzeni na Cezara, żądali bezustannie sprawiedliwości na niego od papieża i świętego kolegium; łatwo też przewidzieć było można, że się sami o nią postarają, skoro przybędą Alvijano i Baglijoni ze swemi oddziałami. Rzym i Borgo, w którym mieszkał Cezar, kotłowały się i burzyły.

Orsiniowie chcieli się zrazu zaciągnąć pod sztandar Francyi, skoroby się przedtem załatwili z Cezarem. Tembardziej sprzyjni Francyi, że Collonnowie służyli Hiszpanii, — ale obrażeni względnością kardynała d'Amboise dla Cezara, zaczęli się układać z Gonzalwem, w imieniu wszystkich Orsinich.

Ambasador wenecki nietylko przyczynił się do układu Orsinich z Hiszpaniją, ale i do ich zgody z Collonnami. Wtedyto Cezar przestraszony tą zgodą dwu wrogich sobie dotąd rodzin, — chciał się wydostać z Rzymu. Glordano Orsini, który się odłączył od swych krewnych, obiecał Cezarowi, że go doprowadzi bezpiecznie do armii francuzkiej, lecz Fabijo Orsini wraz z Baglijonim, uderzyli w bramę de Torione, i spalili ją, poczem przedarłszy się do kwatery Cezara, stali trupem jego żołnierzy. Cezar widząc kawaleryją swoją w ucieczce, schronił się wraz z swym bratem księciem Squillacio i kilkoma kardynałami hiszpańskimi do Watykanu, zkąd za pozwoleniem papieża, przeniknął się do zamku Śgo Anioła.

Komendant zamku, dawny sługa Aleksandra VI-go, przyobiecał pomoc skuteczną Cezarowi, ale gdy armiją jego Oreinijowie w puch rozbili, ze świetnych projektów i czynów Cezara, zostało się teraz zaledwo krwawe wspomnienie.

Pius III-ci nie zawiódł rachuby kardynałów, zmarł bowiem po 26-u dniach panowania, lecz w ciągu tych dni, kardynałowie obrachowali się lepiej ze swymi siłami, lepiej też na przyszłość obliczając swe korzyści. Kardynał d'Amboise widząc, że sam tyjary nie pozyska, popierał Julijana la Rovere, który posiadał ogromne bogactwa i niezliczone beneficyja, jakimi łatwo dałoby się poobdzielać ambitnych.

Kardynał la Rovere, cieszący się opinią najwyższej szczerości, która niekoniecznie była prawdziwa, zjednał sobie ogromne stronnictwo. Tak też i Cezar, zmuszony teraz przy zmianie okoliczności, rzec się. dawnej swojej polityki, uwierzył jego obietnicom i zawarł z nim układ, stwierdzony przysięgą, mocą którego zapewniał mu głosy kardynałów hiszpańskich; la Rovere zaś przyrzekał mianować go gonfalonierem kościoła, utrzymać go przy zdobytych posiadłościach i ożenić siostrzeńca swego z córką Cezara.

Intrygi wszystkie były przeto tak zręcznie usnute, że kardynałowie zaraz w pierwszym dniu obwieścili kardynała la Rovere papieżem, pod imieniem Julijusza II-go.

Cezar jedynie przyciśniony ostatecznością, zdecydował się na oddanie głosów za swym najdawniejszym wrogiem. Ale cóż było począć? kiedy od chwili rozbicia jego hufców, potęga jego zmaląła i prawie znikła.

Miasta w Romanii, lubo chciały pozostać mu wierne, widząc jednak upadek jego fortuny, wolały dobrowolnie niby poddać się dawnym swym panom. Synowie lub krewni pomordowanych przez Cezara, powracali do swych ojczystych siedzib i zajmowali je bez oporu, lub gdzie trzeba było, z bronią w ręku. Wszystkie tylko fortece tych miast, wytrwały w wierności Cezarowi, pod wodzą jego kapitanów.

Najniebezpieczniejszym wszakże wrogiem Cezara, okazała się teraz Wenecya, która z potężną siłą, zaczęła na nowo oddziaływać na losy tej prowincyi. Wenecyjanie też rychło pieniędzmi lub przemocą, pozajmowali główne miasta i zamki.

Naturalnie, że się tu gotowała nowa walka między Wenecją a Julijuszcin II-gim, który nie mógł patrzeć obojętnie na szybki i zwycięzki tejże postęp, w prowincyi od zwierzchnictwa papieżkiego zależnej.

Pozostawiając dawne zatargi w Romanii na boku, idźmy krok w krok za Cezarem, jako jednym z bohaterów naszej opowieści

Ofiarował on Julijuszowi II-mu te fortece, jakie jeszcze zostawały w jego posiadaniu, a mianowicie: Forli, Cezene, Forlimpopoli i Bertinosa, lecz papież

odmówił ich przyjęcia, bojąc się może nie dotrzymać wymagalnych za to zobowiązań. Samego jednak Cezara przyjął z wielkimi honorami i z wszelkimi pozorami uroczystego pogodzenia się; wyznaczył mu nawet apartament w Watykanie, gdzie Cezar mieszkał z 40 swymi oficerami.

Przyzwyczajony do umizgów fortuny, niedosyć trafnie ocenił obecne swoje położenie. Sum kłamca, zdradzający zaufanie i przysięgi, zawierzył teraz obietnicom najdawniejszego swego wroga. Czekał więc spokojnie, dopóki by znowu ze swymi stronnikami nie dostał się na szersze pole działalności, tymczasem odzywając się tylko z odgrózkaini na Florencyja., które jednak już żadnego na nikim nie robiły wrażenia.

Protektorzy też z wolna opuszczali Cezara, a papież przedewszystkiem radby się był go jak najrychlej pozbyć. W tym celu łudził go ciągle i doradzał wyjazd do Florencyi, niby w zamiarze porozumieniu się z tą rzecząpospolitą..

Nareszcie też usłuchał Cezar i wybrał się w drogę nocną, porą., z zamiarem dostania się z 400 ludźmi do Spezia. Pozostawił za sobą w Rzymie samych wrogów, którzy chórem doradzali Julijuszowi II, iżby mu nie dotrzymał słowa, w ten sposób kurząc słusznie tak niecnego zdrajcę. Usłuchał i posłał za nim kardynała Volterra, z żądaniem, iżby mu oddał fortece; Borgija nie mogąc się zrzec zwierzchnictwa, odmówił. Wtedy papież urażony, kazał go natychmiast przytrzymać. Uwięziony został na galerze francuzkiej przed Ostiją,.

Wnet rozeszła się wieść, że go papież kazał wrzucić do Tybru, z czego się powszechnie radowano. Równocześnie z uwięzieniem Cezara, Baglijoni rozbił ostatni jego oddział wojska. Julijusz II-gi jednak jakkolwiek nienawidził Cezara, nie chciał być niewdzięcznym, pamiętając, że jemu w znacznej części obiór swój winien; dlatego i teraz z honorami odwieźć go kazał do Watykanu.

Po krótkim wahaniu, Borgija podpisał zezwolenie wydania swych fortec. Odtąd był już swobodniejszym, otrzymawszy obietnicę od papieża, że mu do Francyi odjechać pozwoli, skoro tylko fortece obejmie w posiadanie.

Gdy dowódcy Cezara, fortec nie chcieli wydać delegatowi papieżkiemu, mówiąc, że nie wierzą., iżby pan ich taki rozkaz wydał, papież powierzył swego więźnia Bernardowi Carvnjal, kardynałowi hiszpańskiemu. Ten zobowiązał się puścić go na wolność, po oddaniu papieżowi wszystkich fortec. Teraz dopiero dowódcy Cezara, usłuchali wyraźnego jego rozkazu; Cezar uprosił cichaczem Gonzalwn o gleit bezpieczeństwa, a kardynał hiszpański nie ufając papieżowi, wypuścił go na wolność 19 kwietnia 1594 r. Cezar Borgijn, z całej swej olbrzymiej fortuny, nie posiadał w owej chwili nic prócz 200, 000 zł. złożonych u bankierów genueńskich, mimo to uczuł się szczęśliwym z odzyskanej wolności. Wsiadł natychmiast na pierwszą lepszą łódź w Nettuno, która go

zaniosta do Mandragone, z kądem lądem udał się do

Neapolu. Gonzalw, wódz hiszpański przyjął go z oznakami najwyższej czci, przyrzekłszy mu dać pomoc w ludziach i galerach na wyprawę Pizańską, którą Cezar przedsięwziąć zamyślał. Lecz swoją drogą posłał z zapytaniem do swego króla, jak ma sobie postąpić z swym gościem; i za ledwo odpowiednie otrzymał rozkazy, natychmiast, i to po oznakach najwyższej przyjaźni, uwięzić go kazał. Cezar przesadzony na galerę, z jednym tylko paziem dodanym mu do usługi, odwieziony został do Hiszpanii.

W ten sposób, los zemścił się na nim ironicznie. Tylokrotnie zdradzając, tylokrotnie gnębiąc innych, sam dziś zdradzony równie podstępnie, zamknięty został w fortecy Medina del Campo, którą Ferdynand katolicki, nieobrażony przezeń nigdy, za grób mu przeznaczył.

(1) Guciardini, księga VI, Rodz. I, Historia Włoch,

Nadaremnie król Nawarry, spowinowacony z Cezarem, żądał jego wolności od Ferdynanda, Ferdynand odmówił tak jemu jako i księciu Ferrary, ożenionemu z Lukrecyją, siostrą Cezara. Lecz w trzy lata potem, udało się Cezarowi uciec z fortecy zapomocą drabiny sznurowej. Schronił się do swego szwagra Jana d'Albret króla Nawarry, który prowadząc wojnę z hrabią Lerin, Cezarowi jako znanemu wodzowi powierzył komendę. Atoli na nieszczęście, wciągnięty w zasadzkę przez oddział kawaleryi, zrzucony został z konia, a gdy się i dalej dzielnie pieszo bronić usiłował, porąbany został w kawałki (1507).

Przyznać trzeba, że człowiek ten sławny przez swoje zbrodnie, odznaczał się wszakże talentami i nawet pewnemi przymiotami, a zwłaszcza walecznością, wymową, zręcznością w prowadzeniu spraw publicznych, hojnością bez marnotrawstwa i wyższym rozumem, który mu dopomógł w dobrym rządzeniu ludem, a zarazem zjednął istotne przywiązanie żołnierzy.

\* \* \*

Charakter i działalność Cezara Borgija, czy rozważane ze stanowisku polityczno-społecznego, czy z psychologicznego, przedstawiają się niezmiernie ciekawie i wyjątkowo.

Co do pierwszego względu, potrzeba tu koniecznie mieć na uwadze owe czasy, pogardzające absolutnie moralnością w polityce, i ową ideę przenikającą zasady państwowe włoskich mężów stanu, (o czym pomówimy szczegółowiej przy życiu Machijawela i Guicciadiniego), której najwybitniejszym niejako wyrazem, był Cezar Borgija. "Lepiej działać i żałować, aniżeli nie działać i żałować", oto godło jego i jego spóczesnych, mniej tylko odeń zręcznych i stanowczych. Strona zaś psychologiczna, daje w tysiącnych odcieniach, człowieka uorganizowanego tak niezwykle, że nawet zasada niektórych historyków; Jakoby czynów ludzi XVI-go wieku, nie można mierzyć ideami XIX-go wieku, "nie wyda się nikomu dosyć usprawiedliwiona. Względna słuszność twierdzenia, że co się nazywa zbrodnią w stanie cywilizacyi, to mogło uchodzić za czyn wyświadczony w czasach półcywilizacyi, i że sąd o jednym i tym samym czynie, wypada odmiennie, stosownie do różnicy istniejącej między jednym ludem a drugim, upada w obec znaczenia rzeczywistej cywilizacyi, która powinna być stanem ile możności najdoskonalszego uobyczajenia i

umoralnienia, a nie świętnością tylko zewnętrzną, blaskiem ciskającym promienie z najwyższego rozkwitu sztuk pięknych, ogładą wreszcie powierzchowną. Taką bowiem posiadały Włochy naówczas w wysokim stopniu, i jak trafnie powiada Taine: "Szczególnym kontrastem, maniery i smak były wykwintne, ale charaktery i sercu pozostały dzikie... Ludzie owi popełniają czyny okrutne, ale rozumują jak ludzie cywilizowani, są to wilki inteligentne" (1).

Cezar Borgija piękny, dowcipny, ukształcony i pełen sprytu, uważa najohydniejszą zbrodnię, jeżeli mu tylko w jakim bądź celu potrzebna, za rzecz nietylko konieczną ale i rozumną. A potrzebną wydawała mu się z lada powodu, np. gdy ktoś przeciw niemu obraźliwe wyrzekł słowo. Oto co pisze Burchard, sekretarz papieżki; "Zamaskowany człowiek w Borgo, rzekł obelżywe słowa na księcia Valeutinois. Książę dowiedziawszy się o tem, kazał go schwytać, uciąć mu rękę i kończynę języka, którą kazał przywiązać do małego palca uciętej ręki."

Drugim razem: "Oprawcy księcia powiesili za ramiona dwu starców i ośm starych kobiet, zapaliwszy poprzednio pod ich stopami ogień, a to w tym celu, iżby wyznali gdzie schowali pieniądze; — ci zaś nie chcąc czy nie mogąc nic wyznać, skonali w tej torturze 2). "Zabił też Perrola, faworyta papieża, ukrytego pod jego płaszczem, i to w taki sposób, że krew trysnęła w twarz papieżowi". Zabił go zaś dla tego, czego Taine nie wyłuszcza, że wpływ ulubieńca papieżkiego, stawał mu się niedogodnym, a więc według jego teorii — i tu zbrodnia była potrzebna).

Przytoczmyż teraz dosłownie sąd o nim Machijawela, wielkiego jego wielbiciela.

(1) Taine, H. S. we Wł.

(2) Taine, H, S. we W.

Osobny rozdział, w którym znakomity ten pisarz i polityk, mówi o księciu Valentinois, wyjęty jest ze sławnego dzieła: "Il principe" i nosi tytuł: "O nowych państwach, które się nabywa innemi siłami innego, lub też zapomocą szczęścia". Jestto rozdział siódmy, a brzmi tak: "Ci, którzy z ludzi prywatnych stają się książętami, jedynie przez szczęście, nie potrzebowali na to wicie zachodu, ale go dużo potrzebować muszą, chcąc się w tym stanie utrzymać. Nie znajdują przeszkód na drodze, ponieważ lecą raczej ku tronowi aniżeli idą, lecz gdy już raz na nim zasiedli, wtedy dopiero wszelkie trudności wyrastają z pod ziemi.

Takimi książętami są ci, którym się dostało państwo albo w darze albo za pieniądze, tak jak się to zdarzyło z kilkoma osobami w Grecyi na wyspach Jońskich i Hellesponcie, gdzie Daryjusz potworzył książąt dla swego bezpieczeństwa i chwały, lub też tam, gdzie prywatni stawali się cesarzami z łaski przekupionego żołdactwa. Ci utrzymują się jedynie wolą i szczęściem (dwie rzeczy zmienne) tych, którzy ich na tron wzniesli,.. Są znowu państwa, które powstały nagle i wzrosły nagle, które więc skutkiem tego nie mogą mieć podstawy ani stosunków, tak że pierwsza przeciwność je obala, jeżeli ci, którzy zostali nagle panującymi, nie są dosyć zręcznymi, ażeby zdobyć środki utrzymania tego, co im fortuna oddała w ręce i ażeby budować na fundamentach, które inni przedtem przygotowali. Chcę przytoczyć dwa przykłady spólczesne, z okazji dwu sposobów zostania panującymi, to jest: zasługi i szczęścia.

Jednym jest Franciszek Sforza, który z prywatnego człowieka stał się księciem Medyolanu, przez swą wielką zręczność, i zachował łatwo to, co mu przyszło zdobywać z takim trudem. Drugim jest, Cezar Borgija, zwany powszechnie księciem Valentiuis, który zdobył państwo z pomocą szczęścia swego ojca, a stracił je w tejże samej chwili, gdy się zaćmiła gwiazda ojca, jakkolwiek uczynił wszystko, co człowiek zręczny i roztropny powinien był uczynić, ażeby się ustalić w państwie, uzyskanem z pomocą szczęścia i sił innego. Albowiem ten, który nie podłożył fundamentów zanim został panującym, może temu zostawszy nim, zaradzić wielką zręcznością, jakkolwiek i architekt i budynek, narażone są ustawicznie na wielkie niebezpieczeństwo.

Rozważając postępy Cezuro, przekonamy się, że poczynił wielkie przygotowania dla swej przyszłej potęgi, a zdaje mi się, że nie będzie zbyt ciekawym o nich pomówić, bo trudno o lepszy przykład. Jeżeli bowiem środki jakie przedsięwziął nie powiodły się, nie było to jego wina, ale skutkiem nadzwyczajnej złośliwości fortuny".



Tu opowiedziawszy Machijawel bardzo zwięźle wyprawy wojenne i postępkę Cezara, mówi tak dalej: "Książę ujrzał się bardzo potężnym i poczęści zasłanionym od niebezpieczeństw chwilowych, albowiem pozbył się większej części tych, którzy mu zaszkodzić mogli. Nie obawiał się nikogo w prowadzeniu dalszych zwycięstw, tylko Francji, wiedząc o tem dobrze, że król swój błąd spostrzegłszy, dłużej obojętnym nie pozostanie. Dlatego zaczął szukać nowych przyjaciół i wywijać się na różne sposoby z Francuzami, którzy weszli do Neapolu dla przepędzenia Hiszpanów, oblegających Gaëtę. Powzięte postanowienie oparcia się im, byłoby mu się udało, gdyby Aleksander VI-ty pożył był jeszcze czas jakiś.

Takie było zachowanie się jego w przeszłości, co się zaś tyczy przyszłości, ponieważ się obawiał iżby nowy papież nic odebrał mu tego co mu dał Aleksander, wymyślił przeto cztery sposoby: 1) wygubienie całej rasy panujących, których pozbawił dziedzictwa, iżby przeto odjąć papieżowi wszelką okazyję do ich przywrócenia; 2) jednając sobie całą szlachtę rzymską, ażeby z jej pomocą trzymać papieża na wodzy; 3) zyskując sobie jak najwięcej stronników w Św. Kolegium; 4) zrobiwszy się przedtem jeszcze tak wielkim panem, że mógł sam przez się, oprzeć się nawałowi.

Z tych czterech rzeczy, trzech dokonał w chwili śmierci Aleksandra, ale czwarta była już prawie bliską dokonania. — Ponieważ z owych wyrzuconych z dziedzictwa ponów, zabił tych wszystkich, których zdołał pochwycić i zaledwo mała liczba uciekła, cała szlachta rzymska stała po jego stronie i miał wielkie stronnictwo w Św. Kolegium. Co się tyczy zwiększenia swego państwa, miał zamiar opanować Toskanię, gdzie już posiadał Peruzę i Piombino, prócz Pizy, która się poddała jego protekcyi... Po wkroczeniu do Pizy, co od niego tylko zależało, poddałyby się natychmiast Luka i Siena, z obawy lub nienawiści do Florencji, a Florentczycy nie mogliby mu w tem przeszkodzić.

Gdyby mu się było w tem powiodło; o czem wątpić nie trzeba, i to w tym roku w którym Aleksander umarł, stałby się był tak potężnym, iżby się już mógł utrzymać sam przez się, nie podlegając nikomu. Lecz Aleksander umarł w pięć lat od chwili, gdy on dobył miecza. Pozostawił go zaś otoczonego wojskami dwu królów nieprzyjacielskich, i niemającego innego państwa prócz Romanii, i do tego chorego śmiertelnie. Otóż, był on (Cezar) tak dzielny i zręczny w rozpoznaniu chwili, kiedy trzeba było pozyskać lub zgubić kogo, a fundamentu przezeń rzucone w tak krótkim czasie były tak trwałe' że gdyby nie choroba i otoczenie przez dwie armije, z łatwością pokonałby wszelkie przeszkody... W dniu, w którym Julijusza II-go wybrano, rzekł do mnie, że przewidział wszystko coby zająć mogło po śmierci Aleksandra, i że zaradzi wszystkiemu, lecz że nie mógł przewidzieć śmiertelnej swej choroby, w chwili śmierci ojca.

Zebrawszy więc w jedno wszystkie czyny księcia, nie mogę go ganić, —

przeciwnie, sędzę, iż go moge za wzór postawić wszystkim tym, którzy wstępują na tron losem szczęścia, ponieważ obdarzony wielką odwagą i żywiąc wielkie zamiary, nic mógł rządzić inaczej. Jego zamiary albowiem, spełży jedynie przez chorobę i zawczesną śmierć Aleksandra. Dlatego to nowy panujący, jeżeli chce zabezpieczyć się od swych nieprzyjaciół, powinien sobie jednać przyjaciół, zwyciężać siłą lub podstępem, zniewolić lud do miłości i obawy, a żołnierzy do posłuszeństwa, pozbyć się tych którzyby mogliby Inu szkodzić, wznowić pod formą nowej, dawną organizacją; — być surowym i uprzejmym, wspaniałym i hojnym; — rozwiązać niewierną milicją i stworzyć nową; utrzymać się w przyjaźni królów i książąt w tym sposobie, iżby świadczyli dobrze z uprzejmością lub jeżeli źle, z ostrożnością. Taki panujący — mówię — nie znajdzie nigdzie lepszego przykładu, jak w postępkach księcia Valentiuis. Coby mu jedynie zarzucić można, to wstąpienie na tron Julijusza II-go do czego się sam przyczynił, bo jeżeli nie zdołał wybrać papieża po swojej myśli, mógł jednak przeszkodzić każdemu w obiorze. Nie powinien był przeto nigdy zgodzić się na wyniesienie tego z kardynałów, którego najwięcej obraził, a który zostawszy papieżem, mógł się go obawiać; — ludzie bowiem obrażają nas z nienawiści lub ze strachu....."

Kończy zaś temi słowy:

"Zatem prawdą jest, że się mylą ci którzy sądzą, że znakomite osobistości zapominają o dawnych obrazach, doznawszy różnych dobrodziejstw. Książę omylił się na tym wyborze, który stał się przyczyną ostatecznego jego upadku".

Machiawel marząc o monarchii w dziele p. t. "Il principe", miał na myśli jedyną władzę naówczas możebną we Włoszech, to jest nieograniczoną, przy której każdy panujący który ją świeżo zdobył, powinien się być utrzymać wszelkimi godziwymi lub niegodziwymi środkami. Tem wytłomaczyć sobie można jego uwielbienie dla Cezara.

Rozumienie takie o władzy, podzielali z nim i inni, jako Guicciardini i Nardi, ten zwłaszcza uchodzący za człowieka czystego i nieskazitelnego.

Wszyscy ci politycy, czując obrzydzenie do tyranii malutkich książąt i książątek romańskich, cieszyli się z tego, że ich niszczył tyran (1) potężniejszy i zręczniejszy.

Mylnem wszakże byłoby przypuszczenie, iż Machiawel wyczekiwał po Cezarze wyswobodzenia Włoch od najeźdźców i zjednoczenia ich pod jedno hasło. Nadzieje te odnosił do dwu Modycyjuszów; — wielbiąc w ten sposób Cezara, pragnął niejako naśladowców jego polityki zręcznej a pozbawionych wszelkich skrupułów. Czy Cezar, biorąc rzeczy ze stanowiska Machiawela, a nawet ze stanowiska bezwzględnego w polityce, której głównym celem było i jest jeszcze

powodzenie jakim bądź kosztem, zasługiwał na to, iżby mieć naśladowców? Rozstrzygnięcie łatwe, lubo zaprzeczyć nie można, że był on w swych czasach jedynym, który idąc ciągle naprzód, byłby może wyswobodził Włochy od napaści Francuzów i Hiszpanów. Machiawel jednak który bezustannie doradzał dwóm Medyceuszom, opanowanie najwyższego steru władzy (jednemu z nich dedykując swego "Księcia") widział w Cezarze Borgijn, stanowiący dla nich wzór do naśladowania. Słusznie też może twierdzi jeden z biografów florenckiego polityka: "że Cezar Borgija był dla Machiawela doktryną polityczną — wydając mu się dzielnym organizatorem i panującym, który jeżeli łatwo popełniał okrucieństwa, łatwo też umiał postarać się o to, żeby o nich zapomniano".

Tu jednak już powiedzieć trzeba, że XV-ty i XVI-ty wiek, tak wiekopomny we Włoszech swym charakterem estetycznym i politycznym, nie jest jednak etycznym. Moralność jest no ostatnim planie, a właściwie nie ma jej wcale, — zastąpiła ją racja państwowa i zmysłowość, rozwinięta może najbardziej, skutkiem jednostronnego wpływu sztuk pięknych. Aksjomat estetyczny, że sztuka powinna zawrzeć w sobie trzy warunki: piękna, dobra i prawdy, był w owych czasach czystym tylko postulatem, rozmijającym się z rzeczywistością jaskrawo.

(1) W owym czasie nazwy książę (principe) uzurpator i tyran były synonimami, przynajmniej Machiawel nie czyni żadnej między nimi różnicy.

# IV. MACCHIAYELLI (1) i GUICCIARDINI.

## 25.

Włosi wskrzesiwszy do życia piękno we wszelkich rodzajach sztuki, stali się zarazem twórcami sztuki rządzenia (państwowej).

Sztuka ta opierała się u Włochów głównie na nauce i doświadczeniu, do czego posłużyły za wzór: Grecja i Rzym. W ten sposób sztuka rządzenia — jak się wyraził jeden z biografów Machiavela — stała się zagadką, zatrudnieniem budującego i idącego do celu rozumu.

Mikołaj Macchiavelli należy do stanowczo politycznych charakterów Epoki Odrodzenia, i na nią też głównie zwracając uwagę, można osądzić znakomitą tę postać.

Podobnie jak artyści kształtujący się na klasycznych wzorach, tak i on, ideały polityczne starożytnego świata, obrał sobie za modłę, w nich odnajdując niejedną wskazówkę dla swej doktryny.

Długie wieki — a i dziś jeszcze — uchodził on za przedstawiciela najzgubniejszej i najzdradliwszej polityki, a miał też w swoim czasie gorących obrońców, do których Rousseau należał, oceniających go jako przedstawiciela, jednego wyjątkowego a według Rousseau: republikańskiego kierunku. Wrażenie ogólne machiawelistycznej polityki, tak jak w wyrazie tym utartym i prawie zawsze źle tłumaczonym, przeszło do naszych czasów, rzuca nietylko ponury blask na działalność literacką, włoskiego tego polityka, ale i na jego charakter.

Orzeczeniu takie jak: *divide et impera* — *oderint dum meluant* — *fac et excusa* — "wszystko jest dobrem co do celu prowadzi". — "Gdzie nie pomagają lekarstwa, tam pomaga żelazo, a gdzie ani żelazo, tam ogień", przypisano Machiawelowi, chociaż wicie z tych maksym urobiło się daleko później. Sądy o nim najróżnorodniejsze w różnych epokach, doprowadziły do chaosu sprzeczności, z których dopiero dziś, po ogłoszeniu jego "Pism niewydanych" przez pana Canestrini, można wyjść dosyć zwycięsko. Jedni więc uważali Machiavela za zimnego nieprzekupnego postrzegacza ludzkich czynów; — Spinowi uważni go jako modrego i bystrego męża, nie wiedząc tylko w jakim celu napisał: "Księcia". Rousseau i Alfieri twierdzili, że "Książę" (*Principe*), była to satyra, zdradzająca w obrzydłym obrazie a pod pozorem chytrych rad, zbrodnie i niebezpieczeństwa despotyzmu. — Inni sądzili go zbyt

powierzchnownie, twierdząc, że tylko rozbiera najbliższe wypadki; ogół nareszcie upatrywał w nim przedstawiciela złości, pogardy obyczaju, religii i wszelkiej moralności, a zarazem propagatora haniebnych nauk rządzenia, ułożonych w system. Słusznie też powiada Twesten: że Fryderyk wielki, lubo w swym "Anti - Machiawelu" wystąpił jako najzawziętszy przeciwnik Machiawela, stał z nim jednak w wielu kwestyjach na jednym gruncie, a w politycznych widokach, kierował się zawsze dokładnem obliczeniem sił i środków.

Znał się też doskonale na sztuce udawania fałszywych pozorów i niespodzianek, popartych siłą. Argumenta zaś wielkiego króla co do zasad polityki, uważane być mogą, mówiąc bezstronnie, chyba tylko jako retoryczne wywody. Cały jego "Anti - Machiawel" podszyty jest frazeologiją z dziedziny filozofii humanitarnej, będącej naówczas w modzie, ale bynajmniej nie może być nazwany krytyką znakomitego polityka włoskiego, którego dzieła, do dziś dnia żywo wszystkich myślących zajmują.

Lecz przedewszystkiem nie trzeba zapominać o tem, że ludzi wieków ubiegłych, nie wolno oddzielać od wpływów społecznych, ani też poddawać im poglądy cywilizacyjne dzisiejszych czasów. Nasze bowiem ideały — jak trafnie dodaje Twesten — religijne, moralne, czy polityczne, nie mogą być ideałami wieków poprzednich.

Macaulay w swoim Essay o Machiawelu, szczególną zwrócił uwagę właśnie na te, odmienne od dzisiejszych, poglądy i stosunki moralne, wśród których Machiawel żyć musiał, przyczem dowodzi, że te jego maksymy, które później tak gwałtownie zaszczepiano, nie wywołały bynajmniej u współczesnej jemu publiczności ani u najznakomitszych ludzi jego epoki, polemiki lub oburzenia. Co więcej — dodaje Macaulay — że skutkiem zniewieściałych obyczajów i przewagi kościelnej hierarchii nad wojowniczą, szlachtą, patrzano we Włoszech pobłażliwie na podstęp, złamanie słowa, zdradę, jeżeli jej następstwem było powodzenie, bo Włoch nie pojmował, dla czego by wroga okłamać lub sprzątnąć z drogi sztyletem albo trucizną, nie było można.

Nareszcie, jak w klasycznej starożytności, poświęcano moralność dla polityki, tak i w Epoce Odrodzenia wskrzeszającej starożytności trzymano się tej samej zasady. Mówiliśmy już, że cnoty publiczne, prywatne Włochów zamarły, i że idea państwa przytłumiła wszelkie inne względy moralności i cnych obyczajów. A z całego poprzednio skreślonego obrazu Włoch epoki XV - go i początku XVI - go w.; domyślać się możemy wpływu nieuniknionego otoczenia na człowieka, który wśród tych stosunków wzrósł i czynnie działał, lubo inteligencyją i szczególnym charakterem osobistym i pisarskim, odróżniał się od wszystkich innych.

Toć niedarmo pisze doń Guicciardini: "Miałeś zawsze sposób pojmowania

odmienny od ogólnego, i wynajdywałś zawsze coś nowego i nadzwyczajnego", a w swych Uwagach nad jego Discorsi, z powodu rad Machiawela dawanych "Księżciu", powiada; "Trzeba, iżby książę był gotów korzystać z tych środków gdy są potrzebne, a jednakże powinien mieć tyle roztropności, iżby gdy można, ugruntował swą potęgą na ludzkości i dobrodziejstwach, nie biorąc za regułę absolutną tego, co mówi ten pisarz (Machiawel), który zawsze lubił środki nadzwyczajne i gwałtowne".

\* \* \*

Potrzeba więc teraz, po tych kilku ogólnych uwagach, objaśnić o ile się da, charakter Machiawela.

(1) Dla skrócenia używam; przyjętego wreszcie w polskim wyrażenia: Machiawel,

## 26.

Machiawel urodził się w r. 1496, z dawnej ale ubogiej florenckiej rodziny. Młodość jego przypadła w świetne czasy Wawrzyńca Wspaniałego Medyceusza, pełno blasku i wspaniałej poezji. Kiedy w skutek najazdu Francuzów, zachmurzyło się niebo Italii, nastąpiła też i we Florencyi po śmierci Wawrzyńca, zmiana rządu.

Był on świadkiem rozmaitych zmian od r. 1494 — 1512.

W ciągu czterech lat wszechwładnego wpływu Sawonaroli, jest on jego przeciwnikiem, choć go zwie wielkim mężem. Mistycyzm i prorocstwo tego mnicha, byty dlań przedmiotem pogardy i oskarżeń, to też w miesiąc po śmierci Sawonaroli, wszedł do grona rządzących.

Miał wtedy 29 lat.

Jako sekretarz Rady dziesięciu i jako poseł, zwiedzał rozliczne kraje, z kąd posyłał sławne swoje sprawozdania. Po upadku rządów ludowych, a zarazem z powrotem trzech Medyceuszy w, Muchiawel chciał zatrzymać posadę. Lecz skutkiem odkrytego sprzysiężenia, pozbawiony tejże, wtrącony do więzienia i wzięty na tortury, zdaje się niewinnie — pociesza się pisaniem w więzieniu sonetów do Julijusza Medycejskiego. W owym też peryjodzie ubóstwa, pisał komedye (Mandragorę) satyry, poemata filozoficzne Asino (Toro, które mu dawały jedyne utrzymanie.

W 1514, to jest w chwili, gdy Julijan brat papieża, pan Florencyi, zostaje nadto księciem Peruzy, Modeny i Keggio, gdy wkrótce potem żeni się z księżniczką Sabaudzką, a więc gdy wszystkim Włochom się zdaje, że połączy kraj cały pod swoim berłem, Machiawel pisze swego "Principe" (od 1513 — 1515), którego chciał temu księciu dedykować. Nagle Julijan umiera, mając lat 37, a całe marzenie jednolitej monarchii włoskiej, wraz z jego śmiercią się rozpadło. Machiawel znów zostaje bez chleba, — w pismach swych zwraca się do wolności.

Pracuje bowiem nad Discorsi (Tytusa Liwijusza).

Praca ta przypada na r. 1517. W tym dziele jeszcze nieporzuca go myśl jedności włoskiej, ale gdy w "Księżciu" obstawał za papieżem (bo papież był bliskim krewnym Julijana) tu występuje przeciw niemu broniąc republiki. W r. 1518, odnalazł znów swego marzonego monarchę, w osobie Wawrzyńca Medycejskiego syna Piotra Medyc. Machiawel dedykuje mu: "Il principe".

Dzieło jego: Sztuka wojenna, wydane w r. 1521, nie jest już republikańskim; patryjotyzm jego zawarty teraz w wychwalaniu niepodległości Włoch i w stworzeniu wojska narodowego.

Dla łatwiejszego znalezienia się czytelnika w tych sprzecznościach, przytoczymy tu słowa Rankego: "Dopóki istniało stronnictwo ludowe, Machiawel był Florentczykiem tylko — zadowolonym z wolności swego miasta i rządowi ślepo posłusznym. Lecz gdy powrócili Medyceusze, którzy połączyli w jedną ideę, potęgę Florencji z niepodległością Włoch, przeszedł on na ich stronę, i z Florencka stał się Włochem, zwróciwszy wszystkie swoje myśli ku wyswobodzeniu całych Włoch. W tym celu nie miał za złe nawet ucisku we Florencji, gdyż sadził, że Florencja sianie się podstawił do dalszego wyswobodzenia. W tej myśli napisane jego inne polityczne pisma, a mianowicie "Il principe..." Lecz gdy plany to nie doszły do skutku, a zamiast zjednoczenia Włoch, nastąpiło wyzwolenie Florencji przez Francuzów, partyjn demokratyczna (ludowa) odwróciła się od Machiawela. "Do czegoż dąży Principe jeżeli nie do zupełnego upadku wolności florenckiej" — mówiono. Nadto, ostrym swym językiem, narobił sobie wielu nieprzyjaciół, więc też w odwecie, jak najostrzej sadzono jego życie. W tej nowej niełasce rządzącego stronnictwa, niezadowolony i ubogi, pogardzony przez tych, do których zrazu należał, bez nadziei urzeczywistnienia kiedykolwiek swoich planów, umiera w roku 1527 (1).

A dnij kończąc swe wnioski o Machiawelu, mówi Ranke: "Fałszywe zrozumienie "Il principe" pochodzi ztąd, że zazwyczaj uważamy rady jego jako ogólne, gdy one były tylko wskazówkami, wiodącymi do pewnego celu. Zapomina się przytem, że on mówi o nowem państwie, które wśród różnych gwałtownych stronnictw, wszelkimi środkami utrzymać się pragnie. Ponieważ więc utrzymanie się jest koniecznem, zatem trzeba szukać i zastosowywać do tego środki, chociażby się nie zgadzały z moralnością lub religija...

Lecz usprawiedliwiając zaraz to zbyt ryzykowne zdanie, mówi Ranke: "Polecał on dla tego złe, że ono z położenia w jakim się wówczas znajdowały: Floreneyja i Włochy, jedynie do celu zaprowadzić mogło..." bo — dodaje na końcu: "Strasznie pomyśleć, iżby zasady, które Machiawel poleca celem utrzymania się przy władzy uzurpowanej, miały mieć zastosowanie i w państwie, prawie i spokojnie dziedzicznem".

Prawda, że Machiawel ma na myśli państwo nowe, nieodziedziczone, ale z tem wszystkim to tak subtelne rozróżnienie ze strony znakomitego historyka Rankego, wydaje się nam co najmniej dziwnem. Uwzględniając bowiem i wpływy wieku, na któreśmy powyżej cytują Macaulaya, nacisk kładli, — i szczególnie przykre położenie Machiawela, i ostateczny cel jego szlachetny, to jest chęć wyswobodzenia Wioch, - zawsze jednak uniknąć on nie może



surowego wyroku historii za wyrzeczenie się wszelkich praw moralnych. Jeżeli bowiem twierdzi Ranke, że Machiawel obdarzony był taką energią ducha, iż wrazie moralnego dylematu, odrzucał prócz wszelkie skrupuły, nie stawiając już żadnej różnicy między złem i dobrem, to rzeczywiście strach pomyśleć, do czego by ludzkość doszła w takim razie! Jeżeli uzurpator popełnić musi zbrodnię z konieczności swego położenia, — cóżby się dopiero wtedy stało, gdyby — jak radzi Machiawel — zatraconem było zupełnie rozróżnienie złego i dobrego?

Bądź - co - bądź przeto, i choćby napisano całe biblioteki apologii dzieła "Il principe" zaprzeczyć się nie da, że wstrętne zasady w nim podane, obecnie czyli w XIX - m wieku, przykro i szkodliwie oddziałują na czytelników, najsubtelniej nawet usposobionych.

Pominięcie takie prawa i moralności, wyrażone tak bezwzględnie, razić będzie zawsze, dzisiejsze zwłaszcza pojęcia, które przynajmniej jako niewzruszone zasady, głęboko w sumieniu ogółu się zakorzeniły. Postąpiliśmy o tyle w rzeczywistej cywilizacji, że przekroczenie jawne i szorstkie tych zasad, obraża głęboko uczucie ogółu, jakkolwiek uczucie tej obrazy, może nie zmienić w niczem na razie, faktycznego biegu wypadków.

Wreszcie zbłądził Machiawel, nieuwzględniono w polityce takich samodzielnych czynników jak religija, moralność, ukształcenie, dobrobyt. Czynniki bowiem to ważne, z którymi w danym razie, a, więc i w zastosowaniu praktycznym liczyć się trzeba. I kiedy w starożytnym państwie, jednostka o tyle tyłku znaczyła, o ile była ogniwem wspólnego wielkiego łańcucha; w nowoczesnym państwie, jednostka działając samodzielnie, zwiększa siłę ogólną państwową. Z upływem czasu, a przy zmianie poglądów na życie, pojęcia Machiawela zaczerpane z rzymskiego prawa: jako państwo jest samo dla siebie celem, ustąpić musiało przed najnowszym pojęciem, zasadzającym się na rozwoju sił narodu, na popieraniu jednostek z pomocą organizacji ogółu.

(1) Miał lat 58,

**27.**

Machiawela trzy ważne dzieła: "Discorsi sopra la prima deca di Titio Livio" {Rozprawy nad pierwszą dekadą Tytusa Liwiusza) i "Dell'arte della Guerra" (Sztuka prowadzenia wojny), i "Historyja Florencji" mniej przecież daleko mają rozgłosu a nawet znaczenia aniżeli "Il principe" (1).

-----

Discorsi nie są bynajmniej objaśnieniem historii rzymskiej według; Tyt. Liwiusza. W epoce napisania tej książki, uczucie niepodległości we Włoszech było tem silniejsze, im silniejszym był ucisk. Istnieją we Florencji ogrody Rucellaja, zwano Orli Orciellarii których sława datuje się w historii filozoficznej i politycznej od Epoki Odrodzenia. Pod cieniem drzew wspaniałych tych ogrodów, rozmawiał Machiawel z synami patrycjuszów, ze starym wojownikiem Fabrycjuszem Colonną o wiekach starożytnych, i tu powziął pierwszej myśl napisania Discorsi i Sztuki wojennej. Ale te Discorsi nie są objaśnieniem przeszłości, lecz zebraniem zasad i rad co do przyszłości, które te zasady utwierdza przykładami z Liwiusza. Sam jednak powiada, że złożył wszystko czego go nauczyły: czytanie i doświadczenie.

Zasady te i rady brane z porównania z Rzymem, stosuje do Florentczyków głównie i do Wenecyjan, niewchodząc w różnicę wytworzenia się Rzymu, a tak drobnego państwa jak Florencja. Kończy uwagą, iż Włochy potrzebują księcia z nieograniczoną władzą, któryby opornych siłą. umiał powściągnąć. Republikanizm Machiawela, o który go z powodu tego dzieła pomówiono, jest właściwie tylko odrodzeniem, przypomnieniem Italii z konsulami i dyktatorami. Ideał jego tu się urzeczywistnił, bo przenosi się w wieki dawne dla zapomnienia o nędzy chwili, i dla tego upomina młodzież, iżby poprawiła wiek, jej spóczesny, pozbawiony cnót wszelkich.

W siedmiu księgach "Sztuki prowadzenia wojny" (1521), stawia rzymską sztukę wojenną za wzór, a potępia włoską. Między innymi wypowiada: "Kocham moją ojczyznę... (był to chwila gdy konetabl ks. de Bourbon najeżdżał Włochy ze swym żołdactwem), i powiadam wam na mocy mego 60 letniego doświadczenia, że nie sądzę, iżbyśmy się kiedykolwiek znajdowali w trudniejszym położeniu, w którymby pokój był tak potrzebny, a mimo to i wojna, nie dająca się zakończyć".

Zatem kwestyją Hamletowską, jest tu dobra armija narodowa.

Jego studia nad Rzymianami, przekonały go o konieczności armii narodowej, o tej konieczności, iżby każdy obywatel był żołnierzem, tak jak się to dziś wszędzie stać ma, z chwilą zaprowadzenia obrony krajowej powszechnej.

Zastanówmy się jeszcze nad najważniejszym dziełem Machiawela; Il principe. Od r. 1513 — 1515, jest on takim jak byli wszyscy ludzie znukomitsi owej opoki, to jest wytrzeźwionym z marzeń republikańskich, przyjacielem papieża, który jest Florentczykiem z rodu i zwolennikiem Medyceuszów, w których wszyscy

Włosi pokładali nadzieję, jako wyzwolą kraj od jarzma najeźdźców. Jestto właśnie epoka napisania: Il principe. Wtedy bowiem Machiawel wierny Medyceuszom, marzy o monarchii jednolitej.

Dzieło to, mające się zrazu nazywać de principatibus, było niejako zbiorem zapytań i odpowiedzi, stawionych przez autora starożytnym, co do sposobów utrzymania się i wzmożenia na księstwie. Pytaniu te miał on przed oczyma już w poprzednich swoich pracach, i dlatego nie waha się dawać rady i nauki, które — jak sam przyznaje — okrutnemi są. Ale ponieważ mu przedewszystkiem o cel chodzi, zatem

— pisze w dedykacyi do Wawrzyńca Modyceusza — oddaje co ma najlepszego, tuszając, że przestrogi te, zebrane długiem jogo doświadczeniem, książkę wnet sobie dla własnej wielkości przyswoić zdoła.

Wychodzi on z założenia nowego księstwu, mając przedewszystkiem nie ogólne poglądy ale najbliższe stosunki na oku. Czyni on tu doskonała różnice; między zdobyczami w tej samej narodowości a obcemi, a dowodząc, że trzeba być zawsze przygotowanym na wszelkie wypadki, upomina współziomków, iżby byli czujnymi i eposobili się w obronie.

Wskazując błędy postępowania Ludwika XII - go, zachwala Cezara Borgiję, co podaliśmy wyżej w tekście całego głównego rozdziału. Ale i tu, najwyższy nacisk kładzie na odpowiednie uzbrojenie, przypisując zgubę. Włoch temu, że wojnę prowadziła najemnem żołdactwem. "Warunkiem koniecznym jest: dobra broń i dobre prawa".

Są w tej książce uwagi i rady, których uniewinnić niepodobna żadnem rozumowaniem ani względem spółczesnym pisarzowi, bo obrażają głęboko wiekuiste i nieśmiertelne zasady etyczne. Np. w Rozdz. XVII - m noszącym tytuł: "O okrucieństwie i litości, i czy lepiej być kochanym, czy też wzbudzać trwogę". Na co wprost tak odpowiada: "Lepiej gdy ma miejsce i jedno i drugie, lecz gdy trudnem bywa połączyć oboje, i gdy trzeba rzec się jednego lub drugiego, daleko pewniejszą jest rzeczą, wzniecać trwogę aniżeli być kochanym. Można bowiem powiedzieć, że wszyscy ludzie w ogóle są niewdzięcznemi, niestałemi, podstępniemi, podłemi wobec niebezpieczeństwa a chciwemi zysku. Dopóki mu świadczysz dobrze, wszyscy są za tobą: ofiarują ci krew swoją i majątek, życie i swe dzieci, to jest, gdy lego wszystkiego nie potrzebujesz, lecz gdy wpadłeś w niebezpieczeństwo, bunt podnoszą".

Rady te i inne nie dadzą się niczem uniewinnić, ani uwagą Macaulaya słuszną z tyłu względów co do właściwości spółczesnego Machiawelowi wieku, ani zdaniem wielu, upatrujących w tem satyrę umyślną lub parodoks, ani nawet owym sądem Guicciardiniego: "Miałeś zawsze sposób pojmovania odmienny

od ogólnego... " Ranke, który szczerze wielbi wielkość umysłu w Machiawelu. pisze jakby ulegając mimowolnemu oburzeniu przy porównaniu polityki jego z polityką Arystotelesa: Jak mógł człowiek miłujący swobodę pisać tak straszne rzeczy" lubo zaraz dzień przypuszcza, że Principe uwzględnił umyślnie położenie Wawrzyńca Medycyjskiego, któremu był dedykowany, bo chodziło o to, o czym już mówiliśmy, to jest o działanie na niego, dwojaki, a mianowicie, iżby ugruntował samodzielną władzę we Florencyi i zjednoczył Wiochy,

"Il Principe" kończy się wymowną apostrofą, inajacą na celu wypędzenie "barbarzyńców".

(1) Na kilkanaście lat przed Machiawelem, Poggio Braccioliai, który tak samo jak Machiawel był kanclerzem rzplitej florenckiej (był również autorem "Historyi Florencyi"), napisał traktat o "Urzędzie Księcia" i o "Nieszczęściu Książąt". W owej też epoce, Pontanaus, rotor elegancki, ale nikczemnego charakteru człowiek, wydał bardzo uczony traktat De Principe, w którym politykę rozważa jako odnogę moralności. Książkę swoją dedykował Alfonsowi księciu kalabryjkiemu. Niema wątpliwości, że Principe Machiawela, niema nic wspólnego prócz tytułu z rzeczonymi dziełami, którego wyprzedziły, wszakże dziwna rzecz, że Machiawel nienadarmo bał się całe życie plagiatu. Nie doczekawszy się wydrukowania swego "Il principe" za życia, bo ten dopiero w 4 lato po jego Śmierci (ur r. 1532) wydany został, — nie byjby jednak w stanie choćby chciał, poodbierać wszystkie kopije, które porobiono z jego rękopismu. Rozeszły się one szeroko po całych Włoszech. Ale prócz tego, jeszcze za życia Machiawela obiegała książka, zawierająca rozdziały żywcem przepisane z jego Principe. Korsarzem, który złupił znakomitego autora, był niejaki Niphus, a złupił go tak dokumentnie, że książkę jego można byłoby nazwać "Książęciem przed książęciem".

Był to jeden z owych licznych poligrafów, nie pozbawionych nauki ale ostatecznie miernych, a przekonania swe oznajmujących temu, kto lepiej zapłaci. Pisząc głównie w materyjach filozoficznych, archeologicznych, estetycznych i fizyologicznych, spłodził 44 tomów in octavo, quarto i in folio, które, jak się wyraził jeden z jego bijografów: "byłyby straszne liczba, gdyby się kto pokusił czytać je. " Kiedy "Principe" wyszedł z druku dopiero w r. 1332, "de Principe libellura" Niphusa ukazało się w 1021 - de Rege el Tyranno w 1526 — a de regnandi Peritia w i. 1523 w Neapolu. Największy z tych trzech traktatów jest de regnandi Peritia. Autor dedykował go Karolowi V. Szczególnym zbiegiem okoliczności, mimo że Niphus starał się wszelkimi sposobami o zapewnienie dziełu swojemu rozgłosu, i mimo że rękopism Machiawela, "Il Principe" obiegał z rąk do rąk — okradzenie nic zwróciło niczyjej uwagi, autor też ani wspomniał słówkiem o Machiawelu. A przecież pierwsze 4 - ry rozdziały, nie są prostem

tylko naśladownictwem, ale wprost przepisaniem z dzieła Machinwela. Piąty tylko rozdział, wyszedł rzeczywiście z pod pióra Niphusa, ale też jest zato przepełniony ogólnikami bez znaczenia.

Bezwstydnie dokonany plagijat ten, mógł przejść jedynie bez zwrócenia uwagi z tych powodów. Najprzód Karol V - ty zajęty wojną z Franciszkiem I - m, niewiele się zapewne zajmował samem dziełem, " potem umysły wszystkich Włoch w naówczas, zaprzątnięte były wojną. Nadto, Niphus jakkolwiek używał reparacyi jako autor, był jednak człowiekiem szkoły, dzieła więc jego niebyły zbyt poszukiwane: wreszcie i przedmiot sum nie był już naówczas nowym. Tym też sposobem, o miernym pisarzu zapomniano, kiedy jenijalne dzieło Machiawela, napisane pięknym ojczystym językiem do dziś dnia żyje i wywiera wrażenie.

Świetna Epoka Odrodzenia, tak oryginalna, tak płodna w czyny i idee, w przymioty i błędy, tak potężna w blaski promienisto piękna i tuk smutna w upadku moralnym, zajmuje zbyt wiele miejsca w Historii cywilizacji, iżbyśmy ją byli zdołali ogarnąć w kilku rozdziałach na początku tej pracy, a i w tych końcowych ustępach, dotyczących dwu ludzi, najwybitniej charakteryzujących tę tak nadzwyczajną epokę. Staraliśmy się krótkimi choćby słowy okazać, jak ocknięty duch im schyłku średnich wieków, przez połączenie tradycji klasycznej z namiętą samodzielnością badań nowej chwili, — przygotował Ere nowoczesną, opromienioną nową oświatą.

Lecz zwracaliśmy zaniżeni uwagę na to, że patryjotyzm lokalny spełniwszy zupełnie swe zadanie, przytłumił patryjotyzm ogólny włoski, aż i zatonął w waśniach stronnicych i konszachtach z zwyciężkim najeźdźcą; że Włosi stawszy się egoistami, przeszli z wolności myślenia w sceptycyzm, a z poczucia piękna w sztuce w zmysłowość. Na tle tych odcieni dopiero, można łatwiej zrozumieć działalność osobistą i pisarską, takiego Machiawelu i spółczesnika jego: Guicciardiniego.

Franciszek Guicciardini ur. 1482, pochodził z zamożnej i ze znakomitej rodziny Horenckiej, która już w XIV - m w. wysokie piastowała urzędy. Mając lut 18, służył na różnych uniwersytetach włoskich, prawa cywilnego i kanonicznego, a wkrótce potem został adwokatem różnych korporacji. Lecz zawód ten wcale ma niesmakował, zajmował się też niemało w tym czasie różnemi pracami historycznemi, publikowaneini w "Dzielałach niewydanych" ogłoszonych niezbyt dawno. Ożeniony wcześniej, napisał "Historija Florencyi", dającą piękne świadectwo o jego charakterze. Styka się ona datą z częścią jego "Historii Włoch", w której jednak już opis tych samych wypadków, nie nakreślił ony jest z tem uczuciem patryjotycznego bólu, co w Historii Florencyi. W tej np. pisząc o Sawonaroli, wpada w zapal, i oddaje cześć cnotom sławnego zakonnika, gdy przeciwnie w Historii Włoch, pisze już o nim zupełnie zimno, sucho i sceptycznie.

Nie mając jeszcze lat 30, wysiany został w r. 1512, jako ambasador do Hiszpanii. Florencyja starała się naówczas skutkiem zawiązanej ligi v. r. 1511, zachować swoją neutralność z Hiszpaniją i Francją. W tym duchu miał działać młody dyplomata.

Monarchija hiszpańska, stula się właśnie wtedy potężną na wewnątrz i na zewnątrz, i zdawało się że na tej pomyslniej drodze nie ustanie.

Guicciardini lubo niedoświadczony, odznaczył się wszakże przenikliwością, trafnością sądu i zręcznością. Umiał zaskarbić sobie łaski Ferdynanda i ochronić miasto rodzinne od niepokoju. Zbadał też zasoby Hiszpanii, przemysł jej i rolnictwo, siły moralne i umysły rządzących. Memoryjał napisany przezeń w tej mierze, odśłania wysokie jego zdolności polityczne.

Sąd jego o samym Ferdymmdzie, uwydatniony w memoryjnle i w jego maksymach (Ricordi), które zwykł był spisywać przez cały ciąg swego życia, świadczy o jego uwielbieniu dla tego chytrego władcy, który w środkach nie przebierał.

Zdawać się słusznie może, że obrał sobie go za typ idealny w polityce, tak go zawsze chwali i za przykład stawia, tak mu się podoba jego zręczność udawania i oszukiwania ludzi. "Jednym z najszcześniejszych przymiotów — powiada — jest dojść do tego, iżby uwierzono, że to co się czyni we własnym interesie, sprawione zostało dla publicznego dobra".

Jakże maksyma ta, zbliżona do rad Machiawela w "Principe!"

Widocznie pokrewne cechy charakteru Ferdynanda, oddziaływały i na charakter Guicciardiniego. Rzeczywiście też, należy on już odtąd do grupy tych sceptyków umiarkowanych a świątłych, które najbujniej wyrastają na gruncie, olśniewającej blankiem zewnętrznym cywilizacji. Będzie on też zawsze uczciwym bez wielkich poświęceń, a jeśli nim być przestanie, to już chyba wtedy, gdy na drodze napotka nazbyt wiele przeszkód.

Ambasada ta hiszpańska, była dlań prawdziwą szkołą praktyczną, do której przybył już przygotowany doskonaleni ukształceniem klasycznym i mimowolnym obyciem się ze sprawami rządzenia, którym wśród własnej rodziny przypatrzyć się miał sposobność.

Wysłany był przez Rzplitą Florencka w 1515, na przywitanie Leona X-go, który go też mianował gubernatorem Modeny i Reggio, potem Farmy, a później Komunii.

Panowała tutaj furmulna wojna domowa, którą podniecali ciągle feudalni pankowie, przy pomocy nawet bund rozbójniczych. Guicciardini starał się udowodnić surowemi karami, że mu przedewszystkiem chodzi o poszanowanie praw; ale nic to nie pomogło, znienawidzono go powszechnie.

Wnet inne czekały go obowiązki. Potęga Karolu V-go, urosła do najwyższego stopnia, czego się najwięcej obawiali Włosi. Cesarz niemiecki silnie utwierdzony w Sycylii, militarnie rządzący w Medyjolanie i Genui, a wpływający pośrednio i na losy Florencyi i Rzymu, uważany był przez wszystkich Włochów za

przyszłego władzcę całego kraju. Posadzenie go o zamiary stworzenia monarchii uniwersalnej, wywołało koalicję Anglii z Francją, z wezwaniem do takiejże koalicji, książąt włoskich. Guicciardini należał do jej zwolenników. Działał energicznie w 1525, i przyczynił się nieimiennie do zawiązania ligi zawartej w Cognac w 1526, między papieżem Klemensem VII-m, królem Francji, Wenecją, Florencją i księciem Medyolańskim Franciszkiem Sforza. X bogatej korespondencji Guicciardiniego z tych lat, przekonać się można o gorącym jego niepokoju w chwili, gdy działania ligi okazały się niedołącznym Machinwel, który przybył do niego w interesie Florencji, oddaje mu chlubne świadectwo w tych słowach: "Szczęśliwe byłyby Włochy, gdyby on dokazał być wstanie tego wszystkiego, czego chce".

Dalsze losy pochodzenia wojsk Karola V-go pod konetabliem odstępczym Bourbonem, opisane są przez niego samego w jego "Historii Włoch".

Zawarta ugoda między papieżem a cesarzem, pozbawia go wszelkiej władzy. Opuszcza też dwóch papieżki, obarczony wyrzutami ze wszystkich stron, jako główny sprawca klęsk Włoch. Usunięciu się jego w zacisze prywatne, towarzyszy wzięcie szturmem Rzymu, upadek wszelkiej nadziei niepodległości Włoch, a z chwilą tą, dziwnie się łączy upadek świetnej Epoki Odrodzenia.

Guicciardini, który do tego momentu okazał się gorącym patrijotą, powrócił do Florencji, gdzie ottimaci (ottimaci-patrycjuszowie) wypędzili przedstawicieli Medyceuszów, mianowali gonfalonierem Piotra Capponi. Tu — napisał w spokoju większą część swej "Historii Włoch" lecz usposobienie jego, a raczej stan duszy wewnętrzny, najlepiej ocenićby można z utworu p. t. "Pociecha", pozostałego w jego papierach. Rozpacz, zwątpienie i niemożność pocieszenia się, po utracie znaczenia i wpływu na sprawy publiczne, przebiega się tu w słowach, które mimo że chcą malować spokój, przepełnione są jednak goryczą.

Nastąpiła znowu zmiana rządu we Florencji.

Po wypędzeniu Capponiego, stronnictwo demokratyczne zapanowało wszechwładnie. Ono tuż oskarżyło go o zdradę i skonrjskowało mu dobra. Wtedy przyjął powtórnie urząd u Klemensa VII-go, a tymczasem zmieniło nic też położenie rzeczy. Papież działając wspólnie

z Karolem V-m, postanowił przywrócić Medyceuszów we Florencji W tym nawet celu, ożenił się młody książę Aleksander Medyceusz i córka naturalna Karola V-go. Lecz Florentczycy nie chcąc się podlić, wytrzymały oblężenie dziesięciomiesięczne, broniąc się bohatersko (1529 — 1530). '

Ze zwycięzcami powraca Guicciardini i powraca jako jeden z naczelników rządu. Co gorzej, program rządów jego, nacechowany jest najobrzydliwsza



reakcja, która plami czysty dotychczas charakter Guicciardiniego. Plami się zaś jeszcze bardziej, gdy się ślepo zaprzęga w służbę książąt Medyceuszów: Aleksandra i Koźrny.

Ranke rozbierając nadzwyczaj ściśle dzieła Guicciardiniego, wstrzymuje się wszakże z sadom co do osobistego jego charakteru. Mówi tylko w jednym miejscu:

"Uchodził za człowieka, który zna doskonale stosunki Świata, umiając z nich najtrafniejsze wyprowadzić wnioski, łączył też w sobie powagę, wysokiego stanowiska ze zręcznością, energiją i rozumem".

Po zamordowaniu Aleksandro, nikczemnego rozpustnika, kiedy partyja republikańska chciała przywrócić dawną formę rządu, Guicciardini pospieszył z ogłoszeniem następcy drugiego Medyceusza, z ogłoszeniem siednriantoletnipgo Kuźmy. Mini on w tem cel osobisty. Chciał bowiem zawładnąć zupełnie rządami, a nadto ożenić księcia z jedna, ze swych córek. Lecz zawiódł się w nadziejach, bo książę odrzucił jego córkę, a on musiał się znowu usunąć w zacisze prywatne, w którem aż do śmierci pozostał lat jeszcze kilka samotny i opuszczony. Umarł w r. 1540.

Znakomity historyk i krytyk historyczny Ranke (1), rozbiera bardzo szczegółowo zalety i wady "Historii Włoch" Guicciardiniego starając się przede wszystkim o wykazanie, czy ta "Historia Włoch" zasługuje na uznanie, jakim się dotąd cieszyła; i czy może być stanowczo uważana jako źródło.

Co do pierwszego, jakkolwiek przychodzi do wniosku, że dzieło rzeczony możnaby właściwiej nazwać "kronik\*", ponieważ autor niewolniczo prawie wykłada przedmiot według porządku miesięcy, jednak zostawia mu tytuł i znaczenie "Historii". Zauważa tylko co do formy, że fakta wszędzie przeplatane są mowami, rozprawami i dygresjami, które ostatnie niezawsze są stosowne.

Co do drugiego — stawia naprzód pytanie, czy pisarz historii jest uczestnikiem wypadków, czy tylko współczesnym. Otoż w r. 1492 (Historia Włoch traktuje od r. 1492 — 1532) Guicciardini miał dopiero lat 10, a nawet wtedy gdy już był ambasadorem w Hiszpanii, o wypadkach zaszłych we Włoszech, mógł mieć niedostateczne tylko wiadomości. Poźniej dopiero wypadki nader ważne rozgrywały się w jego oczach.

Zatem wydarzenia, w których był uczestnikiem, uzupełniał tylko badaniem ubocznym, w tych zaś, w których był tylko współczesnikiem. posługiwał się całkowicie zbieraniem wiadomości od innych i takowych badaniem. Czyli chodziłoby o to, czy fakta przezeń podane są jego własne, t. j. od niego samego pochodzące jako uczestnika, czy też wzięte z kadiuad, a jeżeli wzięte, pytanie w jaki sposób? Otoż Ranke stwierdza bardzo ściśle porównawczymi dowodami, że właśnie te czasy (Ostatnia Cześć Historii Włoch), w których Guicciardini wysokie zajmował stanowisko, a zatem najwyborniejsze miał sposobność sprawdzać fakta, — są obrobione wcale nie samodzielnie; co więcej są prawie przepisane z innych (2).

Ztąd wnioskuje Ranke, że dzieło Guicciardiniego nie może mieć tak wielkiego prawa do źródłowości i do dokładnego zbadania faktów; z tem wszystkim nie odsądza go bezwarunkowo od traktowania rzeczy oryginalnego; — mianowicie zaś, przyznaje mu pierwotność wplecionych wszędzie rozpraw i uwag.

Wyrok Ranke'go surowy i nieubłagany, nie przepuszcza i mowom Guicciardiniego, którym zarzuca umyślne przemiany i przeistoczenia, lub też umyślne tychże komponowanie, Bądź-co-bądź, większość historyków włoskich i niewłoskich, czerpała dotąd i czerpać niejako jest zmuszoną, dotychczas z "Historii Włoch" Guicciardiniego, który albo istotnie niezawsze jest w niej samodzielny, a często i mylnie podaje fakta drugorzędnego znaczenia —

jednakże w głównym toku spraw, jest rzeczywiście wiarogodnym.

Ponieważ i nam w niniejszej pracy, głównie chodziło o ścisłość faktów wybitnych a nie podrzędnych, należących już najspeciallyjnie do historyku włoskiego, Historyja ta Guicciardiniego, źródłem wielce przydatnem nam się wydała. Co prawda, źródłem w pojęciu takiego surowego i głębokiego badacza, jakim jest Rauke — niejest, jakkolwiek i on ostatecznie o niej wyraża się w ten sposób, że pozostanie "wielką, historyczny produkcją".

Ale on sam, niezmierny rozgłos tego dzieła, ujawnionego w 50 lat po jego wydaniu dziesięcioma edycjami i przekładami na wszystkie żyjące języki, tłumaczy raz śmiałością, z jaką pisarz katolicki traktował kościół i papieztwo, dotykając najtajniejszych zamiarów panujących, bez pochlebstwa (3), a potem doniosłością właśnie owych wplecionych wszędzie dygryssy i rozpraw (Discorsi).

Te rozprawy (Discorsi) wcale nienaśladowanie z Machiawela, które zawsze wychodząc z ogólnej zasady, przyszłość mają na celu — odznaczają się tera przedewszystkiem, że rozważają jasno stan rzeczy obecny, że badają do dna czyn każdy, jego pobudki i jego następstwa. Objasniając każdy czyn ludzki, wrodzoną człowiekowi namiętnością, egoizmem lub ambycją — przemawia jako wielki znawca świata, jak mistrz wytrawny, który sam grając na ludzkich namiętnościach, umiał je nieomal przyoblec w system.

W wydaniu zupełnem dzieł wprzód niepublikowanych (Opere inedite) Guicciardiniego (1857 — 60 Canestrini), znajduje się zbiór maksym, zdań i myśli, nazwanych tam "Ricordi politici e civili", które najlepiej charakteryzują włoskiego tego polityka i pisarza. Zdawaćby się mogło, że są one pisane jednym tchem, gdy zapewne kreślone były przez cały ciąg życia, bo odnoszą się do różnych czynności, które sprawował czy jako negocyjator czy jako ambasador, czy jako rządca Romanii lub wreszcie polityk, zapatrujący się z ogólnego stanowiska na sprawy Europy.

Ze wszystkich tych maksym, wolno wyciągnąć ten stanowczy wniosek, że Guicciardini nie patrzył się nigdy z punktu idealnego na sprawy ludzkie, lecz przeciwnie oceniał je praktycznie, lubo z domieszką niezaprzeczonej wyższości umysłu, boć przecie jak Ranke wspomina: "uważany był za najmędrszą głowę we Włoszech, a o ludzkich czynach doskonale umiał rozumować".

Odnosi się to głównie do plauów politycznych, które pojmował na wielką skalę, z europejskiego a nie ciasnego lub tylko lokalnego stanowiska.

Słuszniej może jeszcze powiada o nim pan Geffroy, że nie był bynajmniej pospolitym sceptykiem, ale "jednym z owych jenijałnych Florentczyków Epoki

Odrodzenia, zimnym, wygładzonym o delikatnym jak bronz Celliniego".

Był też obserwatorem raczej aniżeli prawdziwym moralistą. Np. gdy mówi: "Zemsta niezawsze pochodzi z nienawiści lub okrucieństwa, jest czasem potrzebną, dla nakazania uszanowania", lub: "Niema większego ani pochlebniejszego zadośćuczynienia na tej ziemi, jak widzieć nieprzyjaciela pobitego i błagającego łaski, ale można zwiększyć swoje zwycięstwo, gdy się umie zeń korzystać, to jest okazując łaskę i zadawalając się tem, że się zwyciężyło".

Ponieważ przedewszystkiem zajmował Guicciardiniego cel osiągnięty, zatem nic dziwnego, że podaje szereg przykładów, odsłaniających pożyteczność udawania, kłamstwa i zdrady, i to nawet w tyciu prywatnem. Głównie jednak na arenie politycznej lubi się zabawiać porównywaniem rozlicznych systemów, oznaczaniem ich przymiotów i niedogodności, podawaniem rad własnego doświadczenia, zupełnie jak artysta lubujący się "w sztuce dla sztuki".

W tych rozważaniach, dochodzi do ostatniego stopnia sceptycyzmu, który też jest główną charakterystyczną cechą jego osobistości i jego pisarskiej doktryny (4). W kwestyi religijnej, jakkolwiek także sceptyk, odznacza się jednak dziwną wiarą; w gusta i zabobony. Bądź-co-bądź wszakże, wielkie jego błędy, dające się usprawiedliwić o tyle, że były one mimowolnem a wiernem odzwierciedleniem swego wieku, opromienia szlachetnie, gorący jego patriotyzm i pamięć zawsze niezłomna o rodzinnem swem mieście, a jeżeli sam przez chwilę jedną złączył się z najeźdźcami, to niestety! uczynił to dlatego, że mu brakło owej siły moralnej, która po wszystkie czasy, nadać jedynie zdolna granitową podstawę każdemu postępkowi ludzkiemu

(1) C. Cantu zbyt surowo i bezwzględnie ocenił Guicciardiniego, gdy przeciwnie Thiers był dlań zbyt łaskawy, upatrując w tonie jego ponurej Historii "smutek uczciwego człowieka"

(2) Odmienny ton "Historii Florencyi" i "Historii Włoch" najlepiej się okazuje w scharakteryzowaniu Sawonaroli. Kiedy w pierwszym, jest wielkim jego i swym wielbicielem, w drugim niepodoba mu się już człowiek któremu się niepowiodło. W pierwszym, przemawiało jego sumienie w walce z chłodnym rachunkiem, — w drugim przemawia już polityk, dbający więcej o rezultat niż o zasługę.

(3) Guicoiuriliui Zwykł mawiać: "Trzech rzeczy dożyłbym pragnął: dobrze urządzonej Rzplitej we Florencyi, uwolnienia Włoch od barbarzyńców, i zniesienia tyranii księżej". Dwa pierwsze świadczą o gorącej miłości ojczyzny, ostatnie o tem dziwniejszej zawziętości, że sam służył dłuższe lata papieżom. A jednak ciekawe w tej mierze jego "Legazioni"!

Albo:

"Nie walczcie z religią, ani z tem co zdaje się zależeć od Boga, ponieważ na sprawy te umysł głupców zanadto zwrócony (questo obietto ha troppa forza nella mente delii stiocchi).

(4) Dajemy tu ustęp: "Natura szczerą i liberalną jest uszlachetnioną, podobającą się zwykle, lecz czasem szkodliwą; gdy przeciwnie dyssymulacja pożytkiem jest i koniecznością często, z powodu złości ludzkiej... Sądziłbym, że można korzystać r. pierwszej niezrzekając się i drugiej, to jest, że można w zwykłym życiu zyskać sobie za pomocą pierwszej sławę innego, a mimo to w pewnych wypadkach ważnych i rzadkich, wezwać na pomoc dyssymulacji, która utaje się tem skuteczniejszą, że łatwiej oszuka... Z tych przyczyn, nie chwalebę tego, który zawsze postępuje podstępnie i chytrze, ale uniewinniam tego, który to czyni czasem. Jakże się zbliża do Machiawela, on, który mu czynił wyrzuty!

# V. LUKRECYJA BORGIIA.

(Z uwzględnieniem najnowszego dzieła pod tymże tytułem Ferdynanda Gregoroviusa, w 2 tomach, wydanego w Stutgardzie 1874 r.).

## 30.

Ferdynand Gregorovius, autor poważnego dzieła, „Rzym w średnich wiekach” i wogóle pisarz utalentowany, umiejący rzecz przedstawić ze smakiem rzadko właściwym niemieckim pisarzom, wydał tom obszerny p. t. „Lucrezia Borgia”, dodawszy do niego tom drugi mniejszy, zawierający spis dokumentów, mających rzucić nowe światło na postać istotnie ciekawą Lukrecyi Borgija.

Postać to rzeczywiście dziś jeszcze budząca wielką ciekawość, a to tem słuszniejsza, że przeszła aż do naszych czasów, otoczona jakimś blaskiem demonicznym a ponętym, przenikającym dreszczem a pociągającym wyobraźnię.

Maryja Stuart była aż do najnowszych czasów, w których dostatecznie wyświetlono jej charakter, — oddzielając poetyczność i legendę najściślej od nieubłaganej prawdy — taką samą postacią, wyzywającą poetów i historyków do kruszenia pióra w jej obronie lub potępieniu. Dziś jednak mimo surowego wyroku na czyny jej życia, pozostało zawsze jeszcze po niej wspomnienie poetyczne, niepozabawione uroku, pozostawiające w sercach tych którzy ją poznali, iskierkę litości dla drugiej części ekspijacyjnego jej żywota.

Nie tak z Lukrecyja Borgija.

Badania historyków zgadzają się dotąd mniej więcej z czarnym obrazem, jaskrawię dramatycznym Wiktom Hugo, a lubo w ostatnich latach, kilku pisarzy (włoskich, angielskich i francuzkich), usiłowało oczyścić jej pamięć, oddzielić jej charakter od zbrodniczego jej otoczenia w którym żyć była zmuszoną, nieudalo im się to jednak, bo na to dowodów pozytywnych, istotnie przekonywających, nie mieli. Usiłując zwalić pierwotne źródło, zaczerpnięte w Guicciardinim, — - rzeczywiście, jak powiemy później, niezupełnie uzasadnione, — nie postawili na to miejsce nic, prócz retorycznych wywodów.

Przybył im w pomoc Gregorovius, uzbrojony z góry tem założeniem, że jemu się to uda, że dotychczasowy legendę o Lukrecyi, przemieni w Historyja, a dotychczasowy wstręt ku niej, we współczucie.

W przedmowie już przeto zapytuje się zaraz, dla czego Lukrecyja uchodzi za tak zbrodniczą?

Dla tego — odpowiada sobie — że Borgijowie odbijają; się na tle kościoła, zatem przeciwieństwo ich czynów do tego tła, czyni ich demonicznymi. Ponieważ stoją na wysokich piedestałach, a oblicza ich opromienia światło chrześcijańskiego ideału, zatem poczucie nasze co do ich zachowania się w życiu, inaczej już jest zaważkowane. — Gdyby nie ta okoliczność — tłumaczymy tu własnymi słowami myśl autora — nie byłoby Borgijowie stali się typami jednego wielkiego gatunku ludzi.

Autor pobłażliwie sądząc nieznaną historię poetów, zawiadamia czytelnika, że czerpał z archiwów w Rzymie, w Ferrarze, w Modenie i w Mantui, gdzie eja znajduje archiwum Gouzagów, a nadto wpadła mu w ręce księga protokółów Kamila Boneimbene, powiernika i notaryjusza Aleksandra VI-go.

Znalazł w niej akta ślubne Donny Lukrecyi i wiele innych sądowych aktów, odnoszących się niby do wewnętrznego życia tejże.

Odbił nawet sam pielgrzymkę do miejsc, w których Lukrecyja przebywała, do Alodeny i Mantui. Zwłaszcza w Modenie, gdzie jest bogate archiwum domu Este, miał się obłowić dowodami niezbitemi. W całym swem dziele, więcej się rozszerza nad pobyt Lukrecyi w Rzymie aniżeli w Ferrarze, t. j. wtedy gdy została żoną księcia Ferrary.

Zobaczymy, o ile mu się w tych dowodach powiodło.

W pierwszych rozdziałach, opisuje początek domu Borgijów, obiór Rodryga papieżom jako Aleksandra VI-go, i stosunek tegoż do Vanozzy Catanei, której wpływ na Aleksandra tem tłumaczy że było w niej połączenie Junony i Wenery; czyli że była piękna! zmysłowa

Była ona długi czas kochanką jego jako kardynała, dopiero później, gdy pragnął nieprawego syna swego Cezara mianować kardynałom, wydał ją powtórnie za mąż, -chcąc synowi dać ślubnego ojca, — za Dominika Avignno.

W r. 1480, Vanozza byk matką kilkorga dzieci kardynała Borgija, (późniejszego Aleksandra VI-go) Juana, Cezara i Lukrecyi. Najstarszy Pedro Luis, zdaje się, że nie był jej synem. Lukrecyja urodziła się w r. 1480, to jest gdy ojciec jej miał wtedy lat 49, a matka 38.

Astrologowie postawili jej świetny horoskop.

Rok 1480, był rokiem strasznym dla Rzymu — stronnictwa Gwelfów i Gibelinów, Collonów i Orsinich, wiodły zaciętą wojnę domowa ze sobą i z papieżem.

Pierwsze lata dziecięce przepędziła Lukrecyja w domu swej matki, niezbyt odległym od domu kardynała. Cały opis urządzenia tego domu, podaje szczegółowo Gregorovius, opierając się na charakterze epoki pierwocin Odrodzenia, ale czyni to tylko przypuszczalnie, bo dopomaga sobie fantazyją,

O Rodrygu powiada, jak było istotnie, że był jednym z najbogatszych ksiąząt kościoła, że prócz licznych beneficjów, posiadał masy sreber, pereł, złotem przetykanych szat i królewska bibliotekę nie mówiąc tu już o jego stajni i przepysznych sprzętach domowych.

Dokumenta z roku 1482 i drugi z roku 1483. świadczą, że Rodryg był ojcem jeszcze innych dzieci, których matka nie była Vanozza. Stosunek z ta trwał tylko lat 10, bo w r. 1486, wydał ja Rodryg za mąż po raz trzeci, za Karola Canale.

Lukrecyja przeniosła się z domu matki do domu ciotki Adryjanny Miia, najpoufniejszej powierniczki kardynała.

W tem miejscu, zastanawia się autor nad wychowaniem włoskiej kobiety owych czasów. Powiada, że kościelna pobożność, którą uważa za zewnętrzną tylko formo religijną, była podstawa tego wychowania; co ma oznaczać, że wolno było grzeszyć i żyć jak się podobało ówczesnym kobietom, byle tylko zadość uczyniły przepisom zewnętrznym kościoła. "Taka podstawę miała w najwyższym stopniu Lukrecyja".

Autor broni wprawdzie tej formy wychowania od zarzutu hipokryzyi; dowodząc, że była ona naturalną i przyjmowaną naiwnie.

Wykształcenie kobiet XV-go i XVI-go w. (Ep. Odrodzenia) polegało głównie na poznaniu starożytności, i dla tego nznwaćby je można uczonem; prościej zaś mówiąc: języki obce, których dziś się uczą, kobiety, zastąpione były wówczas językiem łacińskim i greckim. Kobieta wioska Epoki Odrodzenia, stała rzeczywiście na równi co do ukształcenia z mężczyzną, biorąc udział żywy w rozwoju umysłowym swego czasu; a jeżeli wówczas nazywano ją viragot to nie był to bynajmniej ubliżający przydomek.

Ukształcenie bowiem klasyczne, nie pozbawiało kobiety naturalnego wdzięku, przeciwnie podwyższało go. Bardzo też wicie kobiet ówczesnych, sławnych było na cały świat ze swej nauki, wdzięków i cnót niewieścich; a wiele też słynęło z daru poetycznego i krasomówczego.



Tym wdziękiem i tem ukształceniem, obdarza autor i Lukrecyją, chociaż przyznaje, że ukształceniem, nie wzniosła się ponad inne swoje rówieczniczki. Faktem zaś jest, że uzupełniła swoje ukształcenie dopiero w Ferrarze, pod wpływem uczonego Bembo i Strozzi. Językiem włoskim i hiszpańskim, mówiła naturalnie jak rodowitym, nieźle też po francuzku, grecku i łacinie, a we wszystkich językach pisała poezję, jak twierdzi jeden z jej wielbicieli biografów.

Autor zastanawia się dalej nad tem, jak dalece musiała być Lukrecyja wzruszona wniknięciem głębszym we własne stosunki rodzinne. Mąż bowiem jej matki, nie był jej ojcem, a przecież widziała się. córka kardynała, chociaż ją, zrazu nazywano jego siostrzenicą.. W tym zaś kardynale, widziała najpotężniejszego księcia kościoła.

"Rozeznanie takie, musiało oddziaływać na nią żywiej — powiada autor — aniżeli pojęcie niemoralnego tego stanu. Świat, w którym żyła, nie dręczył ją, moralnym skrupułami... a wreszcie wnet się dowiedziała o powszechności takich stosunków w Rzymie".

Podobnych przykładów widziała pełno, już na poprzednim papieżu, już na innych kardynałach, a mimo to, mogła się przekonać o świetnym blasku, otaczającym potomków, przyszłych na świat w podobnych jak ona warunkach.

Możnaby tu już spytać, czego te argumenta dowodzić mogą?

Wszakże ukształtowaniu się takich stosunków niezależało, co prawda od Lukrecji, ale niezmnieszyło nic a nic niemoralnej atmosfery, w której od pierwszych lat młodości, żyć była zmuszoną. Fakt pozostaje faktem.

W r. 1489, t. j. gdy Lukrecyja miała lat 9, występuje na widownię, olśniewającą blaskiem piękności, sławna Julija. Farnese, którą kardynał Borgija namiętnie pokochał. W pałncu lei jego, zawiera ona małżeństwo z zaręczonym z nią oddawna Urainijuszem Orsinim. Ma wówczas zaledwo lat 15.

Julija mało co starsza od Lukrecyi, i tak jak ona "złocistowłosa" popadła zaraz po ślubie w sidła kardynała, liczącego podówczas lat pięćdziesiąt ósm, a w dwa lata potem, stała się już jego uznaną głośno faworytą. Wówczas też jeszcze, dom Borgijów nie stanął tak wysoko, iżby pogardzono mężem, pochodzącym ze starej szlachty hiszpańskiej, dla ręki Lukrecyi. Przeciwnie, przyjęto z radością don Cherubini de Contelles, i oddano mu Lukrecyję w r. 1491 przez prokuracyją. Posag jej składał się z 300, 000 gwineów hiszpańskich i z wielu drogich klejnotów. Po upływie roku, kontrakt ślubny miał być stwierdzony kościelnie. Lukrecyja przeto, mając dopiero jedenasty rok życia, przeznaczoną była człowiekowi, którego wcale nie znała. Autor rozczuła się nad tem, ale taki wtedy panował zwyczaj ogólny, że zaręczano ze sobą dzieci, które poślubiano później gdy i tak jeszcze nic osiąęły dojrzałego wieku.

Przeszkody zdaje się umyślne ze strony Rodrygo, zerwały ten ślub

przedwczesny. I znowu tegoż jeszcze roku 1491, zawarto przez prokurację ślub Lukrecji z Gasparem synem hrabiego Averso. A ponieważ tamten kontrakt małżeński nie został jeszcze formalnie zerwany, zatem Lukrecja w przeciągu jednego roku, dwukrotnie zaślubiona została.

Skoro Rodryg papieżem został, nie chciał już dopuścić wydania córki za męża za zwykłego szlachcica; księżę tylko mógł rękę jej otrzymać. Wybrał Jana Sforzę, ponieważ był on samodzielnym księżątkiem. Był to młodzieniec 26-letni, piękny i ukształcony. Sforza naturalnie chciwie ofiarowanie to przyjął. Przybywszy w roku 1492 do Rzymu zamieszkał potajemnie w pałacu kardynała S. elementa. Potajemnie dla tego, że ów Gasparo przybył także do Rzymu ze swym ojcem ażeby praw swych dochodzić. Wywiązał się ztąd skandal głośny którego dwunastoletnia Lukrecja, była poraz pierwszy, mimowolną tym razem przyczyną. Atoli wkrótce potem kontrakt z Gasparem rozwiązano; naturalnie pretendent ten ustąpił sile i 3, 000 dukatom, poczem (1493) zawarty został już rzeczywisty ślub między J. Sforzą a Lukrecją. Radość wielką okazywał lud przy tej okazji.

Lukrecja zaczęła prowadzić własny dwór w pałacu, stojącym tuż przy Watykanie.

Autor opisując jej usposobienie, nazywa je wesołem czy pogodnem (heiter), ale dziwna rzecz, że tymże samym przymiotem obdarza Aleksandra VI-go i Cezara; o tym ostatnim powtarza nawet za kardynałem de la Rovere, że był skromnym. Mąż Lukrecji uchodził chwilowo czyli po ślubie, za wielce wpływowego człowieka, mimo tylu innych wpływowych, np. całej rodziny Julii Farnese, wszechwładnie rządzącej Aleksandrem VI-m. Przyznaje wreszcie jakby mimowoli autor, że obcowanie poufale Lukrecji z Julią, musiało stnąć się dla niej szkołą zepsucia. "Bo czyż mogła — powiada — 14-letnia istota pozostać czystą w takim otoczeniu? Czyż żywioł niemoralny, w którym żyć była zmuszoną, nie musiał zatruć jej uczuć, stępić jej wyobrażeń o cnocie i moralności, a wreszcie przeniknąć na wskroś całą jej naturę?".

Rzeczywiście — nie myślimy zaprzeczać słusznemu tem twierdzeniu.

W roku 1493, Aleksander VI-ty, zaopatrzył bo wicie wszystkie swoje dzieci. Cezar był kardynałem, Juan księżciem hiszpańskim, Jofre miał zostać księciem w Neapolu. Najmłodszy ten syn, ożenił się bowiem z córką Alfonsa, który wstąpił na tron neapolitański po Ferdynandzie.

Tymczasem stanowisko małżonka Lukrecyi w Rzymie, stawało się coraz dwuznaczniejszym. Stryjowie bowiem jego, na to go ożenili z Lukrecyją żeby mieć po swojej stronie papieża w planach politycznych, skierowanych przeciw Neapolowi. Tymczasem Aleksander, zawarł teraz ścisły sojusz z dynastyją Aragońską, i ogłosił się jawnym przeciwnikiem Karola VIII-go. Ludwik Sforza napisał list do swego stryja il Moro, z prośbą o radę, a z listu jego przebija obawa że straci Pezaro, bo już wówczas plany pognębiaenia małych władców w Romanii, były widocznemi na dworze papieżkim.

Niedługo Ascanio Sforza kardynał, opuszcza Rzym, a i synowiec jego a mąż Lukrecyi stara się wyjść z miasta, do czego ma pretekst jako condottieri papieżki.

Według kontraktu małżeńskiego, miał prawo zabrać z sobą. żonę do Pezaro - zabrał ją też wraz z Vanozzą, Juliją Farnese i Madonną Adryjana, które wyjechały, obawiając się zarazy grasującej w Rzymie.

Na własnym dworze w Pezaro, powinna się była Lukrecyja uczuć poraz pierwszy swobodni), a no lepiej — oddaloną od złych wpływów ojca, a mianowicie Cezara. W sąsiednim Urbino, gdzie w czułych bywała odwiedzinach, żył Rafael, H Sunzio mający naówczas lat 11-cie. W lecie mieszkała w willi okolicznej Imperiale. Poddani mieli ją polubić serdecznie, jak twierdzi Gregorovius, mimowoli zentuzjasmowany w obronie bohaterki swej książki. Być może jednak, że i tak było, boć przecie wówczas — co i autor przyznaje — nie zaszło jeszcze nic takiego w jej życiu, coby niestawę jej szeroko roznieść mogło, jak się to później ciągle prawie wydarzało.

Żyła też w Pezaro nie więcej jak rok, trochę się i nudząc, bo i najzapaleńszy jej obrońca zaprzeczyć nie może, że przyzwyczajenie do hucznego i urozmaiconego dworu w Watykanie, nie mogło jej nakłonić do słodkiego i pasterskiego życia w Pezaro. Nam się wreszcie zdaje, że temperament jej i namiętność, o których Gregorovius w całej swej książce przemilcza, nie miała zawsze odgrywały rolę, nie dając jej być tak bierna i ślepo posłuszną woli brata, jakby tego autor dla usprawiedliwienia jej, pragnął.

W r. 1495, po zawarciu pokoju między Karolem VIII-m a Ludwikiem II Moro, zawiózł Ludwik Sforza Lukrecyja do Rzymu.

Wtedyto Aleksander VI-ty zgromadził poraz pierwszy, wszystkie swoje dzieci w około siebie. Wszyscy oni byli piękni, młodzi, ale i pełni występków, choć o najwykwintniejszych formach towarzyskich. "Byli oni takimi jak wszyscy książęta owego czasu — powiada Gregorovius, (str. 86). — Posługiwali się trucizną i sztyletem, bez litości i zbrodniczo, usuwali co ich namiętności w drodze stanęło, i śmiali się, gdy się czyn szatański powiódł". Nie byłoby to tak straszne - każe wnioskować autor — gdyby nie owe tło kościoła, na którym się rysowała ta rodzina. — Prawda, że wzgląd ten jaskrawszemi sprawia ich zbrodnie, ale czy bez niego byłiby mniej winnymi? Czy Lukrecyja zawsze tylko, już wtedy nawet, neutralna była? Miała wówczas lat 16, a intrygi pałacowe, przeplatane miłostkami bez wyboru, nie mogły i jej niedotknąć. Przeciwnie, sam autor przyznaje, że pałac jej i Farnesiny, brzmiały odgłosem muzyki, huczały od tańców i balów maskowych. Kobiety te przejeżdżały hałaśliwie codzien z liczną kawalkatą przez ulice Rzymu do Watykanu. Nic więc dziwnego, że pogłoski różne chodziły, pogłoski może przesadzone, ale nie pozbawione

podstawy. Najpoważniejsze relacje posłów obcych państw, donosiły o tych skandalach, w których brała również udział żona. Juana, królowna neapolitańska. O niej tak samo opowiadano, że się książę Gandyi i Cezar o jej posiadanie spierali. Lukrecyja też — jak mówi autor — widziała naokoło siebie same tylko występki, odsłaniające się bezwstydnie albo drapujące się w pozorną godność; — widziała sunbicyję i chciwość, nie wahając się przed żadną zbrodnią... Wszystko to widziała Lukrecyja, ale mylą się ci, którzy sądzą, że ona iak to oceniała jak my, żyjący dzisiaj, albo jak niektórzy ówczesni a czyściejsi. Albowiem pogląd zwyczajnych ludzi, przytępiony bywa przez wychowanie i przyzwyczajenie, które nie pozwalają na poznanie prawdy, a w owych czasach nawet pojęcia o religii, obyczajności i moralności, były inne aniżeli dzisiaj",

I tu charakteryzuje zlekka autor epokę Odrodzenia, o której pisaliśmy odrębnie — ale jakkolwiek dowodzi to tylko, że istotnie każdy człowiek ma swoje cechy odrębne, i że można być pobłażliwszym na grzechy przeszłości, patrząc z dzisiejszego stanowiska wyrobionej cywilizacji, przecież w gruncie rzeczy nieosłabia to choćby tylko tego faktu, iż Lukrecyja była taką jak i inne, nic a nic nie lepszą, a nawet, jak już wiemy i jak jeszcze zobaczymy, o wiele, wiele gorszą.

Autor powołując się na literaturę ówczesną, zmysłową w najwyższym stopniu, przedstawiającą się czyto w komedyjach dawanych na dworach papieży i panujących, czy w nowellach, a więc przyczyniającą się niemało do zepsucia pojęć czystości i moralności, przyznaje jednak że "wśród grzechów miejskiego

towarzystwa, żyły kobiety szlachetne i czyste" (str. 90). Przyznanie to mimowolne, nie świadczy na korzyść Lukrecyi, ani też uniewinnia, jej następcę: "Lukrecyja nie była ani gorszą ani lepszą od innych kobiet swego czasu. Lubiła życie i była lekkomyślną... Nie wiemy nawet czy kiedykolwiek walczyła ze sobą na gruncie moralnym... Była ozdobą festynów swych braci, była powierniczką intryg Watykanu, odnoszących się do ambicyi Borgijów".

A więc wszystkie okoliczności mówią przeciw niej, żadne za nią, bo nawet tego nie dowodzi Gregorovius, że "nie była gorszą" u z nieuczestniczenia żywego w intrygach domu Borgijów, nie wychodziło się anielsko-białym, a choćby tylko neutralnym.

Nie przekona też nikogo i takie twierdzenie, że gdyby nie była córką Aleksandra VI-go i siostrą Cezara, nikt nie byłby o niej dziś wiedział, bo rozumie się, samo przez się, że o kobietach klas niższych, w ustroju społeczeńskim owego czasu, nikt nie wicie mówił a mniej jeszcze pisał.

Mąż Lukrecji wydawał się już Aleksandrowi VI-mu całkiem niepożytecznym narzędziem, bo Sforzowie utracili już wszelkie znaczenie. Dla tego w r. 1497 chciał papież ślub z Lukrecyją rozwiązać, W tym celu zażądano od niego dobrowolnego zrzeczenia się, pod najsurowszym zagrożeniem w razie odmowy. Co więcej, szybką ucieczką zaledwo uratował się przed sztyletem. W ucieczce miała mu dopomóc żona. Lubo rozvodu nie ona żądała, co także niewiadomo na pewne, pewnym wszakże, że się nic opierała wcale rozwodowi. Na tę właśnie chwilę przypada ów fakt znany: zamordowania księcia Gandyi przez własnego brata Cezara.

Najciekawszym dla nas jest w tej chwili, zachowanie się Lukrecyi.

Donato Aretino pisze o tera do kardynała d'Este w ten sposób: "Madonna Lukrecyja usunęła się do klasztoru. Tara się znajduje. — Jedni mówią, że ma zostać zakonnicy, drudzy powiadają wielu innych rzeczy, których jednak listowi powierzyć nie można.

Potrzeba nam koniecznie przytoczyć tu sławne oskarżenie Machiawcła i Guicciardiniego, zawarte w tych fatalnych słowach: "Si tenne per certo, che il cardinali di Valencia o per suo ordine fusse stato lui, autore di questo omicidio, per invidia o per conto di mono Lucretia". (Macchiavelli Diecorsi storici, 1497). (Uważają za pewne, że kardynał Walencyi sam, lub też że z jego rozkazu popełnionem zostało to morderstwo, przez zazdrość i na rachunek mony Lukrecyi).

A Guicciardini (lib. III, Cap. VI, p. 467): "Impaziente che egli avesse piu parte di lui nell'amore di Lucretia". (Zniecierpliwiony, że miał (ks. Gaudyi) większy udział od niego w miłości Lukrecyi) — i dodaje nieco niżej, choć nie ręczy za ten straszny szczegół, słowa których umyślnie nie przytaczamy, tak są haniebnymi w samym zarzucie. Umieszczone są. również na str. 467, lib. III, Cap. VI.

Otóż co do Guicciardiniego, rozprawia się z nim Ranke, lubo dosyć pobieżnie, zaprzeczając tej wieści puszczanej przez niego, a zbijając fakt ten twierdzeniem, że przed Guicciardinim, trudno uzasadnić o tem mieć wiadomość. Epigramaty bowiem Pontana i Sannary, i wskazówki w listach Piotra Marlyra, i w paszkwilu (?) Burkarda, trudno, według Rankego, brać za dowody.

Z tem wszystkiem, pogłoska ta nietylko istniała, ale i szeroko rozpowszechnioną była, skoro się znajduje) i w relacjach posłów (owego

Aretino), i skoro tak ogólnie przez wszystkich historyków i biografów się przyjęła. Samo już przyjęcie się tak potwornej pogłoski, dowodzi niejako jej prawdopodobieństwu, a przynajmniej ugruntowanej powszechnie opinii że coś podobnego Borgijowie popełnić mogli. Dowodów wreszcie a contrario jakichbądź, nie znajdziemy nigdzie; byłoby tu zaś dowodem, przeciwstawienie choćby szlachetniejszych stron charakteru Borgijów, a takiego przeciwstawienia, wyjąwszy tendencyjnie kłamliwych obron społecznych, nigdzie znaleźć niepodobna.

Cóż Gregorovius mówi w tej mierze o Lukrecyi? Oto jego słowa: "Od wielu lat zapewne, nie musiała nigdy jeszcze tak głęboko zastanawiać się nad sobą. Dowiedziała się bowiem o śmierci strasznej swego brata, będąc w klasztorze, i zadrzała w obec takiej zbrodni, ponieważ nie wątpiła, że Cezar był Kainem".

Słowa te nie są żadnym dowodem zbijającym cięższe posądzenia; przeciwnie, autor na to się zgadza, że nie wątpiła o morderczych zamiarach Cezara, tylko, że przypisywała je planom jego ambitnym, którym brat rodzony w drodze stanął.

Aleksander VI-ty zwołał komisję, która miała Lukrecyję rozwieść z Janem Sforzą. Sędziowie ci dowiedli (?), że małżeństwo nie było wcale spełnionem, a Lukrecya oznajmiła, że może to zaprzysiądz. Całe Włochy zabrzmiały jednym śmiechem. Nadarmo Sforza protestował; ulęknięty groźbami ogłosił piśmiennie, że rzeczywiście małżeństwo jego z Lukrecyją nie było wcale spełnionem. W dodatku oddać musiał posag. Tu przyznaje autor, że Lukrecya pokazała a się kobietą bez charakteru, a nawet klamczynią, i że ten proces skandaliczny dał powód pogłoskom rozmaitym o jej życiu prywatnem.

W obec ciągłych, a mimowolnych sprzeczności autora z samym sobą, dziwnie jakoś ta apologija wygląda.

Lukrecya w nowym związku z synowcem króla Neapolitańskiego, Alfonsem, otrzymała 40, 000 dukatów. Posag wzrastał w miarę ważności osoby konkurenta. Ten Alfonso, uważając się za ofiarę polityki, ze wstrętem przybył do Rzymu. Miał lat 17. Lukrecya 18.

Był pięknym, miłym i Lukrecya pokochała go prawdziwie, ale wnet potajemnie uciekł, a z Rzymu wysłano za nim pogoń. Lukrecya zaś miała łzami oblać jego ucieczkę.

Autor twierdzi, że te łzy były dowodem, iż miała serce; nam się zdaje, że dowodziły tylko, że miała; zmysły.

Niepodobna nam tak szczegółowo iść krok w krok za autorem; przytoczymy tu



kilka tylko jeszcze szczegółów, z których czytelnik dokładnie przekonać się będzie w stanie, że cel dzieła, to jest uniewinnienie Lukrecyi, został chybiony, chociaż dzieło zawierają wiele innych zalet, z korzyścią przeczytanem być może.

Biedny Alfonso powrócił na nieszczęście do Rzymu, może dla tego, że istotnie kochał Lukrecyją. 15-go czerwca 1500, wybrał się ze swego pałacu do Watykanu, gdzie się znajdowała jego żona.

Była godzina jedenasta w nocy.

Na schodach napadli go zamaskowani bandyci.

Ciężko raniony, zdołał jednak dostać się przed oblicze papieża. Lukrecya widząc go skrwawionego, zemdlona upadła. Opatrzono rannego, a młodość zwyciężyła,

Wyzdrowiał.

Cezar nienawidził go, a powody tej nienawiści, — jak mówi Gregorovius — pozostały tajemnicą... choć musiały być bardzo osobistej natury. Raz nawet wyszedłszy od chorego, rzekł: "Co się nie stało w południe, stać się może wieczorem". Lecz stracił cierpliwość morderca, bo wypędziwszy pewnego wieczoru Lukrecyją i Sanzyja (żonę Juana) z pokoju swego szwagra, zawołał kapitana swego Micheletto, a ten bez ceremonii zadusił chorego. Cezar głośno przyznał się do zbrodni i nie lękał się wcale Alexandra VI-go, bo go, jak twierdzi Ranke, "w żelaznej trzymał ręce."

Lukrecya, jak nas zapewnia Gregorovius, choć kochała swego męża "nie umarła ze zranienia, ani nie stała się rńścicielką jego, ani nie uciekła ze straszego Watykanu". Przyznaje autor, że "rzeczywiście była słabego i moiego charakteru". To i dosyć.

A wkrótce potem jej "dusza zaprzątnięta była innemi świetnemi obrazami przyszłości, po za któremi postać nieżywego Alfonsa, utonęła w zapomnieniu. Łzy jej osuszyły się prędko, tak, że już po roku niktby w tej młodej, śmiejącej się kobiecie, nie był poznał wdowy po zamordowanym małżonku" (ciągle Gregorovius). Wyjaśnieniem zaś tego dosyć fenomenalnego pod psychicznym względem zjawiska, jest to, że "Lukrecya odziedziczyła po ojcu lekkomyślność, którą spólcześni nazwali: "wesołom usposobieniem".

Cóżto były za świetne obrazy przyszłości, które nie pozwalały jej na żadne objawy sentymentalności? Oto zamordowany Alfonso, miał być zastąpiony przez drugiego Alfonso, tylko znakomitszego jeszcze i bogatszego. Nic zapominajmy o skali konkurentów, która począwszy od prostego szlachcica hiszpańskiego ciągle rośnie, aż dochodzi do panującego księcia.

Tym Alfonsem był następca tronu w Ferrarze, także wdowiec, a liczący naówczas lat 24.

Plan wydania za niego Lukrecyi powziął Aleksander VI, który zapewniał przezto Cezarowi posiadłości zdobyte w Romanii, a i dalsze widoki na Boloniją i Florenoyją ułatwiał. Nadto spowinowacenie się z domem księcia Ferrary, mogło stanowić zawiązek ligi, którą popierał wtedy papież. Umiał się on wziąć nader zręcznie do tej trudnej i delikatnej sprawy. Najprzód działał przez wiernego sługę starego księcia Ferrary, Giambattistę, którego kreował kardynałem, Stary książę i kobiety jego rodziny, nie posiadały się z gniewu, usłyszawszy podobną, propozycją.. Na razie też stanowczo odmówił. Wtedy papież zaczął mu wykładać szereg korzyści wyniknąć mogący z tego związku, nie tając również nieprzyjemności, jakie go spotkać mogą w razie odmowy. Był zresztą tak pewnym swego, że mówił już o tem w pełnym konsystorzu, jako o fakcie spełnionym. Ludwik XII-ty był z początku wręcz przeciwny temu małżeństwu, ale potrzebując Borgijów w swej wyprawie neapolitańskiej, uległ.

Starego księcia obsiedli teraz agenci króla francuzkiego, papieża i Cezara. Zaczął mięknąć i traktować o warunki, ale traktować zamyslił jak najdłużej, bo każda zwłoka mogła przy ówczesnych wypadkach, zmienić zupełnie stan rzeczy.

Rozpoczęte negocjacje ubliżały w najwyższym stopniu Lukrecyi, tembardziej, że jej małżonek czuł do niej wstręt i pogardę. Już samo przypuszczenie, że Lukrecyja może być jego żoną., obrażało go dotkliwie. Miał bowiem, on, członek rodziny Este, zostać mężem kobiety, która mając dopiero lat 21 "tyle już przeżyła!

"Sława jej — powiada dosyć naiwnie najgorliwszy jej obrońca czyli Gregorovius — była fatalną, zatem Alfonso nie mógł nigdy uwierzyć w jej zacność, choćby był wszystkim pogłoskom nie wierzył".

Doniesiono też jemu w rok po rozwodzie ze Sforzą, że "powiła nieprawie dziecię w Rzymie", aniemniej znał doskonale wszystkie paszkwile o całym domu

Borgijów. Autor odróżnia tu dwie epoki: pierwszą w czasie jej pobytu w Rzymie, którą, jako najhaniebniejszą przedstawili liczni kronikarze i historycy; drugą, jej pobytu w Ferrarze, która wychwalali Strozowie, Bembo, Ariosto, Muanutius i kronikarze Ferrary. Co do tych ostatnich, zdaje się, że znowu tak bardzo nie zmyślali, bo inaczej — mówi Gregoroviue — i Ariosto zbrzydłby nam szkaradnie. Ale ci wszyscy nic nie wspominali o najburzliwszej epoce jej życia, w czasie pobytu w Rzymie.

Co do oskarżycieli, autor osłabia zeznanie Guicciardiniego, może idąc za Rankom: przyznaje tylko wagę słowom Burkarda, którego Ranke zbyt dominie paszkwilistą zowie. Burkard jednak spisywał starannie codzienne wypadki, zaszłe w Watykanie, a spis ten nosi nawet urzędowy charakter. Co więcej, relacją jego stwierdzają jakieśmy to już wspominali, sprawozdania weneckich i innych posłów. Autor więc przyznaje wbrew Rankemu, a zarazem i wbrew własnej tendencji obronienia Lukrecyi, że Burkard tak dalece nie rządzi! się złościwością, iż nigdy nie podawał pogłosek, nie same tylko istotne fakta, a jeszcze i te osłania dyplomatycznie. Twierdzi tylko, że wspomnienie Burkarda o uczcie skandalicznej danej w Watykanie, której przewodniczyła Lukrecyja (bo Burkard nie mówi o tem co Guicciardini) musiało polegać na podaniu ludowem. Dziwna rzecz, że skoro był tak sumiennym kronikarzem w ogóle, w tym jednym tylko wypadku dotyczącym Lukrecyi, nie opierał się na własnym sędzie, ale na podaniu ludowem.

Konkluzja więc autora taka: "Lukrecyja mogła mieć miłostki, ale te zdarzają się zawsze w wielkim świecie, i tym się też łatwo przebacza, — nie mogła być jednak nigdy taką zepsutą zbrodniarką, za jaką ją wszyscy do dzisiejszych czasów mieli, bo przecie jej wesoły wdzięk zachwycał wszystkich, pod taką zaś maską, ponętna, trudno byłoby ukryć tyle zbrodni".

Zapomina tylko autor, że znaczenie wyrazu: wesoły, pogodny, (heiter), objaśnił nam dopiero jako: lekkomyślność, a lekkomyślność mogła jej właśnie pomódz niemało w prześlizgiwaniu się przez najstraszniejsze tragiczne wypadki.

Kiedy już nareszcie obaj książęta Ferrary ulegli, postanowili na tem małżeństwie zrobić dobry interes. Żądali więc najprzód 200, 000 dukatów posagu (posng ciągle się zwiększał w miarę znaczenia konkurenta), zwolnienia od daniny rocznej i wiele innych rzeczy. Aleksander VI-ty długo się opierał, ale nareszcie ulegając namowom Cezara i Lukrecyi, która się stała teraz najwymowniejszym rzecznikiem książąt Ferrary, zgodził się na wszystko.

Różne też mocarstwa były przeciwne temu małżeństwu, jako. wzmacniającemu potęgę Borgijów, ale wkrótce rzecz przysła do

Autor nazywa ten zwrot w życiu Lukrecyi, zwrotem w jej uczuciach i

postępowania. "Bo jakkolwiek przeszła dużo upokorzeń, ale nie mając wrodzonej dumy, a raczej godności, cieszyła się tylko teraz przyszłym swym świetnym stanowiskiem".

Z jaką się zaś ślub odbył wspaniałością, jakim również tryumfem był wjazd jej do Ferrary, — jakim wreszcie życie jej w Ferrarze, to nas, odnośnie do głównej tendencji dzieła Gregorovius`a, wnie już nie obchodzi, i dla tego ciekawych odsyłamy do samego dzieła. Lukrecyja Borgija bowiem nie w tej drugiej epoce życia swego, zasłynęła szeroko ujemnym blaskiem.

Kiedy już się postarzała, chciała przeszłość swoją fatalną rozjaśnić religijnością, więc fundowała klasztory i szpitale, i stała się, nie chcemy powiedzieć bigotką, ale przesadnie w stosunku do przeszłości, pobożną. Troszkę za późno przyszła pokuta, a w każdym razie nienaprawiła złego, które się już dopełniło bezpowrotnie. Umarła w roku 1519, pozostawiwszy Alfonsowi pięcioro dzieci.

Staraliśmy się pokrótce wykazać zamiar Gregorovius'a obronienia Lukrecyi, na mocy nowych dokumentów i korespondencji, zawartych w drugim, specjalnie na to przeznaczonym tomie.

Być może, że w niedokonaniu tego zamiaru, przeszkodziła autorowi jego poetyczność, która uniesiona pięknnością i ponętnością. Lukrecyi, zasłoniła przed nim nieubłagany wyrok historii. Dostyc, że nas zawiódł w danej obietnicy, jako: "legendowa", epokę pobytu jej w Rzymie, zamieni na ściśle historyczną.

Z dokumentów bowiem w jego dziele przytoczonych, dowiadujemy się rzeczywiście bardzo wiele ciekawych szczegółów o życiu zewnętrznym Lukrecyi, ale bardzo mało — powiedzmy śmiało — nic o jej charakterze i o pobudkach jej czynów; — te zaś, które autor przytacza, służą, właśnie na jej przygnębienie a nie na obronę.

Szczegółów o jej posagu, o festynach, ucztach i wjazdach tryumfalnych, mnóstwo, — o jej uczuciach, cierpieniach jeżeli były, walce samej ze sobą, jak widzieliśmy, nic prawie lub same tylko dowolne przypuszczenia. Najważniejszej np. zagadki: jak mogła wytrwać z tak zbrodniczą rodziną, która w oczach jej zamordowała małżonka, kochanego przez nią. podobno, nie tłumaczy wcale, bo i nie może, bo sam niema rzeczywistego o jej niewinności przeświadczenia. Stan zaś psychiczny Lukrecyi, mógłby nas jedynie i najwięcej zająć. Zarzutu też Guicciardiuięgo i innych, niczem a niczem nie zbija, — przeciwnie — prawie mimowolnie potwierdza,

Być tylko może, choć i na (o dowodów żadnych, ani historycznych, ani psychologicznych nie ma, że Lukrecyja nie była w tak wysokim stopniu zbrodniczą w Rzymie, ale że też nie była tak idealnie cnotliwa, i szlachetną w Ferrarze.

Nie możemy jednak przypuścić, że prawda stoi rzeczywiście w pośrodku, bo przypuszczenie takie byłoby tuk samo dowolnem jak apologija Grogorovius'a. Możemy tylko pobłażliwie patrzeć na takiego poetę, któryby patrząc gorącą wyobraźnią na tę kobietę, jaśniejącą, blaskiem piękności i otoczona, tak ponętym urokiem demonicznej tajemniczości, popuścił wodze swej fantazyi.

Ale i tuki poeta w nowszych czasach i dotąd się nie znalazł. Prędzej przeto uwierzyć musimy, że Epoka Odrodzenia, przepełniona dziwaczniemi sprzecznościami, pozostanie nazawsze jedną z największych zagadek psychologicznych w rozwoju cywilizacyi, i że Lukrecyja za nieodrodne jej

dziecię uważaną być winna.